

**ARCHIWUM  
TEOLOGICZNE.**

**PISMO CZASOWE,  
POŚWIĘCONE  
OŚWIECENIU I WZBUDOWANIU  
RELIGIJNEMU.**

---

... »Abyście chodzili godnie, Bogu we wszystkiem się podobając, w każdym uczynku dobrym owoce przynosząc i rosnąc w znajomości bożej.«

List ś. Pawła do Kolos. r. 1. w. 10.

---

Wydawane

przez

ks. **Jabczyńskiego,**  
kanonika i kaznodzieję metropolitalnego poznańskiego.

**Rok II.**

za miesiące: PAŹDZIERNIK, LISTOPAD, GRUDZIEN.

(Za pozwoleniem cenzury duchownej i świeckiej.)

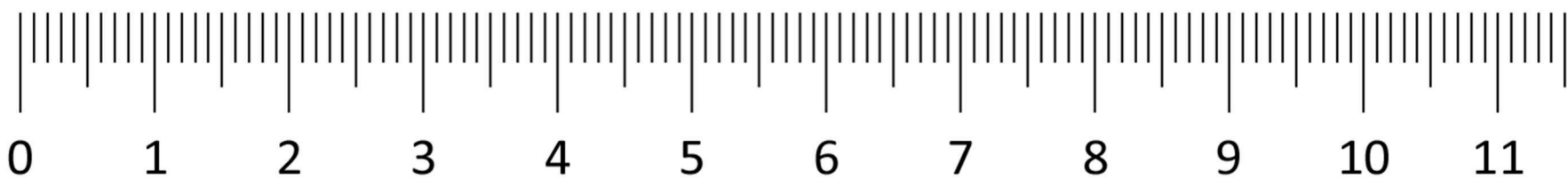
---

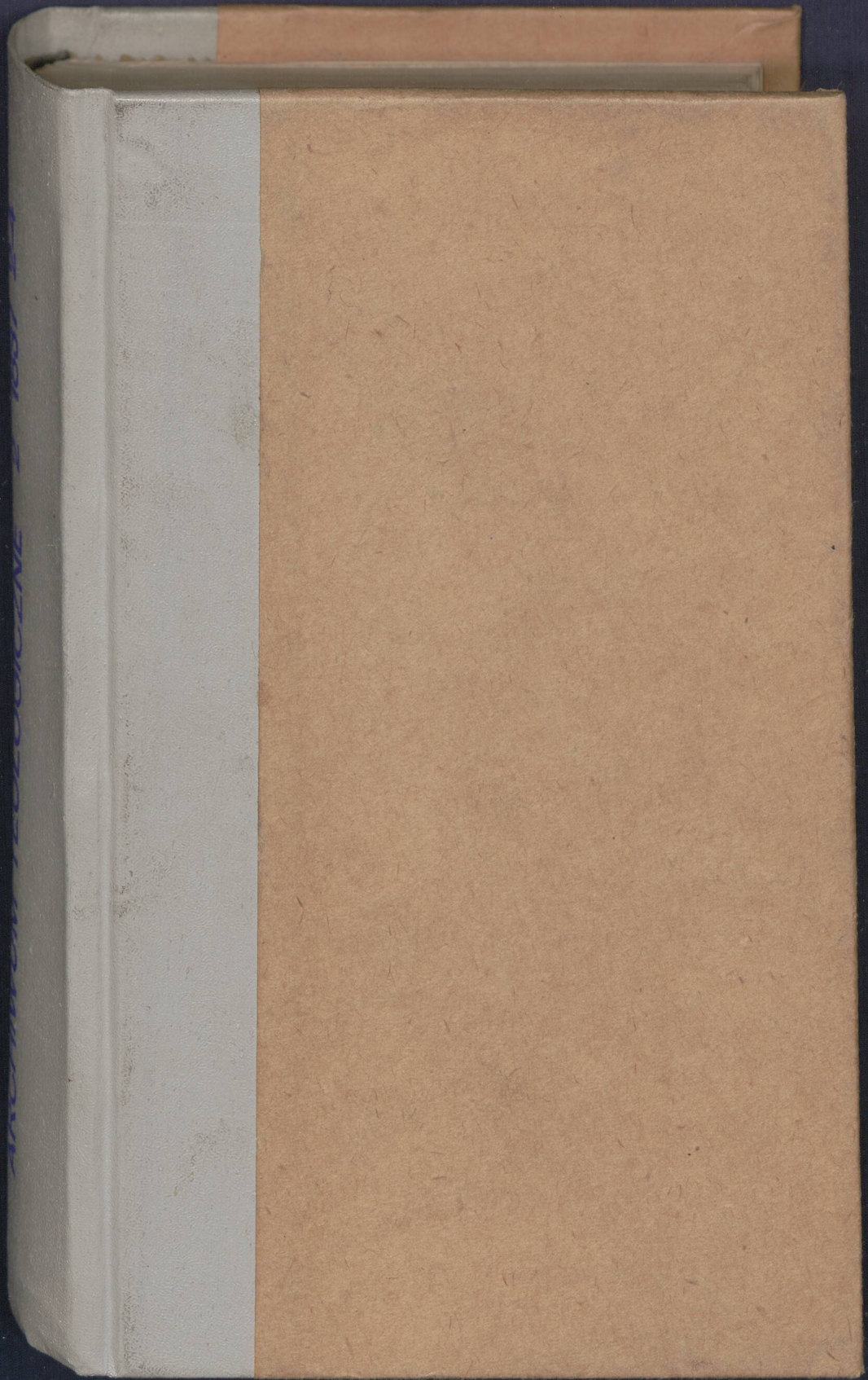
W POZNANIU.

Nakładem wydawcy.

1837.

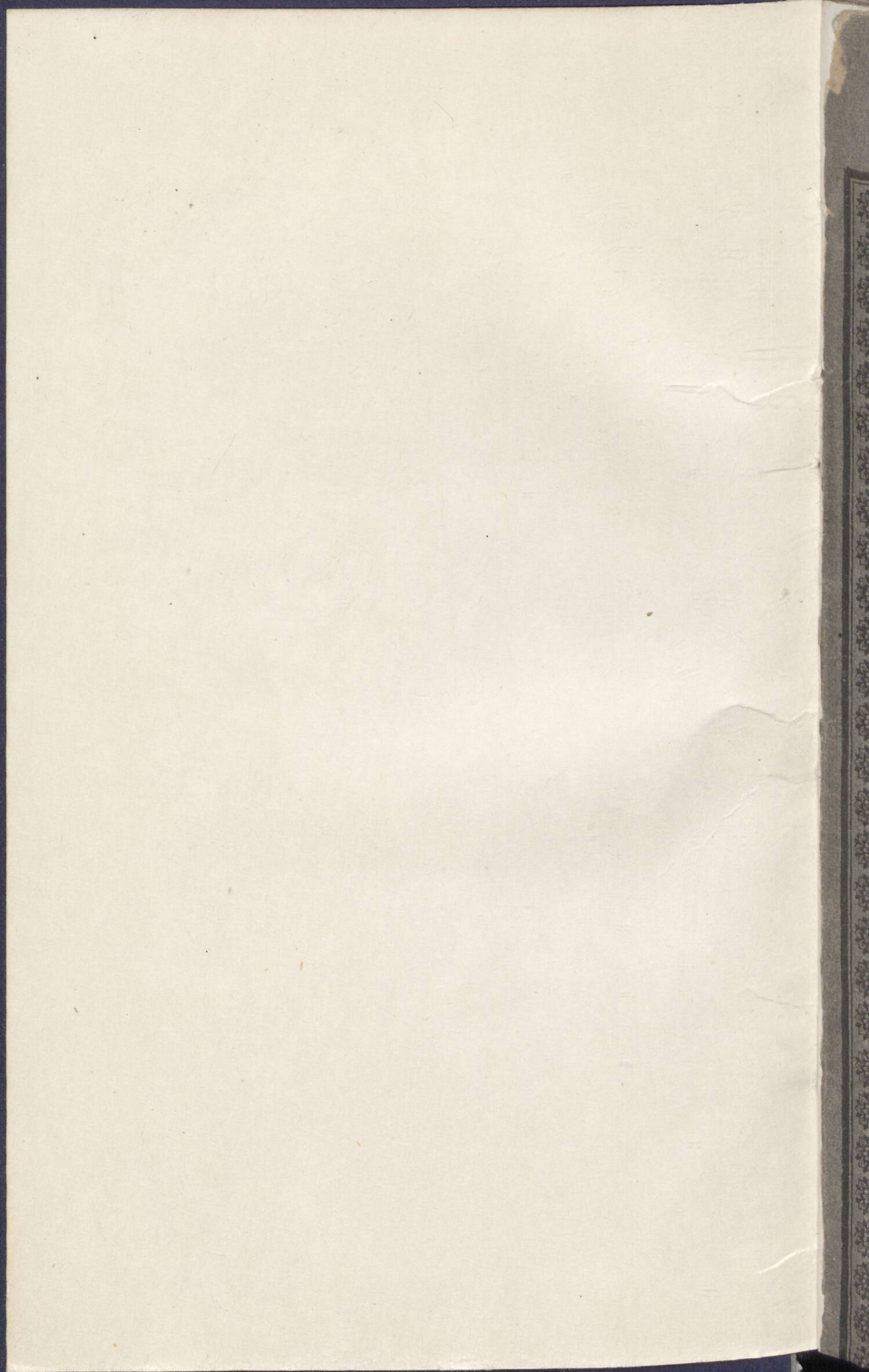
*J-39*







2004 KML 27



# ARCHIWUM TEOLOGICZNE.

PISMO CZASOWE,  
POŚWIĘCONE  
OŚWIECENIU I WZBUDOWANIU  
RELIGIJNEMU.

---

... »Abyście chodzili godnie, Bogu we wszystkiem się podobając, w każdym uczynku dobrym owoce przynosząc i rosnąc w znajomości bożej.«

List ś. Pawła do Kolos. r. I. w. 10.

---

Wydawane

przez

ks. **Jabczyńskiego,**  
kanonika i kaznodzieję metropolitalnego poznańskiego.

**K o k II.**

za miesiące: PAŹDZIERNIK, LISTOPAD, GRUDZIEŃ.

(Za pozwoleniem cenzury duchownej i świeckiej.)

---

W POZNANIU.

N a k ł a d e m w y d a w c y.

1 8 3 7.

ARCHEWUM  
TEOLOGICZNE

PISMO CZASOWE

ROZWIĄZANE

OSWIECENIE I ZBUDOWANIE

RELIGIJNE

Wszystkie chwały i cześć, która przysługuje Bogu, niechaj się spełnia  
w naszym sercu i w naszym życiu, a my będziemy mu dziękować i  
służyć.

Wydawca: W. Dekera i Spółka. 1897.



Wydawca

W. Dekera i Spółka

Wydawca i drukarz: W. Dekera i Spółka, Poznań.

1897

Wydawca: W. Dekera i Spółka, Poznań.

(Całkowicie czysty i świeży)

W POZNANIU, W. Dekera i Spółka.  
Wydawca i drukarz: W. Dekera i Spółka, Poznań.

## SPIS RZECZY

w poszycie tym zawartych.

---

*Strona.*

1.	O składzie Mszy Ś., a mianowicie o początku modlitw i ceremonij przy niej podziśdzień używanych . . . . .	407
2.	List pasterski JW. Stanisława Kostki Choromańskiego, Arcybiskupa Warszawskiego, wydany z okazji objęcia zarządu tegoż Arcybiskupstwa . . . . .	434
3.	O pielęgnowaniu chorych. ( <i>Dokończenie</i> ) . . . . .	442
4.	Dla czego rodzice katoliccy życzyć sobie powinni, aby dzieci ich w kościołach były chrzczone . . . . .	462
5.	Jan Markiewicz, obojga prawa doktor, kanonik krakowski, poznański, proboszcz tarnowski, koadjutor biskupstwa krakowskiego . . . . .	483
6.	Mowa miana na pogrzebie ś. p. JW. Józefa Chelkowskiego, Biskupa trikomińskiego in part. infid. Suffragana poznańskiego w dniu 3. Listopada r. b. . . . .	499
7.	Stan obecny kościoła katolickiego w Konstantynopolu . . . . .	508
8.	Rzeczy dotyczące się Archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej . . . . .	516
9.	Literatura teologiczna . . . . .	522
10.	Kronika Archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej . . . . .	525
11.	Doniesienia zagraniczne . . . . .	531
12.	Rozmaitości . . . . .	544

---

## Sprostowanie omyłek.

---

<i>Strona:</i>	<i>wiersz:</i>	<i>zamiast:</i>	<i>czytaj:</i>
407 —	10 od dołu	— wywiedzimy —	wywiedziemy.
423 —	14 od góry	— Przeto —	Przezto.
431 —	11 od góry	— imagine —	imagine.
tamże —	18 od góry	— cui oe eo —	qui de eo.
436 —	4 od góry	— katoliczo —	katoliczą.
438 —	14 od dołu	— nieprzyjaciółki —	nieprzyjaciółki.
tamże —	6 od dołu	— bule —	bulle.
441 —	16 od dołu	— Błogosławień- stwo —	Błogosławień- stwo.
446 —	12 od góry	— szczególne —	szczególne.
460 —	14 od dołu	— czytuje —	cytuje.
451 —	14 od góry	— członka —	członkach.
464 —	20 od góry	— sakrament —	Sakrament.
468 —	6 od dołu	— duchowego —	duchownego.
469 —	7 od dołu	— Regnum —	Regum.
474 —	1 od dołu	— de ingularit —	de singularit.
487 —	17 od dołu	— polemicznych —	polemicznych.
495 —	4 od dołu	— Nancii —	Nuncii.
498 —	8 od góry	— od responsum —	ad responsum.
500 —	21 od góry	— opowiadały —	odpowiadały.
502 —	20 od góry	— się starał się —	starał się.
512 —	2 od dołu	— liczy —	liczy w Turcyi.

Inne mniejsze omyłki łaskawy czytelnik sam raczy sprostować.

---

# I.

## Rozprawy teologiczne.

### *O składzie Mszy Ś., a mianowicie o początku modlitw i ceremonii przy niej podziśdzień używanych.*

**U**ż Kardynał Bona uczynił tę uwagę: (rer. litur. I. c. 14, n. 5) że w rozmaitych czasach i przez różne zwolna wydawane ustawy i wprowadzane zwyczaje, wielkie w ceremoniach mszy zaszły zmiany, — magna rituum ecclesiasticorum perturbatio. — Zmiany te wyjaśnimy, podając tu ich historiją, w której starać się będziemy okazać: jak owe dawniejsze części naszej mszy zostały z czasem w tym porządku, w jakim są dzisiaj, połączone, i wywieźdźimy ich stosunek i znaczenie. Zważając atoli, jak wiele z tych zmian zaszło już w samych pierwiastkowych czasach chrześcijaństwa, jak wiele z nich powstawało nieznacznie, i jak, co do niektórych, sprzeczne są podania pisarzy, spodziewamy się, że dziwić nikogo nie będzie, jeżeli nie zdołamy przedstawić tak samych modlitw jako i ceremonii przy dzisiejszej mszy używanych w ich istotnym składzie i wątku historycznym i zaprzestaniemy po części na urywkowem tylko o niektórych wspomnieniu.

a) *O początku modlitw przy dzisiejszej mszy używanych.*

Pierwsze pytanie, na które nam tu odpowiedzieć przychodzi, jest to: z których części składała się msza dzisiejsza w samych początkach chrześcijaństwa? — To bowiem wiedzieć nam poprzednio potrzeba, chcąc przystąpić do rozpoznania zmian, jakie w niej później zachodziły. — Naco odpowiadamy: że części, składające początkowo mszę dzisiejszą, dwojakiego były rodzaju, to jest, najprzód takie, które z obrzędów starozakonnych przeszły do liturgii chrześcijańskiej, i uważane być mogą jako naśladowanie nabożeństwa tygodniowego synagogi, i powtóre takie, które przez samego Chrystusa lub Apostołów ustanowione i dla służby bożej przepisane zostały.

Chcąc poznać i osądzić pierwsze, potrzeba wprzód wiedzieć z jakich części składało się wspomniane nabożeństwo u Izraelitów, i tym końcem skreślimy tu jego obraz, w sposób, jak go podał Jahn w swój Archeologii biblijnej, (części 3. str. 438). Nabożeństwo u Izraelitów rozpoczynało się pozdrowieniem przytomnych, które czynił kapłan. Takowe pozdrowienie wyrażano przez słowa: pokój wam, albo: Pan z wami! i t. p. Potem następowało śpiewanie psalmów, a po ich ukończeniu, czytano księgi mojżeszowe, a mianowicie część, która z kolei przypadła. Po drugi raz śpiewano psalmy, a później czytano znów jakowy oddział z Proroków. To gdy się skończyło, następowała mowa, w której oświecano lud przytomny w prawie mojżeszowym i zachęcano do bogobojności. Po mowie odprawiano znów modlitwy, które przytomni przez wyraz: amen kończyli, a gdy wreszcie złożono ofiary (kollekty) dla ubogich, rozpuszczano zgromadzonych do ich domów. Nietylko zaś w samych kazaniach, czyli naukach religijnych, ale i w modlitwach używano języka ojczystego; a kiedy czytano księgi mojżeszowe w języku hebrajskim w czasach, gdy tenże mało już był znany żydostwu

natenczas tłómaczono je zaraz w języku dla niego zrozumiałym.

Widzimy tu wielkie podobieństwo pomiędzy opisanem wwyż nabożeństwem, a tą częścią mszy naszej, którą mszą katechumenów <sup>1)</sup> nazywamy. I tu bowiem biskup lub kapłan rozpoczynał służbę bożą od pozdrowienia przytomnych, pomimo że ono co do słów bywało rozmaite. Potem następowały pobożne śpiewy, które z czasem zamieniono na modlitwy jakie podziśdzień są w używaniu. Te gdy się zakończyły, czytano miejsca Pisma Ś., wyjąwszy, że za-

---

1) Katechumenami nazywano tych, którzy albo z żydostwa, albo z pogaństwa do religii chrześcijańskiej się nawrócili, lecz jeszcze przez chrzest na łono kościoła nie zostali przyjęci. Wyraz ten wzięto z języka greckiego, lubo w wiekach średnich używano niekiedy nazwiska: *catecuminus* zamiast *catechumenus*, oznaczającego: ucznia, słuchacza, nowicyusza, (zob. Tertulliana de poenit. c. 6. S. Augustyna de symb. fidei ad catech. c. 1.) Z tego wyrazu poszło nazwisko Katechizmu, jako nauki religijnej. Katechumenów trzy pospolicie naznaczają stopnie, to jest: *audientium*, *substratorum* czyli *genusflectentium*, i *electorum* czyli *competentium*, których atoli nienależy brać za jedno z stopniami pokutujących, *poenitentium*. *Audiens* (słuchający) był to ten, który oświadczył biskupowi lub kapłanowi swą chęć zostania chrześcijaninem i zobowiązał się dotrzymać swego przedsięwzięcia. Takiemu wolno było odwiedzać miejsca święte chrześcijan, słuchać czytania Pisma Ś. i nauki przez biskupa miewanej. Jeżeli w tym czasie zachował się cnotliwie, tak, że o jego przedsięwzięciu nie było można powątpiewać, natenczas przyjęty był do klasy tak zwanych *substratorum*. *Substrati* (leżący) stąd mieli to nazwisko, ponieważ, po skończeniu się kazania, klęczący otrzymywali błogosławieństwo kapłańskie, które przez kładzenie na nich rąk się odbywało. Pod czas tego modlono się za nimi, a wierni odpowiadali głośno: amen. Nakoniec, kiedy po kilku dniach mieli być przypuszczeni do przyjęcia chrztu, nazwani byli: *perfecti*, *competentes*, *electi*, *initiandi* albo *illuminandi*; i to był stopień ostatni. Więcej w tym względzie znaleźć można w dziele Binterima: *Die vorzüglichsten Denkwürdigkeiten der christkatholischen Kirche. B. 1. Th. 1. S. 16 et seq.*

miast ksiąg starego testamentu, używano ksiąg nowego przymierza; zamiast ksiąg mojżeszowych i Proroków, czytano listy i ewangelie. W pośród tego dwukrotnego czytania ksiąg śś. chwalono Boga różnymi śpiewami, które z czasem zamieniono na modlitwy, już to: *graduale*, już *sequentia* lub *tractus* nazwane. Po przeczytaniu ewangelii następowała mowa, w której wykładano naukę Chrystusa i zachęcano przytomnych do bojaźni bożej i cnoty, poczem znów odprawiano modlitwy. Co się więc tej dotyczy części, widzimy, że nabożeństwo chrześcian nie było bynajmniej co do swego rodzaju nowem lub im tylko samym właściwem. I stąd też pochodziło, że temu nabożeństwu mógł każdy a nawet z katechumenów być przytomnym, i dla tego też mszą katechumenów (*missa catechumenorum*) je nazywano. To samo w tymże porządku i bez żadnej prawie zmiany utrzymało się w dzisiejszej liturgii.

Co się zaś dotyczy pierwiastkowych części mszy dzisiejszej, które przez samego Chrystusa lub przez Apostołów nowo były postanowione i jako takie w liturgii zachowane, do tych liczyć należy następujące: nasamprzód przynosili wierni rozmaite dary, a mianowicie chleb i wino, przeznaczone do ś. ofiary, i te kładziono na przysposobionym do niej stole, co później ofiarowaniem się nazywało.<sup>2)</sup> Zapewne już

---

2) Oprócz chleba i wina możniejsi z wiernych ofiarowali także mleko, miód, jaja, oliwę, kadzidła, świece, mąkę i t. p. lecz odbierano takowe dary zwyczajnie od tych tylko, którzy w społeczeństwie kościoła zostawali. Część chleba i wina, do ś. Komunii potrzebną, odłączono nasamprzód; reszta zaś pomiędzy duchowieństwo, sług kościoła i ubogich była podzielaną. Nadto świadczy Tertullian (apol. c. 39), że za jego czasów ofiarowano także i pieniądze, które już to dla utrzymania duchownych, już dla wspierania ubogich, więźniów lub wskazanych na kópnię kruszców, już nakoniec na potrzeby kościoła były obracane. Do czynienia takowych ofiar zobowiązywano wiernych, a nawet czyniono zarzuty tym,

w samych początkach przy składaniu takowych ofiar odmawiano pewne modlitwy lub śpiewano w miarę okoliczności, w które to miejsce wstąpiły później antyfony i modlitwy, jakie teraz przed offertorium i po niem bywają odmawiane. Dalej następowała konsekracya tegoż chleba i wina według własnych słów Zbawiciela, atoli dotąd nie było jeszcze w zwyczaju podnosić hostyą i kielich i ten zaprowadzono dopiero w wieku dwunastym. Po konsekracyi mówiono modlitwę pańską: *pater noster*, a po niej bezpośrednio następowała kommunia. Zdaje się, że wśród téjże odprawiano znów modlitwy i śpiewano, z czego w późniejszych czasach powstały nasze modlitwy w czasie komunii i po jej ukończeniu przez celebrującego odmawiane.<sup>3)</sup> Nakoniec, podobnie jak u Izraelitów,

k którzy posiadając majątek, przyjmowali komunię z obcych ofiar. „*Erubescere debet homo idoneus, mōwix S. Augustyn do swych wiernych (serm. 215) si de aliena oblatiōne communicaverit.*“ Z późniejszych czasów mamy nawet wyraźne przepisy Synodów, które je nakazywały i tym sposobem zwyczaj ten utrzymywał się po części aż do IX wieku.

<sup>3)</sup> Najstarszy ślad pierwiastkowej mszy jest zapewne ten, który nam pozostawił S. Justyn, M. (apol. I.) pisząc: „*Die, quae appellatur solis, omnes, sive in civitate, sive rure habitant, in unum locum convenimus. Ibi scripta Apostolorum et Prophetarum leguntur, quamdiu ratio temporis admittit. Cessante lectore, qui congregationi praees, pro concione dicit, et ad ea, quae lecta sunt, opere complenda populum hortatur. Tunc surgimus omnes, ad orationem vertimur, quam sequitur panis, vini et aquae sacrificium, et Praelatus preces et gratiarum actionem perficit, toto populo respondente: amen. Tunc sanctificata inter praesentes distribuuntur, et absentibus per manus diaconorum deportantur.*“ Wiele ma z tem podobieństwa co pisze Plinius lib. X. ep. 97. Oprócz Pisma ś. S. i N. Testamentu czytano także pisma mężów świętych jak np. listy Klemensa rzymskiego, Polikarpa, akta męczenników, zwłaszcza przy obchodach dni ich śmierci. Do modlitw łączono także hymny i psalmy, jak świadczy: Plinius l. c. Tertull. de orat. c. 9; najważniejszą zaś z pośród modlitw była modlitwa pańska. W czasie

zbierano jałmużnę dla ubogich (collecta) którymto wyrazem ostatnie modlitwy mszy są dotąd oznaczone. W czasie tych obrzędów niewolno było znajdować się w kościele nikomu a nawet i katechumenom, i tylko przypuszczeni do uczestnictwa w świętych tajemnicach czyli do społeczeństwa kościoła, wierni, mogli być przytomnymi. Z tej też przyczyny ta część mszy nazywała się mszą wiernych (*missa fidelium*). Z resztą i u chrześcian w ciągu tego całego nabożeństwa używano języka ojczystego, a gdy czytano cokolwiek w obcym języku, to tłómaczono zaraz przytomnym. O tém wszystkiém świadczy Jahn w wspomnioném miejscu str. 144; Sandini hist. apost. str. 14; Bona rer. liturgic. lib. I. c. 5. Te są istotne pierwiastkowe części mszy dzisiejszej.

Do tych dodajemy jeszcze kilka innych obrzędów, których istotny początek dla braku historycznych śladów z tą samą pewnością wywieść się nie da. Tu należy zwyczaj zegnania się przy rozpoczęciu mszy, od którego, jak świadczy Tertulian, pierwiastkowi chrześcianie wszystko rozpoczynali.<sup>4)</sup> Także w odległej starożytności znajdujemy już ślady, że odprawujący świętą ofiarę kapłan, po ofiarowaniu przeznaczonego do wieczerzy pańskiej chleba, umywał sobie ręce, aby, jak mówi tak zwany *Ordo ro-*

---

nabożeństwa wierni, w miarę okoliczności, już to stali, już klęczeli, już obracali się twarzami do słońca (Tertull. ap. c. 16) już podnosili lub rozciągali ręce, już wznosili oczy ku niebu, mówiąc przy zakończeniu modlitwy: amen.

<sup>4)</sup> Że używanie znaku krzyża ś. było w zwyczaju u pierwiastkowych chrześcian, przyznają to sami tak zwani: *Centuriatores magdeburgenses* (cent. III. c. 3.). Przez kładzenie tego znaku przyjmowano do grona katechumenów nawracających się z żydostwa lub z pogaństwa, a nawet według świadectwa Ś. Augustyna i tych, którzy do społeczeństwa wiernych zostali przypuszczeni: „Per sanctae crucis signum (ś. jego słowa) vos suscipit in utero sancta mater ecclesiae.“ (lib. IV. ad catech. i de catech. rud. c. 26).

*manus*, »a terreno pane, quem jam a laicis accepit, manus lavando expurget.« Pomimo, że ofiarowanie chleba przez wiernych później, i jako utrzymuje wspomniany kardynał Bona, (lib. 1. c. 23. n. 10. i 11.) w dziesiątym lub jedenastym wieku wyszło z zwyczaju, to przecież umywanie rąk pozostało dotąd i jest ceremonią, mającą zapewne oznaczać wewnętrzną czystość serca. Równie starożytnym jest wymienia- nie w czasie mszy ś. pojedynczo osób, tak żyjących jako i umarłych. Ślady jego pozostały w tak nazwa- nych *dyptychach*, <sup>5)</sup> i ono zapewne jest początkiem wymianek, jakie po kazaniu w niektórych kościołach i teraz są w zwyczaju. Już także w początkach zwy- czajem było u wiernych dawać sobie pocałowanie, jako dowód pokoju i braterskiej jedności, co w cza-

<sup>5)</sup> Tak nazywano dwie tablice, z drzewa lub z kości słoniowej, które spojone z sobą, składały się, jak się zdaje, na kształt książki, i z tego też sposo- bu składania się nadano im nazwisko *dyptychów* (*δίς*, dwa razy i *πτυχτή*, *πτυχίων*, pugilares, pli- ka), nie zaś, jak sądzą inni pisarze, a między nimi kardynał Bona, że to nazwisko dano im dla tego, iż na jednej stronie imiona żyjących, na drugiej i- miona zmarłych, za których miano się modlić, były umieszczone. Swidas opisuje dyptychy w ten spo- sób: „duo amicula habentia, eo ut alterum quidem sit substratum, alterum autem superiunctum, super- additum.“ X. Binterim (*Christl. Alterth. IV. B. 2 Th. S. 62.*) za którego poszliśmy zdaniem, utrzymuje, że dyptychy takowe były dwojakie, to jest: *vivo- rum*, dla zapisywania żyjących, i *mortuorum*, dla za- pisywania umarłych, i te też ostatnie właściwie: *necro- logia* się nazywały. Takowe dyptychy zachowywane były bardzo troskliwie wraz z innemi kosztownościami kościelnemi w tak zwanem *secretarium*, albo *diaco- nium*, i dopiero w czasie nabożeństwa, tak u Gre- ków, jako i u Łacinników odczytywał z nich dya- kon żyjących i zmarłych, za których miano się modlić. Czytanie to działo się u Greków zaraz po *credo*, u Łacinników atoli nie trzymano się wszę- dzie jednostajnego porządku, i czytano je, jużto przy zaczęciu kanonu, już na początku mszy, już po ewangelii a niekiedy i po konsekracyi.

się mszy, a mianowicie przed przystąpieniem do komunii się odbywało. Wszyscy przytomni udzielali je sobie na oznaczenie swego szczerego wewnętrznego połączenia się węzłem braterstwa, a zapewne i dla wypełnienia przestrogi Chrystusa, abyśmy, tylko po pojednaniu się z bracią przystępowali do złożenia ofiary. (Ew. ś. Mat. V. 24.) Ceremonia ta pozostała dotąd w liturgii, przy udzielaniu znanego: *pax tecum*, lecz obecnie tylko w pośród duchowieństwa się utrzymuje. Nakoniec tu także należy znane już w starożytnym kościele udzielanie błogosławieństwa wiernym, które następowało bezpośrednio przed komunią. Sprawujący ś. ofiarę biskup udzielał je ręką wszystkim przytomnym, podobnie jak takowe udzielane i teraz bywa przez kapłana komunią dającego. W czasach dopiero późniejszych odkładano udzielanie tego błogosławieństwa na sam koniec mszy, albo raczej po jej ukończeniu, następowało bowiem, jak jest dotąd, w ten czas dopiero, kiedy przytomni przez zapowiedzenie: *ite, missa est*, wychodzić mieli z kościoła. Wspomnione słowa, w tych tylko przypadkach wymawiano, kiedy po skończeniu się mszy żadne inne nie następowało nabożeństwo, w przeciwnym albowiem razie, jak np. w czasie postu, kiedy miano jeszcze śpiewać pobożne pieśni, wzywani bywali przytomni, aby się tym końcem pozostali, do czego, między innemi, używano zwyczajnych dotąd słów: *benedicamus Domino*.

Wszystkie te obrzędy należą do właściwych i pierwsiastkowych części mszy dzisiejszej, wszelkie zaś inne w późniejszych dopiero powstały czasach i równie rzecz się ma z treścią śpiewów i modlitw, których w czasie mszy używamy. Jak zaś takowe i kiedy były tworzone, oraz jakich z czasem doznawały zmian, oto jest, co w miarę dochowanych nam świadectw historycznych, bliżej wyjaśnimy.

Pierwszy wyraźny ślad dodatku do pierwsiastkowej mszy znajdujemy w czasach Alexandra I, Papieża (pomiędzy rokiem 121 a 132); ten albowiem miał

ułożyć słowa, które przed konsekracją dotychczas wymawiamy, to jest: *Qui pridie, quam pateretur* etc., jak równie słowa: *unde et memores Domine*. O pierwszych czytamy w brewiarzu rzymskim pod dn. 3. Maja, o drugich świadczy, oprócz innych, Sandini w historyi tegoż Papieża. Jakkolwiek atoli bądź, nie można twierdzić z pewnością, czyli tenże Papież sam pierwsiastkowo te słowa ułożył, lub czyli też tylko, będące już w używaniu, w jakowy sposób odmienil.

Za późniejszy także dodatek uważać zapewne należy wszystkie modlitwy i ceremonie, które przed i po konsekracji, czyli pomiędzy »*sanctus*« a »*pater noster*« się odbywają i co kanonem nazywamy. Dla braku pewnych historycznych dowodów przypuścić można, że te rozmaite części, kanon składające, zwolna i przez rozmaitych autorów bywały przydawane, czego się tem pewniej domyślać należy, zapatrując się na różnaitość, tak tychże samych modlitw, jako i też towarzyszących im ceremonii. Tego samego zdania jest kilku pisarzy, którzy o rzeczach liturgicznych pisali, i to samo zdaje się być zamknięte w słowach Ś. Soboru trydenckiego (Sess. XXII. de sacrif. missae c. 4.) który, czyniąc wzmiankę o kanonie mszy, mówi: »is constat, cum ex ipsis Domini verbis, tum ex apostolicis traditionibus, ac sanctorum quoque pontificum piis institutionibus.« Że jednakże taż sama część mszy dzisiejszej w całym swym składzie już w pierwsiastkowych czasach istniała i nienaruszenie była utrzymywana, i że od czasów Grzegorza W. Papieża nic więcej do niej nie przydano, stąd wnosić należy, że do imion Najświętszej Maryi Panny, Apostołów i pierwszych Męczenników, które wymienione są w modlitwie: *communicantes* etc. nie znajdujemy żadnego imienia któregokolwiek z późniejszych Świętych; co także w modlitwie, odmawianej po konsekracji: *nobis quoque peccatoribus* uważać można. I to z resztą jest wszystko, na czém tu dla braku dowodów zaprzestać musimy.

Oprócz powyższego dodatku pomnożone zostały modlitwy przy mszy ś. dotąd używane za czasów pierwszego po wspomnianym Alexandrze następcy, to jest za Syxtusa I. (r. 132—142), który postanowił: aby, skoro odprawiający mszę kapłan rozpocznie kanon, śpiewali przytomni hymn: *Sanctus* etc. Do tego dała zapewne powód ta okoliczność, że wszystkie modlitwy i wyjątki z Pisma Ś. jakie aż do kanonu odprawiano, czytał tenże kapłan głośno, tak, że i przytomni słuchać lub powtarzać to samo mogli, kanon zaś sam obowiązany był czytać cicho. Stąd więc poszło, że w czasie kanonu lud w modlitwach kapłańskich nie miał żadnego udziału, a następnie wynikła potrzeba zatrudnić go przez ten czas jakimś pobożnym śpiewem. W roku dopiero 529 postanowił Synod waseński II. aby tenże hymn tak w uroczystych jako i w cichych mszach był odmawiany.

Najbliższy tegoż samego Papieża następcą Telesfor (r. 142—154) zaprowadził zwyczaj, że przed rozpoczęciem się mszy, a więc przed pozdrowieniem przytomnych wyrazami; *Dominus vobiscum*, odmawiano hymn: *Gloria in excelsis Deo*. Pewna jest atoli, że początkowo rozciągały się te słowa tylko do samych wyrazów aniola, które czytamy u Łukasza Ś. r. II. w. 14. To bowiem, co teraz po tychże słowach jeszcze następuje, dodane było przez Ojców kościoła, lubo nie wiadomo przez których, jak nas na tę myśl naprowadza Synod toletański IV. Jest także podobnym do prawdy, że wspomniany Papież kazał też słowa odmawiać tylko we mszach w dzień Narodzenia pańskiego odprawianych, w którym to właśnie czasie w tych wyrazach było ono ogłoszone pasterzom przez pośrednictwo aniółów, i dopiero Symmachus Papież miał je rozciągnąć do wszystkich dni niedzielnych i uroczystości Świętych. Wszakże początkowo, jak w życiu Papieża Stefana III. uważa Sandini, wolno tylko było samym biskupom hymn ten śpiewać.

Papież Marek (r. 336.) miał pierwszy postanowić, aby po ewangelii odmawiano wyznanie wiary, do czego użyto symbolum niceńsko-konstantynopolitańskiego. Podobniejszą atoli jest do prawdy rzeczą, że pierwój już odmawiano je w kościele wschodnim a to z powodu pewnych kacerstw, i że stąd dopiero rozciągniono tenże zwyczaj do kościoła zachodniego. Do Niemiec miał on przejść za czasów Karola W., i równie i tu, miał służyć naprzeciw pewnym kacerstwom. Jak utrzymują niektórzy, zaprowadzono go w Rzymie dopiero w r. 1014 za Benedykta VIII. Papieża. Że zaś miał on być środkiem do utrzymania w nieskazitelności zasad wiary i obroną przeciw kacerstwom, zatem więc poszło, że pierwiastkowo wszyscy znajdujący się na mszy mówili to wyznanie wiary głośno. Pod tymże Papieżem, jak się jeden z autorów naszych domyśla, zebrano pierwsze owo tak zwane *sacramentarium Leonis P.*

Innocenty I. (r. 402—417) miał według świadectwa Platiny a oraz i innych autorów zaprowadzić znane: *pax tecum*, czyli pocałowanie, mające być dowodem braterskiej zgody. Inni atoli z większym do prawdy podobieństwem mają je za dawniejsze, utrzymując, że Innocenty to tylko uczynił, że owo pocałowanie, które niektórzy, niezachowując porządku w ceremoniach, dawali już przed konsekracją, przeniósł na swe dawniejsze właściwsze sobie miejsce, przed komunią.

Dotąd czytywano we mszy niektóre wyjątki z Pisma Ś. lecz tylko listy i ewangelie, i dopiero Celestyn I. Papież (r. 423—433) wprowadził używanie Psalmów dawidowych. Jemu bowiem przypisują nakaz, aby przed rozpoczęciem się mszy przytomni śpiewali je na przemian, i podobny nakaz przypisują mu co do psalmów, które pomiędzy lekcją i ewangelią miały być śpiewane.

Inni jeszcze mianują go autorem urządzenia, że także podczas offertorium i komunii śpiewano pieśni. Psalm, który na rozpoczęcie był przeznaczony,

nazwano: *introitus*, czyli wstępem. Tym sposobem na raz przedłużono o wiele każdą mszą i to dało powód, że w późniejszych czasach Grzegorz W. gdy oprócz tego więcej coraz mnożyło się modlitw i ceremonii, nakazał wypuszczać z liturgii całkowite psalmy i zostawił wszędzie po jednej tylko w ich miejsce antyfonie. Przeważnie skrócono w prawdzie mszę, ale na tym stracił związek całego świętego obrzędu, stając się niedość jasnym i zrozumiałym.

O Leonie I. (r. 440 — 460) pisze brewiarz rzymski pod dniem 11. Kwietnia, że dodał do kanonu mszy owe słowa: *sanctum sacrificium, immaculatam hostiam*; atoli inni świadczą, iż podobniejszą do prawdy jest rzeczą, że tenże sam Papież więcej jeszcze we mszy poprawił i z nowa zaprowadził, pomimo, że i tu zbywa na pewnych dowodach.

Gelazyusz I. Papież (r. 492—496) wielkie pod względem uporządkowania naszej liturgii ma zasługi. Ono był co przepisał pewne formuły dla zwyczajnych za jego czasów modłów, które też dotąd się utrzymały. Lubo zaś i przed nim było już w zwyczajach, że przed rozpoczęciem się kanonu, wzywano lud aby był uważnym i modlił się w czasie sprawowania świętych tajemnic i to przez słowa: *sursum corda habemus ad Dominum*; atoli jemu dopiero zawdzięczamy zaprowadzenie dzisiejszych prefacyi, któremi przytomni do uwagi i modlitwy bywają wzywani, i jemu nakoniec winni jesteśmy pierwsze, przez Naczelnika całego kościoła publicznie ogłoszone, tak zwane: *Sacramentarium Gelasii P.* Co domyślać się każe, że od jego czasów msza dzisiejsza i w innych względach trwalszą przybrała postać.

Pelagiuszowi II. (r. 578 — 590.) przypisują niektórzy pisarze zaprowadzenie zwyczaju modlenia się wśród mszy za umarłych; pewniej atoli jest, że tenże dawniej, i to od czasu zaprowadzenia wspomnianych wyżej dyptychów, już się utrzymywał w liturgii.

Grzegorz I. czyli Wielki (r. 590—604) równie pod tym względem jest pamiętnym jak Gela-  
zyusz I. Ostatnim on był z Papieżów, którzy  
w kanonie cóżkolwiek zmieniali. Według opisu,  
który pod dniem 12. Marca czytamy w brewiarzu,  
dodał tenże w kanonie te jeszcze słowa: *diesque  
nostros in tua pace disponas* etc. Prócz tego czy-  
tamy tamże, że on to był, który postanowił, aby  
po introicie powtarzano dziewięć razy słowa; *Ky-  
rie eleyson*, czemu atoli zaprzeczają inni pisarze,  
utrzymując, że słowa te, nietylko dziewięć razy,  
ale raczej tak długo powtarzano, dopóki wszystek  
lud się nie zgromadził. On także, jakeśmy  
już wspomnieli, skrocił prepisane przez Celestyna  
psalmy. Najważniejszą zaś jego pracą jest nowe  
wydanie rozpoczętego dawniej *sacramentarii*, przez  
które święty obrzęd mszy dzisiejszej trwałej jeszcze  
ustalony został, a w następnych wiekach stał się  
podstawą naszych terażniejszych mszałów. Nie na-  
leży atoli rozumieć, że przeto cały dzisiejszy skład  
mszy był uporządkowany, gdyż widzimy, że nie  
wszystko, co dzisiaj w niej znamy, było już w o-  
wym czasie zaprowadzone. I odtąd jeszcze doda-  
wano i zmieniano co powadze i znaczeniu téj naj-  
świętszej ofiary bardziej zdawało się odpowiadać.  
Tak już Sergiusz I. Papież (r. 687—701) naka-  
zał, ażeby po: *pater noster* i złamaniu hostyi śpie-  
wał kapłan wraz z przytomnymi trzy razy: *agnus  
Dei* etc.

Urban II. (r. 1087—1099.) dodał do prefa-  
cyów, jakie już zastał, prefacye na uroczystości  
N. M. P. Około tego albowiem dopiero czasu u-  
roczystości Matki Boskiej tak dalece się mnożyły i  
tak wielkie w całej liturgii przybierać zaczęły zna-  
czenie, że już S. Bonawentura (zob. Georg. Cas-  
sandr consult. de artic. relig.) widział się zniewolo-  
nym ostrzegać: »ne dum matris excellentia amplia-  
tur, filii gloria minuatur.«

Od tego też począwszy wieku przybywało coraz więcej drobnych dodatków. I tak do niego odnosić należy pierwsze ślady modlitw, które obecnie na początku mszy odprawiamy (zob. *Microlog. de eccles. obsecr.*). Zaczynano je od antyfony: *introibo*, zapewne dla podobieństwa tego wyrazu do słowa: *introitus*. Dalej mówiono psalm: *Judica me Deus* etc., dla tego, jak się zdaje, że jego początek zdawał się być stosowny do następującej po nim spowiedzi powszechnej. Potém mówiono powszechną spowiedź, której atoli formuła dzisiejsza, dopiero na Synodzie w Rawennie r. 1311 odbytym, została przepisana. Po téj dodawano niektóre krótkie wiersze. Zależało jednakże od woli każdego kapłana, czyli te modlitwy wstępne chciał odmawiać lub nie. Właściwie zaś zastępowały one tylko miejsce tego, co dziś *accessus ad altare* nazywamy. I w rzeczy samej znajduje się takowy *accessus* w rytuale salcburskim z r. 1557 z rozmaitemi dodatkami, pod napisem: *accessus altaris minor*; gdy przeciwnie w mszałach z owych czasów nie był on jeszcze objętym. Dopiero Pius V. przy ostatniej poprawie mszału, w r. 1570 wykonanej, nakazał, aby go odmawiano.

Podobnie rzecz się miała z czytaniem przy końcu mszy ewangelii Ś. Jana. I ten bowiem zwyczaj powstał dopiero w wiekach średnich, lubo wolno było każdemu zachować go lub nie, i miał służyć zamiast tak zwanego: *recessus ab altari*. Synod odbyty w r. 1022 w Seligenstadt zakazał go nawet zachowywać, ponieważ zdawało się, że niektórzy łączyli z nim pewne zabobony i dopiero Pius V. upowszechnił go przez ogólny nakaz.

Okolo tegoż samego czasu weszło w zwyczaj, że w niektóre dni po lekcyi śpiewano pieśń jako wąż pod tytułem: *sequentia*. Opat Notger, który umarł okolo r. 912. miał pierwsze tego rodzaju ułożyć pieśni.

O innych pomniejszych modlitwach, jakie po offeritorium mówiono, pisze G a u d. M a y r in expos. compend. cerem. eccles.: »Orationes, quae inter offerendum dicuntur, nec antiquae admodum sunt, neque in ecclesia romana ante 500 annos legebantur: unde nec antiqui scriptores, nec ipse Innocentius III. earum meminereunt.«

Modlitwa: *libera nos*, która po: *pater noster* się mówi, jest właściwie przydatkiem do modlitwy pańskiej i wyjaśnieniem poprzedzającej prośby. Było to w średnich dopiero wiekach, kiedy zaczęto dołączać do niej imiona Świętych, o ile się celebrującemu podobalo. Temu atoli nadużyciu później zapobieżono, i słusznie, mówi bowiem wspomniany Mayr: »ad singularitates nonnullorum devotulorum et alias inconvenientias vitandas merito omnes additiones privatae proscibendae sunt.«

O owych trzech modlitwach, które po *Agnus Dei* następują, pisze kardynał Bona: »ante communionem tres orationes romano ritu praemitti solent, non ex antiqua summorum pontificum institutione, sed ex religiosorum traditione, ut ait Micrologus c. 18.«

Trudniej jeszcze jest wywieść początek i zmiany znacznej liczby pomniejszych modlitw, jakie w wielu miejscach mszy dzisiejszej znajdujemy; ale na tem też mniej nam dzisiaj zależeć może, ile że takowe przez przytomnych ledwo mogą być dostrzeżone. To zaś, cośmy tu, w miarę możności, podali, życzylibyśmy aby posłużyło naszym współbraciom do ułatwienia im tłómaczenia ludowi mszy ś. do czego według przepisu S. Soboru tryd. Sess. XXII. c. 8. de sacrif. missae jesteśmy obowiązani, a o czém nie bez wielkiej straty dla prawdziwej wśród ludu religijności, wielu wcale nie zdaje się pamiętać. Wszakże nakazuje wyraźnie ten przepis, aby duchowni: »frequenter inter missarum celebrationem — ex iis, quae in missa leguntur, aliquid exponant; atque inter caetera sanctissimi hujus sacrificii misterium aliquod declarent.«

b) O początku ceremonii we mszy dzisiejszej  
używanych.

Nie mamy tu zamiaru opisywać wszystkich ceremonii, lecz te tylko, które więcej od innych bywają dostrzegane, albo skąd inąd większe mają znaczenie. Gdy zaś już z poprzedzającego jest nam wiadomo, jak powstawały z czasem części mszą naszą składające, przeto i tu trzymać się będziemy tego porządku.

Nasamprzód, rozpoczynając mszę, odmawia kapłan u stopni ołtarza tak zwane *graduale*. — Ceremonia ta, pomimo że zwyczajna przy niej modlitwa w późniejszych dopiero czasach została ułożoną, wywodzi swój początek od bardzo starożytnego zwyczaju. Wiadomo bowiem, że już w pierwsiakowym kościele, udający się do sprawowania ś. ofiary kapłan, przystępował do ołtarza z pewną uroczystością i niejako w processyi, co się *accessus* nazywało. Wśród tego akcesu odmawiano modlitwy, które później samym akcessem nazwano, a jeżeli przez ten czas, odmówić ich nie było można, kończono je dopiero u stopni ołtarza. Bona rer. lit. lib. II. c. 2. §. 3.

W tém także miejscu dawał celebrujący pocałowanie dyakonowi i subdyakonowi a nakoniec i przytomnym. I ztąd to, zdaje się, wywodzić należy dzisiejszy zwyczaj, że podczas *confiteor*, przy słowach: *vobis* i *et vos fratres* nachyla się nieco kapłan do dyakona i subdyakona, podobnie jak z owego przed komunią zwyczajnego pocałowania dziś mały tylko ślad pozostał.

Przy odmawianiu powszechnej spowiedzi (*confiteor*) jest zwyczaj przy słowach: *mea culpa* bić się w piersi. Jestto ceremonia, która początkowo była w używaniu u żydów i z czasem przeszła do naszej liturgii, jak tego ze słów, które czytamy u Łukasza S. XVIII, 13 i XXIII, 48 domyślać się można.

Pomijając mniej znaczne ceremonie, które aż do lekcji następują, przystępujemy do samej lekcji i ewangelii, z których pierwszą subdyakon, drugą

dyakon odśpiewuje. W samych początkach naszej liturgii czytał takowe biskup lub celebrujący kapłan, lecz w krótcie potem przeszedł ten obowiązek na tak zwanych lektorów (*lectores*), którzy je na miejscach wyniesionych, do ambony podobnych, czytali. Stąd zaś widać, że czytanie to działo się dla zbudowania przytomnego ludu. Już atoli w piątym wieku weszło w zwyczaj, że ewangelią tylko dyakoni czytać mogli, (Bingham *antiq. eccl. lib. 14. c. 3. §. 4.*) a około osmego wieku sami już tylko subdyakoni czytali tak zwane lekcye (Bona *l. c. cap. 6. §. 3*) i zdaje się, że tę powinność dla tego na nich włożono, gdyż większa część ich początkowych funkcji, dla których byli przeznaczeni, poszła już w ten czas w zapomnienie. Przeto zaś właśnie utracili lektorowie swe właściwe przeznaczenie, i święcenie ich, równie jak i inne mniejsze święcenia, pozostały odtąd niejako samą tylko formalnością.

Zwyczajem jest do dzisiaj, że w czasie kiedy ewangelia bywa czytana, stoją przytomni, i to samo czyni celebrujący. Zdaje się że to jest naśladowaniem podobnego zwyczaju u żydów. Anastazyusz I. nakazał, aby w czasie ewangelii wszystko przytomne duchowienstwo stało, do czego miało dać powód, co Baroniusz pod rokiem 402. §. 44. w ten sposób opisuje: »hi (t. j. Dyakoni) enim administrantes res ecclesiae, supercilio elati spernebant presbyteros; presbyteri autem in eosdem insurrexere, atque ex consuetudinibus romanae ecclesiae praescripto, ipsis sedentibus, eos stare debere contendebant. Sed eo usque contentio pertinax progressa est, ut etiam, cum stantes diaconi coram populo legerent evangelium, presbyteri tamen minime a sessione consurgerent, quod ut enorme factum Anastasius Papa emendandum sancito decreto putavit.« Który też rozkaz zwolna i do ludu rozciągnięto.

Ofiarowanie (*offertorium*) chleba i wina w czasie mszy bardzo jest starożytne. Wiemy, z poprzedzającego, że w zawiązkach naszego kościoła przynosili wierni

swoje ofiary a mianowicie chleb i wino na miejsca modlitwy, składali je tamże wspólnie na oltarzu, to jest, ofiarowali je, kapłan zaś błogosławił je i konsekrował, a na koniec dawał im z nich ś. eucharystyą. To wszystko stało się na pamiątkę ostatniej wieczerzy Zbawiciela świata. (Bona l. c. libr. I. c. 23. §. 3.) Ten rodzaj ofiar przeznaczonych dla użycia ich do mszy, czyli do kommunii, wyszedł z zwyczaju w czasie, kiedy wierni, poczawszy stygnąć w pierwiastkowej swój gorliwości, coraz rzadziej do stołu pańskiego przystępowali. W miejsce ich nastaly ofiary pieniężne, które w czasie offertorii, lub po nióm, dla kapłana składano, jakich do dzisiaj po wielu kościołach znajdujemy ślady<sup>6)</sup>. Gdy zaś odtąd sam tylko niekiedy kapłan przyjmował ś. komunię, zatem poszło, że mała ilość chleba była wystarczającą, i ten albo sam kapłan piekł dla potrzeby, albo dawał piec komu innemu. Takowe chleby nazywano odtąd oblatami (*oblata*)<sup>7)</sup> co początkowo wszelkiego rodzaju ofiary wiernych, oznaczało. Pieczono je zaś w formie okrągłej, dla tego zapewne, aby i w tej małej części zachować formę większych o wiele chlebów, jakie pierwiastkowo sami wierni znosili. Do pieczenia takowych oblatów nieużywano kwasu, i to jak się zdaje z powodu, że bez niego prędzej je upiec było można, pisze bowiem Kardynał Bona (l. c. §. 10.) »quia azymus facilius paratur, nec ullo canone vetitus erat, hic fermentato substitui coepit et per omnes ecclesias paulatim propagari.« Tenże sam pisarz twierdzi, (l. c. porównaj z księg. II. c. 8. §. 8.) że wszystkie te zmiany na-

6) Rozumiemy tu owo po wielu kościołach parafialnych zwykle tak zwane chodzenie na ofiarę w czasie offertorii, gdzie niekiedy dawany bywa wiernym pacyfikał do pocałowania, lubo zwyczajnie takowe ofiary wpływają dzisiaj do kass kościelnych.

7) Wyraz polski opłatki, jakoby od opłacać pochodzący, mógł tylko powstać ze złego zrozumienia łacińskiego wyrazu *oblata*.

stały za Leona IX., który w r. 1049. został Papieżem, albo w krótkce po nim. — Co się dotyczy mieszania przy mszy wina z wodą, w tym względzie przywodzi Gracyan (Dict. 2. c. 1. de consecr.) dekret Alexandra I. Papieża; wiemy atoli jak niepewne są tego rodzaju dekreta (decretales) z owego wieku. Ś. Cypryan w liście swoim do Cecyliusza nazywa ten zwyczaj *traditionem dominicam*, lubo właściwym jego zamiarem było oprzeć się tym, którzy samą tylko wodę chcieli konsekrować. Wszakże wzmianka ta w każdym razie pewnym jest dowodem, że w owym już czasie mieszanie wody z winem było w zwyczaju. Więcej w tym względzie znaleźć można u Bingham'a (l. c. lib. 15. c. 2. §. 7). Kiedy atoli właściwie i z jakich powodów (mówimy tu o powodach historycznych, nie o mystycznych) powstał tenże zwyczaj, nieda się zapewne dzisiaj wyśledzić. Być może, że albo powody te miały niejaki podobieństwo z tem, co już Paweł Ś. zarzucał był Korynńczykom (1 do Kor. XI 21.) albo, że przezto chciało ułatwić przejście na łono kościoła Eśnieńczykom, którzy samą tylko pijąc wodę, mogli mieć wstręt ku chrześcianom, używającym czystego wina, lub obawę, aby zostawszy ich współwyznawcami, nie musieli całkiem porzucić dotychczasowej wstrzemięźliwości. Z resztą być też może, że mieszanie to stąd tylko powstało, iż w starożytności w ogóle rzadko tylko używano wina bez roztworzenia go wodą, na co wiele przykładów przytacza Jahn (Bibl. Archäol. Th. 1 B. 2. str. 204.) i autor starożytności Gnostyków (Anspach 1790). — Offertorium, o którym mówimy, jest główną częścią mszy. Kiedy przecież rozumieją niektórzy, zwłaszcza z pośród pospólstwa, jakoby dosyć było na tem, że idąc na mszę, zastaną jeszcze na tę część, albo, że zaraz po komunii, jako ostatniej części, wolno się z kościoła oddalić; to należy uważać za błąd potrzebujący koniecznie sprostowania, żadnej bowiem części mszy nie wolno przez lenistwo opuszczać.

Umywanie rąk przed jedzeniem było powszechnym zwyczajem u ludów wschodnich, jak tego znajdujemy wzmianki w księgach ś. N. T. a mianowicie: u Mat. Ś. XV, 2; u Łuk. Ś. XI., 38. Widoczną jest więc rzeczą, że tenże sam zwyczaj przeszedł i do wieczerzy pańskiej przez pierwsiastkowych chrześciań obchodzonej. Dla czego to zaś właśnie po offertorium następowało, powiedzieliśmy już wprzody na zasadzie: *ordinis romani*.

Jest dotąd w używaniu, że, zwłaszcza podczas mszy uroczystej, po niektórych kościołach dzwonią kiedy kapłan wymawia *Sanctus*. Zwyczaj ten jest bez wątpienia późniejszym, niż dzwonicie w czasie podniesienia, o którym niżej mówić będziemy, któreto dzwonicie czyniło uważnymi przytomnych na mającą w krotce nastąpić konsekracyą. Dzwonicie w tymże czasie małym dzwonkiem przez usługującego do mszy, później jeszcze zapewne niż tamto powstało, a G a w a n t (thes. sacr. rit. tom. 1. par. 2. tit. 7.) wspomina, że takowe wprowadzone jest na ten koniec: »ut moneantur ii, qui majores pulsare debent campanas, et tempus ignorant eas pulsandi, quia longius absunt.«

Po *Sanctus* w niektórych miejscach zapalają jedną lub dwie świece na oltarzu. O tem pisze Gaudencyusz Mayr (expos. cerem. eccles. c. 2. §. 3.): »origo hujus ceremoniae altius vix repeti potest, quam ab eo tempore, quo s. eucharistiae ad adorandum expositae luminaria accendi et praeferri coeperunt, quod ex eo colligere licet, quia post communionem statim cerei hi extinguuntur.«<sup>8)</sup> Samo zaś wystawianie Najświętszego Sakramentu wywodzi Van Espen (jus. univ. eccl. p. II, tit. 4. §. 10.) dopiero od wieku XV.

---

<sup>8)</sup> Być może że zabytkiem tego zapalania świec po *sanctus* jest dzisiejszy zwyczaj, że po kościołach, gdzie się utrzymują bractwa, kilku braci z gorejącemi świecami przybywa na *Sanctus* przed oltarz i tamże klęczy aż do zakończenia się kominunii.

Co w starożytnym kościele Konsekracją, (*Consecratio*) nazywano, jak to jeszcze jest w używaniu, to Innocenty III. c. 6. de celebr. miss. X. i Sobor lateraneński odbyty w r. 1215. nazwał Transsubstancją (*Transsubstantiatio*), któryto wyraz po polsku przez przeistoczenie wyłożyć można. We względzie samej tejże konsekracji, która zawsze działa się [wymawianiem słów Chrystusa, nie mamy tu nic do nadmienienia i wspomnimy tylko nieco o ceremonii podnoszenia ś. hostyi i kielicha. Kardynał Bona (l. c. libr. II. c. 13. §. 2.) świadczy, że żadnej o tym zwyczaju nie znalazł w starożytności wzmianki. Pierwsze jego ślady natrafiamy we Francyi od XII, a w Niemczech nawet dopiero od XIII. wieku, i od tego też czasu napotykamy wszędzie dowody, że w czasie podniesienia Ciała i Krwi pańskiej dawano znak dzwonkiem; co do Niemiec zaś samych twierdzą z pewnością, że toż dzwonienie nastąpiło w r. 1203.

Po konsekracji robi celebrujący kapłan często znaki krzyża ś. nad Ciałem i Krwią pańską. Tak nasamprzód dzieje się to podczas modlitwy: *unde et memores*. Jako najdawniejszego autora, który o nich wspomina, przywodzi Gawant Mikrologa, żyjącego około roku 1308; z czego wnosić można, że zwyczaj ten nie jest bardzo dawny. Przytoczymy atoli jeszcze zdanie innego liturgisty, jak np, wspomnianego już Mayra, który dla objaśnienia rzeczy powiada: »*cruces has considerari debere non ut benedictiones, sed ut pura signa*«, co jednak tenże przez owe: *pura signa* rozumie, wiedzieć z pewnością nie można. Podobne żegnanie następuje w modlitwie: *supplices te rogamus*, lecz to późniejszy jeszcze ma początek i pierwszy jest Innocenty III. który o niem wspomina. Gawant zaś pisze wyraźnie: *antiquiores non formabant has cruces*. Nakoniec podobne żegnanie przychodzi jeszcze w modlitwie: *per quem haec omnia*, bezpośrednio przed modlitwą pańską, i takowe różni się swym rodzajem od obudwóch poprzedza-

jących. Dawniej albowiem, kiedy wszelkie błogosławienia i inne religijne czynności tylko podczas mszy dziać się mogły, wolno było w śród niej błogosławić co się podobało, (Bona I, c. libr. II. c. 14. §. 5.) a następnie czynienie w tem miejscu tego rodzaju znaków krzyża ś. należało właściwie do tych błogosławieństw, tak, że jak mówi Mayer: »ita ut cruces ad res illas benedicendas referrentur, per quas modo tantum sensus verborum exprimitur.« I to bez wątpienia zastósować można nie tylko do tych krzyżów, które obecnie robią się ręką nad hostyą i kielichem, ale i do tych: które czynimy hostyą nad kielichem. Stąd też ceremonia żegnania była pierwsiastkowo zupełnie, że tak powiem, naturalną, a jeżeli później a nawet i nam stała się ona niezrozumiałą, pochodzi to stąd, że to, do czego się ściągala, wyszło dzisiaj ze zwyczaju.

Później w kanonie podnosi kapłan nieco do góry kielich wraz z hostyą, którą w prawej ręce trzyma. »Et haec elevatio, mówi Mayr, etiam ex eo adhuc observatur, et remanet, quia *ordine romano* post canonem fiebat oblatoium elevatio.«

Kapłan, skończywszy modlitwę pańską, podnosi patenę i żegna się nią. Początkowo zapewne tylko samą podnoszono patenę, aby ją pokazać ludowi i dać przez to znak tym, którzy życzyli sobie przystąpić do kominii, aby wiedzieli, iż się zbliża czas jej udzielania i przysposobili się do jej przyjęcia. Tak przynajmniej twierdzi Mayr, gdy mówi: »Sciendum autem, quod cum antiquitus orationem dominicam proxime subsecuta sit communio fidelium, Subdiaconus patenam, sub velo absconditam, publice ostendebat populo, quod et sacerdos, accepta patena, ad finem praefatae orationis faciebat in signum mors futurae communionis, ad quam hoc signo invitabatur.«

Później następuje przelamanie ś. hostyi. Było w zwyczaju w krajach wschodnich łamać chleb przy jedzeniu, czego znajdujemy przykłady w Piśmie Ś. jakoto: u Jezai. 58, 7; Mat. XIV., 19; XV., 36

Stąd też wspomina Ewangelista Mateusz ś. XXVI., 26, że przy ostatniej wieczerzy łamał Jezus chleb, i że właśnie z sposobu tegoż łamania poznali go jego uczniowie, według świadectwa, które czytamy u Łukasza ś. XXIV., 30 i 35. Postępując przykładem Chrystusa kościół nasz święty, zachowywał ten zwyczaj zawsze i wszędzie przy świętej ofierze, jak tego mamy dowody z samych początków chrześcijaństwa, a mianowicie w Dziejach apostoelskich II., 46; XX., 7 i w liście 1 do Kor. X., 16. Dowody zaś z późniejszych czasów zebrał Bingham l. c. lit. 15. c. 3 §. 35. tak, że niepotrzebujemy tu wyszukiwać żadnych innych, a mianowicie mistycznych przyczyn, dla którychby ta ceremonia miała być zaprowadzona. Widoczną jest bowiem rzeczą, że przykład Chrystusa i chęć naśladowania go, we wszystkim same tu tylko działały. A zresztą było nawet potrzebą łamać tenże chleb ś. przy mszy chcąc go podzielić pomiędzy przyępujących do stołu pańskiego, i do tego stosuje się co pisze Ś. Augustyn w liście 59 do Paulina: »cum benedicitur, et sanctificatur, et ad distribuendum *comminuitur.*« Kiedy w późniejszych wiekach zamiast wielkich, przez wiernych noszonych, chlebów, używano mniejszych i jedynie do ś. ofiary przeznaczonych, zatrzymano pomimo tego zwyczaj łamania ich może jedynie z przyzwyczajenia i dla zachowania pamiątki łamania tamtych. Że zaś w kościele łacińskim łamano je na trzy części, co i dzisiaj się zachowuje, zdaje się być raczej rzeczą przypadkową niż prawem jakowem nakazaną; inni bowiem łamali je na cztery a inni jeszcze na dziewięć nawet części. Lecz, być także może, że łamanie na trzy części działo się dla tego, że w ogólności liczba trzy, do liczb niejako świętych należała. Jedną z tychże części, a nawet i tam gdzie hostyą na trzy tylko dzielono, zachowywano, według świadectwa Mikrologa, dla chorych, i później dopiero nastalo, że wszystkie trzy celebrujący spożywał. Trudniej jest jeszcze oznaczyć przyczynę historyczną, skąd poszło, że też

trzecią część wpuszczać zaczęto w kielich. Domyślać się tylko można, że ceremonia ta w owych właśnie powstała czasach, w których więcej podobnych ceremonii zmieniano lub wprowadzano, chcąc przez nie jakowe mistyczne znaczenia dla zbudowania wiernych zaprowadzić, mniej zważając na to, czyli one w pierwsiastkowym kościele były w używaniu.

Przy wpuszczaniu jednej części hostyi do kielicha robi celebrujący kapłan trzy też częścią krzyże nad kielichem. Zdaje się, że żegnanie to, równie jak poprzedzające, które przed modlitwą pańską się czyni, nie było dawnymi czasy w zwyczajach, a przynajmniej powiada Kardynał Bona l. c. lib. II. c. 16. §. 1 i 2. że w starożytnym kościele po łamaniu chleba i przed: *pax Domini sit semper vobiscum*, biskup, a w niektórych miejscach każdy zwyczajny kapłan udzielał błogosławieństwo wszystkim przytomnym, a szczególnie tym, którzy przystępowali do komunii. Tenże sam przywodzi formułę tegoż błogosławieństwa, które brzmi w ten sposób: »*Benedictio Dei Patris omnipotentis et Filii et Spiritus sancti descendat super vos et maneat semper. Amen.*« Poczem dodana była ta uwaga: »*Isto loco indulgentia pronuntiatur, et postea dicit: Et pax ejus sit semper vobiscum, faciendo cum hostia, sicut est fieri consuetum, tres cruces.*« Z czego wnosić należy, że w ówczas też krzyże tylko nad ludem były czynione, a przynajmniej używane dotąd przy mszy wyrazy: *Pax Domini sit semper vobiscum* skierowane są do ludu, następujące zaś po nich: *haec commixtio* ściąga się do wszystkich komunikujących. Z ustaniem tegoż błogosławieństwa i komunii ludu w czasie mszy, czynienie tych jako i poprzedzających krzyżów stało się niezrozumiałem.

Następuje teraz pocałowanie, czyli znajome owo: *pax tecum*, będące początkowo naśladowaniem zwyczajów ludów wschodnich, u których ono w różnych okolicznościach było w używaniu. Za tem poszło, że je zalecali chrześcianom Apostołowie, jakoto: Ś. Pa-

wet w liście do Rzym. XVI, 16. i Ś. Piotr 1. V. 14. i dla tego też wkrótce się upowszechniło, jak to okazał Bingham lib. 15. c. 3. §. 3. W samych początkach chrześcijaństwa dawali sobie toż pocałowanie za każdym razem wszyscy z gminy przytomni. Jak zaś z czasem starożytny ten zwyczaj szedł coraz bardziej w zapomnienie, opisuje to Kardynał Bona I. 2. c. 16. §. 7. w tych słowach: »veteri tandem simplicitate in malitiam degenerante subtractum paulatim est osculum, et ejus vice mos introductus porrigendi tabellam cum crucis vel Christi imagine, quam sequioris saeculi scriptores *osculatorium* vocant, de quo vocabulo agit Spelmenus in Glossario. Hanc dum primum sacerdos, tum reliqui osculantur, eandem mutuam charitatem et fidem se habere testantur, quae olim per osculum indicabatur. Alii mutuo amplexu idem munus persolvunt. Osculum oris adhuc vigeat tempore Innocentii III., cui oe eo loquitur libr. VI. *mysteriorum missae* c. 5., atque hinc inferre probabiliter possumus, osculi consuetudinem permansisse, donec a fratribus Franciscanis plerique ritus romanae ecclesiae, ut libr. I. c. 7. ostendimus, aut sublati, aut immutati sunt.« Gavant w tom I. par. 2. tit. 10. twierdzi, opierając się na powadze Baroniusza, że rzeczony *osculatoria* zaprowadzone zostały: »tanquam cautela contra fraudes, quae arte diaboli inter se invicem osculantes irrepserant«; lecz zdaje się, że powód ten nadprzyrodzony zanadto jest wyszukany.

Kommunia. czyli przyjęcie ciała i krwi pańskiej jest także główną częścią mszy dzisiejszjej. Pierwiastkowi chrześcijanie przystępowali za każdym razem wspólnie do stołu pańskiego i dla tego też do oznaczenia téj ceremonii użyto w greckim języku wyrazu: *κοινωνία*, (uczestnictwo) (Dzieje ap. II., 42; 1 Kor. X., 16) w łacinskim zaś: *communio*, któryto też wyraz w języku naszym przyjęty został. Jak długo trwał ten zwyczaj przystępowania do kommuń wśród mszy opisuje obszernie Bona lib. II. c. 17—19. i w téj samój także księdze r. 14. §. 5. opowiada tenże

jak zwolna przyszło do tego, że odkładano kommunią aż do ukończenia mszy. Słowa jego są następujące: »tepescente successu temporis fervore, multa ex his ne missa prolixior evaderet, ab ea paulatim sejuncta sunt, adeo ut etiam ipsa communio post missam differatur, non sine magna rituum ecclesiasticorum perturbatione, quia orationes, quae post communionem a sacerdote dicuntur, pro ipsis communicantibus sunt.« Czasu, w którym to przypadło, nie można dzisiaj wysledzić z pewnością. Odtąd pożywa ciało i krew pańską podczas mszy sam tylko kapłan, i dla tego też wyraz kommunią, oznaczający wspólny wszystkich udział, dziś nie zawsze już właściwie jest zastosowany, jak i w tym względzie wyraża się Bona (lib. II, c. §. I.) mówiąc: »nam et ipsum communionis vocabulum improprie hic usurparetur, nisi plures de eodem sacrificio participarent.«

Czyszczenie kielicha i obmycie rąk kapłana, które po kommuniu następują, nie inny mają cel, jak aby żadne nie pozostały odrobiny świętych postaci. Spósób w jaki one dzisiaj się odbywają, jako też picie tak zwanej ablucyi, nie dadzą się wywieść z starożytnej liturgii. Zdaje się owszem, że taż ablucya, tak jak i woda do pierwszego umywania rąk użyta, wlewane były w miejsce *piscina* zwane. (Zob. Du Fresne Glossarium pod wyrazem: *piscina*).

W dawnych czasach kończono mszą słowami: *ite, missa est*, co też istotnie one oznaczają. Później dodano jeszcze błogosławieństwo ludu (*benedictio*). W którym to atoli nastalo czasie, nieda się dzisiaj wysledzić. Być może że je zaprowadzono wtenczas, kiedy zaprzestano udzielać ludowi błogosławieństwa po modlitwie pańskiej, chcąc niejako tamto zastąpić, a może być, iż to nastąpiło i dla tego, że gdy zaprzestano przyjmować kommunią wśród mszy, chciano, jak mówi *Micrologus* (c. 21.) »qui non communicatus discedit, saltem benedictus a sacerdote recedat.« Z resztą wspomnieć tu należy, że toż błogosławieństwo, czyli ono przez biskupa czyli

przez kapłana bywa udzielane, jest właściwem błogosławieństwem, jakie począwszy od samych pierwiastków naszego kościoła było w używaniu, gdy przeciwnie wszelkie inne błogosławieństwa z *sanctissimum*, później dopiero powstały.

Jak przy wspomnionym: *accessus ad altare*, tak też przy tak zwanym: *recessus ab altari*, różne odmawiano modlitwy. Do ostatniego dodawano zwolna początek Ewangelii według Ś. Jana, a później odmawianie jej policzono do istotnych części mszy, do samego zaś recessu dodano rozmaite modlitwy, atoli ten nienależy istotnie do mszy samej.

Te są po większej części ceremonie, przy mszy używane, które bardziej niż inne podpadają pod oczy i które same z siebie większe mają znaczenie; i o tych też tylko właśnie zamierzyliśmy tu sobie mówić, podobnie jak to uczyniliśmy w pierwszej części tego pisma, mającej za przedmiot modlitwy we mszy używane. Wszystkie drobniejsze ceremonie, jakoto: częste żegnanie siebie samego i innych rzeczy, całowanie ołtarza, klanianie się tak całym ciałem jako samą tylko głową, rozmaite sytuacje i poruszania rąk i całego ciała, częste obracanie się do ludu i przechodzenie się z jednego końca ołtarza na drugi i t. p. wszystko to, bez naruszenia powagi tych ceremonii, pomijamy tu zupełnie, i nadmieniamy tylko, że jakkolwiek początek wielu z nich nie da się wysledzić w starożytności, przyjąć atoli należy, że zaprowadzone i ustalone powagą kościoła, a stąd godne zawsze szacunku, przyłożyć się mogą do świetności naszej liturgii i zbudowania wiernych, jeżeli tylko przyzwolicie i z prawdziwą pobożnością będą wykonywane. A jako nie ganimy bynajmniej sami mistycznego wykładania ludowi ważniejszych ceremonii mszy dzisiejszej, i owszem, przypuściwszy, że ono nie przechodzi granic istotnych zamiarów kościoła, budującym je znajdujemy; tak poczytujemy sobie za obowiązek dodać tu jeszcze dla przestrogi tych, którzy w tym względzie za daleko się posuwają, słowa wspomnio-

nego wielokrotnie kardynała Bona: »hinc apparet, mówi on (rer. litur. lib. II, c. 7. §. 3.), quam verum sit, quod a nobis in hoc tractatu saepius incultatur, multa hodie pro lege haberi in his, quae pertinent ad ecclesiasticas observationes, quae sensim ex abusu irrepserunt; quorum originem cum recentiores ignorent, varias conantur congruentias et mysticas rationes invenire, ut ea sapienter instituta vulgo persuadeant. Porro isti, ut scite Hieronimus de Origine dixit, ingenii sui adinventiones faciunt ecclesiae sacramenta.«

---

2. *List pasterski JW. Stanisława Kostki Choromańskiego, Arcybiskupa Warszawskiego, wydany z okazji objęcia zarządu tegoż Arcybiskupstwa.*

---

STANISŁAW KOSTKA

LUBICZ

**C H O R O M A Ń S K I**

ARCYBISKUP WARSZAWSKI, ORDERU ŚWIĘTEJ ANNY  
PIERWSZÉJ KLASY KAWALER.

*Całemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu, tudzież wszystkim wiernym Archidyecezyi Warszawskiej pozdrowienie i Pasterskie błogosławieństwo.*

Spełniły się Boskie wyroki. Bóg otworzył więgę przeznaczenia i objawił światu, że mnie powołał na Arcybiskupa w Królestwie Polskiem, i postanowił Pasterzem w Archidyecezyi Warszawskiej.

Na pierwszą tę wiadomość doniesioną mi, padłem zaraz na kolana, i jak ów Mojżesz i Jeremiasz Prorok,

zawolałem: Wielki Boże! nie jestem godzien tój łaski; jednak poddaję się z pokorą Świętej Twojej woli. Weź mnie za wydział swój. Ozdób mnie tą łaską i mądrością, którą dla chwały Imienia Twojego, pierwsi mężowie Apostolscy, ozdobieni byli, a słabe siły moje, wspieraj mocą swoją!

Przy łasce tedy Boga, przy pomocy Współpracowników moich, przy waszej pobożności Zacni Dyecezanie, śmiało puszczę się w tę drogę cierniem i głógiem uslaną, którą mi, w moim do starości zbliżonym wieku, isć rozkazał.

Wiem z wiary, że ten, który w starym Zakonie Proroków, a w nowym Piotra i innych Apostołów, stósownie do ich powołania, uzdatnić raczył, ten sam, i mnie pobłogoślawić, i swych darów, do spełnienia swoich rozkazów, udzielić zechce.

Wiem z odgłosu, że Duchowieństwo, tak Świeckie jak i Zakonne, pod mądrym styrem poprzedników moich: czcigodnego Malczewskiego, cnotliwego Holowczyca, pobożnego Skarszewskiego, uczonego Woronicza, nietylko nic nieutraciło z pierwiastkowej gorliwości Kościoła, ale owszem, tyle jest sprawą Boga przejęte, iż równiej gorliwości, równego poświęcenia się dla zbawienia wiernych, zawsze po niem spodziewać się mogę, i że dzielnemi swemi ramionami, będzie mi pomagało do znoszenia ciężaru włożonych na mnie obowiązków.

Wiem nakoniec o chwalebnej pobożności waszej Szanowni Dyecezanie wszystkich stanów, z jakim utęsknieniem oczekiwaliście tój chwili, w kórójbyście Katedrę Arcybiskupa długo osieroconą, ujrzeli nareszcie przez Następcę zajętą, i żebyście mogli słyszeć głos Ewangelii z ust waszego Pasterza.

W pośród nadziei i bojaźni, wszyscy w długim zostawaliśmy oczekiwaniu tój pobożnej radości. Lecz właśnie w tym samym czasie, kiedyśmy jój oczekiwali, Najjaśniejszy Pan i Najłaskawszy Ojciec, gotował dla dzieci swoich przedmioty pociechy. Jeszcze tży rosily twarze nasze, kiedy litościwa Jego ręka,

na ich otarcie, uchyliła wszelką niepewność i obawę względem przyszłości.

Ustanawia najprzód Akademią Rzymsko-Katoliczną, jako szkołę Pasterzy, w której młodzież Duchowna ma się zastanawiać nad pobudkami swego powołania, uczyć się prawa Boskiego, pracować na swe własne zbawienie, nim zacznie pracować na zbawienie drugich, i oświecać swój rozum tą prawdą, że niema nic malego w tém wszystkiém, co tylko się tyczy Religii Jezusa Chrystusa i dusz uświętobliwienia.

Potém Kościół Katedralny, tę najpierwszą w Królestwie Świątynię przeznaczoną na służbę Bożą, hojną ręką uświetnić, i przyzwoitą jój nadać wspaniałość rozkazuje.

Daléj, do Dyecezyów osierociałych mianuje Biskupów: Kościołom Parafialnym z własnej swéj szcudroty daje ofiary na ich odbudowanie, które czas, lub klęski spustoszyły i zniweczyły.

Wkłada nakoniec, że tak powiem, wieniec na swe dobrodziejstwa, uposażając Seminarja Dyecezałne, zaprowadzając w nich jednostajność nauk duchownych, i postanawiając stałą liczbę Kapłanów w stosunku ludności każdej Dyecezyi tak, iżby nigdy nieokazał się brak Duchowienstwa w parafialnych kościołach.

O cóż to za Dobrodziejstwa Najaśniejszego Cesarza i Króla. pod ktorego opieką Religia zostaje!

Wiem, że każdy z nas czuje i zna wielkość tych dobrodziejstw, a wystawiając sobie wspaniałomyślność Monarchy, składa dzięki Bożkiej nad nami Opatrzności. Czy nasze zamieniają się w łzy radości; a przywiązanie nasze do Świętej Religii Ojców naszych, tém żywiéj w nas wzrasta, im pewniejsze już odtąd są nasze nadzieje.

I z tego to powodu śmiało dziś do Was odzywam się słowy Pawła Świętego, mówiąc: »mam wielką w was ufność. Mam wielką z was pochwałę, albo wiem pocieszył nas Bóg strapionych.« Rozumiem więc, że to rządóm moim Pasterskim zostawiono, aby

się na nas spełniły te słowa Ś. Piotra: »Bóg wszelkiej łaski, maluczko strapionych doskonalszemi uczyni, utwierdzi i ugruntuje.«

Otóż Bóg z strony swojej, już względem nas swych obietnic dopełnił. Dobroć, miejsce sprawiedliwości, zastąpiła. Do nas przeto należy teraz, żeby jego zamiary, z strony naszej, dopełnione zostały. W czém znowu odzywam się do Was słowami Pawła Świętego: »odnówcie się duchem umysłu waszego, a obleczcie się w nowego człowieka, który według Boga, stworzony jest w sprawiedliwości prawdy. Niegrzeszcie więcj. Niedawajcie miejsca diabłu. Wszelka mowa zła niech z ust waszych nie wychodzi; ale tylko ta, która jest na zbudowanie Wiary, żeby łaskę słuchającym zjednała. Wszelka gorzkość, gniew, złość i bluźnierstwo, niech będzie odjęte od was. Bądźcie łaskawi jedni ku drugim, miłosierni, odpuszczając jeden drugiemu, jako Bóg w Chrystusie wam odpuszcił.«

Kochana Trzodo moja, korono głowy mojej! niech cecha Chrześcijaństwa, którą jest miłość Boga i bliźniego, będzie twoją cechą, a duch Ewangelii, którym jest pokora i cierpliwość, niech zawsze mowy i czyny twoje ożywia. Okażcie Bogu, że pociecha dana wam od Niego, po różnych utrapieniach, zrodziła radość waszą. Okażcie, że umiecie uwielbiać Jego dobroć, objawioną wam przez Monarchę, jako wykonywawcza najświętszej Jego woli. Bądźcie powolnymi na głos waszych Pasterzy, jako tych, którzy za wasze dusze, są odpowiedzialni Bogu.

W tym duchu religii doskonałmy się wszyscy. I tak, niechaj rodzice z większą troskliwością zajmują się wychowaniem swych dzieci: dziatki niech będą rodzicom powolne, pomnąc na obietnicę długiego życia, jeżeli ich czcic i szanować będą. Malżonkowie, niechaj niewygladzają z serca swego przysięgi wierności, miłości i uczciwości, którą w obliczu Boga i Świętych Jego Ołtarzy zaprzysięgli sobie nawzajem aż do śmierci. Młodzież płci obojgiej, niech

zawsze pamięta, że cała ich szczęśliwość i honor zależy na skromności i niewinności: że najpiękniejszą jej ozdobą cnota, a bojaźń Boża najdroższym skarbem. Urzędnicy i Sędziowie, niechaj przy sprawiedliwości obstając, zasłaniają sieroty i wdowy od krzywd i niesprawiedliwości. Rzemieślnicy i wieśniacy, niechaj przy pracy rąk swoich i rzetelności, starają jednać sobie błogosławieństwo Boskie, a dzień niedzielny i świąteczny święcąc, niechaj żadnej jego części nie przywłaszczają zarobkom swoim. Słowem, wszyscy oddawajmy Bogu, co jest Boskiego, a Cesarzowi, co jest Cesarskiego, a wszyscy docześnie i wiecznie będziemy szczęśliwi.

Jestem przekonany, że zasady świętej religii, której my osobiście Biskupi, jesteście stróżami, są u was wszystkich w jednakowym uszanowaniu, i że po długim doświadczeniu, niema nikogo, kto by mógł być jej nieprzyjacielem i wrogiem. Stoi ona na niewzruszonej opoce, o którą (dziewiętnasty wiek już idzie), jak najokropniejsze rozbijały się burze, i zawsze rozbijać się będą. Stoi ona na mocnych i trwałych podstawach, i ani się komu dotąd udało zbliżyć się do niej, z orężem w ręku, bezkarnie. Bóg jest jej Twórcą; Bóg jest jej i obrońcą. Żadna zawziętość, nie tyle jej szkodzi, ile ludzka namiętność szkodzić jej usiłuje. Lecz tej niedoleźnej nieprzyjaciółki pochodnie prędkiej gasną, niżeli do jej warowni dolecają. A jak nieustraszona nadstawia swe czoła i piersi napastnikowi wszelkiego rodzaju, tak otwiera swe bramy, na każde zbliżenie się pokutującego grzesznika.

W takim to Ja duchu stawam dziś upoważniony od Najwyższej Głowy kościoła katolickiego Papieża Grzegorza XVI., od którego miałem szczęście otrzymać dwie bule, przyłączone do jego listu Pasterskiego. Sami się domyślicie zapewne, że do wszelkich dobroczynnych zamiarów potrzeba z obojjej strony mocnego przyłożenia się. Jeżeli mój urząd ma pewne względem was wszystkich powinności, macie

i wy także względem urzędowania mego święte obowiązki. Zechciecie więc do życzeń Pasterza waszego zastósować się, być powolnymi na jego głos, poważać jego charakter, przywiązać się do Jego Osoby, i słodzić mu jego troski i prace około zbawienia waszego podjęte i wylane. Zechciecie dopomagać mu w jego względem was przedsięwzięciach i rozporządzeniach.

W takich to nadziejach rozpoczynam dziś władzę moją, spływającą na mnie od samego Chrystusa Pana, i z najgłębszym uszanowaniem przed Tronem Boga, który mnie przeznaczył do tego celu, abym wam służąc pomiędzy wami żył i umierał, biorę łaskę Pasterską, ufny, że moje o was nadzieje zawiedzione nie będą. Szczęśliwy! jeżeli się moje przedsięwzięcia względem was spełnią. Szczęśliwy! gdy o czy moje widzieć będą jak się w Dyecezyi mojej, odradzać będzie pobożność, rozkrzewiać się będą dobre obyczaje, ustalać się przywiązanie do Monarchy i praw krajowych, rozkorzeniać pokój w familiach, gasnąć nienawiści i gniewy, świętość i nienaruszoność małżeństw zakwitać, bezbożność, owe źródło wszystkich występków i nieszczęść do piekła swego, z kąd wyszła, powracać, a na jej rozwalinach Religia pradziadów i ojców naszych w całym swym blasku z tryumfem powstawać będzie. Religia, owa Niebios córka, ona tylko jedna może ocalić obecne pokolenia, naprawić ich straty, zagoić ich rany; ona tylko jedna może nam zjednać równie doczesną na ziemi, jak wieczną szczęśliwość w Niebie.

Żyć bez Religii, bez Boga, bez pobożności i cnoty, jest to być odrzutkiem Nieba, zakalą ziemi, zgubą wszystkich pokoleń. Religia uczy nas że nasz początek jest święty, a nasze nadzieje są wieczne; a przeto życie nasze powinno być zgodne z nauką Religii, którą sam Bóg objawił światu, a która do skończenia wieków trwać będzie.

Tym końcem polecam Konsystorzowi Generalnemu Warszawskiemu aby wydał rozporządzenie

swoje, izby we wszystkich kościołach tak Świeckich jak i Zakonnych, odprawilo się czterdziesto-godzinne Nabożeństwo dla uproszenia sobie łask Bozkich, tak nam wszystkim potrzebnych.

List ten nasz pasterski do wszystkich kościołów ma być rozesłany i z ambony zgromadzonemu na nabożeństwo ludowi wyraźnie odczytany a. potóm, na publiczny widok do czytania wystawiony.

w Warszawie, dnia 15. Stycznia 1837.

*Stanisław Kostka* ARCYBISKUP.

(L. S.)

X. Xawery Skowroński Sekr.

---

## GRZEGORZ

### BISKUP SŁUGA SŁUG BOŻYCH.

MILYM W CHRYSZTUSIE SYNOM,

*Duchowieństwu Miasta Warszawy i całej Archidiecezyi Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.*

Dziś Dostojnego Brata Naszego Stanisława Kostkę Choromańskiego, dotąd Biskupa Adrazyjskiego, w krajach od Wiary Ś. odpadłych, na Arcybiskupa Warszawskiego Wybranego, od związku, którym jako Przełożony z Kościołem Adrazyjskim był połączony, za Dostojnych Braci Naszych Ś. Kościoła Rzymskiego Kardynałów radą i zupełnością Apostolskiej Władzy uwalniając, do Kościoła Metropolitalnego Warszawskiego, pociechy Pasterskiej pozbawionego, za tą samą radą i powagą Apostolską przenieśliśmy i Tegoż Arcybiskupem i Pasterzem obrali, zarząd, władzę i administrowanie Metropolitalnego Warszawskiego Kościoła, tak w rzeczach Duchownych, jak doczesnych, zupełnie Mu poruczając, jak to w liście Na-

szym, w tym celu wydanym, obszerniej wyrażono. Dla tego przez pismo niniejsze Apostolskie na sumieniu Was obowiązuje, ażebyście Tegoż Stanisława Wybranego, jako Ojca i Pasterza dusz Waszych z należąną czcią przyjęli, posłuszeństwo winne i konieczne uszanowanie okazywali, zbawienne Jego rady i rozkazy w duchu pokory skutecznie starali się, inaczej Wyrok, jakiby Tenże Stanisław Wybrany, według praw przeciw nieposłusznym i niechętnym ogłosił, za ważny poczytamy i przy pomocy Bożej, aż do zupełnego zadosyćczynienia, nienaruszenie zachować rozkażemy. Dan. w Rzymie u Ś. Piotra, Roku od Narodzenia Pańskiego 1836, dnia 21. Listopada. Papieżstwa Naszego szóstego roku.

---

## GRZEGORZ

BISKUP SŁUGA SŁUG BOŻYCH,  
UKOCHANYM SYNOM W CHRYSZCIE,

*Ludowi Warszawskiemu i całej Archidiecezyi  
Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.*

Dziś Dostojnego Brata Naszego Stanisława Kostkę Choromańskiego, dotąd Biskupa Adrazyjskiego, w krajach od Wiary Ś. odpadłych, na Arcybiskupa Warszawskiego Wybranego, od związku, którym jako Przełożony z Adrazyjskim Kościołem był połączony, za Dostojnych Braci Naszych Ś. Kościoła Rzymskiego Kardynałów radą i zupełnością Apostolskiej Władzy uwalniając, do Kościoła Metropolitalnego Warszawskiego, pociechy Pasterskiej pozbawionego, za tą samą radą i apostolską powagą przenieśliśmy, i tegoż Arcybiskupa Pasterzem obrali, zarząd, władzę i administrowanie Metropolitalnego Kościoła, jak w rzeczach Duchownych, tak i doczesnych, zupełnie Mu poruczając, jak to w liście Naszym w tym celu wyda-

nym obszernie wyrażono; z tego względu wszystkich Was upominamy i zachęcamy wyraźnie listem Naszym Wam polecając, ażebyście Tegoż Stanisława Wybranego, jako Ojca i Pasterza dusz Waszych, w pobożności i z należną czecią przyjmując, Jego upomnieniom i rozkazom zbawiennym z ukorzeniem byli posłuszni, tak dalece, iżby i sam Stanisław Wybrany z przywiązania Waszego synowskiego, i Wy z Ojcowskiej Jego ku Wam przychylności, sowitą pociechę otrzymać mogli. Dan, w Rzymie u Ś. Piotra roku od Narodzenia Pańskiego 1836, dnia 21. Listopada, Papieztwa naszego szóstego roku.

### 3. *O pielęgnowaniu chorych.*

(Wyjątek z dzieła: Die vorzüglichsten Denkwürdigkeiten der christkatholischen Kirche u. przez X. Antoniego Józefa Binterim, Dr. Teol.)

(*Dokończenie.*)

#### §. 5.

#### *Początek i urządzenie chrześcijańskich domów dla chorych.*

Pierwszymi założycielami domów dla chorych były wielkie towarzystwa. Zbawienny ten pomysł powstał w czasie, gdy w wielkich i ludnych miastach powietrze morowe i inne zaraźliwe choroby panowały. Większa część starożytnych i sławnych miast, a nawet niektóre pomniejszych, miały za czasów Pogan publiczne domy, do których się chorzy udawali dla leczenia, albo do których ich zanoszono, aby innych od zarazy uchronić.

Te domy publiczne poświęcone były bożkowi Eskulapiuszowi, którego o pomoc chorzy błagali, ponieważ on pierwszy miał sztukę lekarską wynaleść,

albo ją też udoskonalic. W Rzymie zaczęto go w poczet bogów liczyć i cześć mu boską oddawać w czasie, gdy pod konsulami Kw. Fabiuszem i Juniuszem Brutusem Scewą, w r. 462 po założeniu Rzymu, powietrze morowe wsie i miasta pustoszyło. Świątynia jego stała na wyspie Tyber. Prawie wszędzie, gdzie ku czci jego świątynię postawiono, był zarazem dom dla chorych, który część świątyni stanowił. Składał się z długiego kurytarza, albo ganków, w których rozstawione były tu i owdzie łóżka dla chorych. Nad temi łózkami, według świadectwa Strabona, umieszczano tabliczki, na których wyrażone były: rodzaj choroby pacyenta i leki, za pomocą których zdrowie odzyskał. Tak był urządzony dom dla chorych w Epidaurze, i zdaje się, że według tego wzoru najdawniejszego, zakładano później domy dla chorych.

Podobne domy bożkowi Eskulapiuszowi poświęcone, w których wizerunek jego, albo też węża, umieszczano, znajdowały się w Cylicyi, Egei, Epidaurze, Atenach, w Białogrodzie (Julia alba), w Smyrnie, w Syrakuzie, Neapolu, Rzymie i w wielu innych miastach. Z tych domów stały niektóre jeszcze w czwartym wieku ery chrześcijańskiej. Euzebiusz opowiada w trzeciej księdze życia Konstantyna W. (rodz. 56.), że w roku 328 na rozkaz cesarza świątynia Eskulapiusza w Egei zburzoną została doszczętnie, na co się poganin Libaniusz bardzo użala. (oratio 3.)

Chrześcianie przenosili śmierć nad pomoc w takim pogańskim domu chorych, w którym wszystko balwochwalstwo oznaczało i który był pod opieką fałszywego bożka. Dopóki więc rządy były w rękę Pogan, musieli Chrześcianie umieszczać chorych swoich po domach prywatnych. W aktach świętej dziewicy Eugenii, która żyć miała za czasów świętego Cypryana i Korneliusza czytamy wprawdzie, że jej matka Klaudya wystawiła w Alexandryi dom dla przychodniów i chorych, ale dzisiejsza krytyka uważa akta te za podrzucone. Dopiero po zwycięstwie Konstantyna, w drugiej połowie czwartego wieku, zaczęli

biskupi stawiać domy dla chorych, które zarazem dla przychodniów i pielgrzymów służyć miały. Jeden z takich domów istniał już w czasie, gdy w Sebaste, w Poncie, herezyja aryańska wybuchła. Epifaniusz powiada, że skoro aryański biskup Eustatiusz Ariusza na kapłana wyświęcił, przelożył go natychmiast nad tamtejszym domem dla chorych. Nie powiada przecież, aby biskup ten dom dla chorych w Sebaste wybudował. Przypuścić zatem można, że już stał w czasie, gdy biskupstwo objął, to jest, przed rokiem 355. Epifaniusz czyni jeszcze uwagę, że biskupi domy takie dla przychodniów, chorych, słabych i ułomnych zakładali. (Libr. III. Haeres. 75. Arian.) Przez to daje nam poznać, że niektóre z tych domów już istniały, że się dzieliły na kilka części i że nad każdą taką częścią kapłani, jeden lub kilku, mieli dozór. Ztąd też nazywano te domy: *xenodochia*, domy pielgrzymów; *nosocomia*, domy chorych; *gerontocomia*, także *jerontocomia*, albo *gerotrophia*, szpitale dla zestarzałych; *ptochotropia*, domy ubogich; *orphantropia*, domy sierot; *brephotropia*, domy podrzutków. — Palladiusz opisując dom dla pielgrzymów, wystawiony obok kościoła na górze Netria, w którym przychodnie po dwa, a nawet po trzy lata przebywać mogli, czyni nie bez przyczyny uwagę, że w domu tym znajdowali się także lekarze i placentarii. Z tego wnosili niektórzy, że dom ten przeznaczony był także dla chorych. Niemniej ludzie pomieszanych zmysłów, suchotnicy i t. p. znajdowali w tych domach przytułek. W aktach soboru chalcedońskiego czytamy o *xenodochium tabidorum* (Act. 3.) (Dom dla pielgrzymów chorych na trawjące choroby).

Największy i najobszerniejszy dom dla chorych wystawił, blisko miasta Cezarei, święty Bazyli, zaraz po wstąpieniu swoim na stolicę biskupią, a zatem około 372 roku. Prócz wielu izb dla wszelkiego rodzaju chorych, zawierał w sobie mieszkania dla księży, lekarzy, dla ludzi, którzy chorych pielęgowali, dla sług, którzy mieli staranie o zaspokojanie potrzeb

chorych, jakoteż mieszkania dla rzemieślników i robotników. Wszyscy obcy, np. nieszczęśliwi, ci co w nędzę wpadli, ci, których własni krewni od siebie odepchnęli, opuszczeni it. d. byli do domu tego przyjmowani. Głównym przecież przeznaczeniem tego domu było przyjmowanie i pielęgnowanie trędowatych, którzy aż dotąd byli prawie zaniedbani. Bazylisz ułitował się szczególnie nad tymi; miłość jego chrześcijańska przewyciężyła wstręt wrodzony, dotykał on ich się, ścisnął ich, i był dla nich więcej, niż ojcem. (orat. 20.) Dom jego był nawet otwartym dla tych, którzy życie rozwiązale dotąd prowadzili, był dla nich domem poprawy i kształcenia się. Ś. Grzegorz nanzianzeński porównywa dom ten z siódmu cudami świata i nazywa go małym miastem. Z najodleglejszych okolic przybywały znakomite osoby i biskupi, dla oglądania tego domu precudnego i wspaniałego zakładu, albo też dla ćwiczenia się, za przykładem ś. Bazylego, w uczynkach miłosierdzia i miłości bliźniego. Pomiedzy ostatnimi znajdował się także sam Grzegorz nanzianzeński, który jak biograf jego mówi, zgiełk miejski porzucił, aby się usłużyć chorych poświęcić. (Gregorius Presbyter in Vita S. Gregorii Nanzianen.) Nie powinno dziwić, że tak nadzwyczajne dzieło katolickiego biskupa i wielkiego nieprzyjaciela Aryanów obudziło zazdrość, zwłaszcza pomiędzy aryanскими biskupami. Zaskarzyli go przed prefektem Eliaszem, udając, że przez to stał się szkodliwym państwu. Widzimy to z 371 listu ś. Bazylego, w którym się obszernie usprawiedliwia i zarzuty zbija. — Zdaje się, że ś. Bazyli w całej Dyecezyi swojej podobne domy, na mniejszą atoli skalę, pozakładał. Albowiem ś. Grzegorz nanzianzeński napomyka w jednej mowie swojej, że ś. Bazyli także w innych miejscach swojej dyecezyi, a nawet za jej obrębem, podobnymże sposobem potrzeby chorych i ubogich opatrywał.

Nie długo potem wszystkie stolice otrzymały z gorliwości biskupów podobne zakłady nżyteczne.

W Alexandryi było ich kilka, jakto widzieć można z aktów Soboru chalcedońskiego (Vita S. Joannis Eleemosyn. Cap. 14.) Także w Konstantynopolu założył ś. Jan Chryzostom kilka takich domów, które co do wewnętrznego urządzenia swego podobne były do domu, założonego przez ś. Bazylego. Albowiem i tu oprócz izb dla chorych, byłymięszkania dla lekarzy, księży, rzemieślników, i przychodniów. (Palladius in vita S. Chrysostomi.) Urzędnicy i rzemieślnicy nie mogli byli mieć żon, albowiem Palladiusz czyni uwagę, że powinni byli być *ecaelibum ordine*. Tillemont mniema, że każdy z tych domów miał swoje szególne przeznaczenie, tak, iż jeden przeznaczony był dla zdrowych podróżnych, drugi dla chorych pielgrzymów, trzeci dla ubogich i chorych z stolicy; inni przeciwnie twierdzą, z wielkiem do prawdy podobieństwem, że święty Chryzostom pozakładał takowe domy w rozmaitych częściach wielkiego tego miasta. Że święty ojciec ten był za życiem społeczeńskim, okazuje się to z wielu miejsc, w pismach jego, w których słuchaczy do gościnności zachęca. Tak np. mówi w Tomie IV. pag. 346.: »Jest wspólny dom kościelny, który *xenoma* zwiemy.« I na stronie 347: »Czy, gdy z wspólnych pieniędzy kościelnych będą żywieni (obcy ubodzy) może wam to być pożytecznym? . . . . Przeto wspólne mięszkanie przeznaczył kościół, abyś tego nie mówił.«

Ludzie świeccy nie byli w tym względzie obojętnymi widzami. Nie tylko bowiem składali dobrowolnie swoje złoto i srebro na ręce biskupów, aby ci rozpoczęte budowy kończyli, ale nawet wielu z nich sami gmachy takowe z gruntu wzniesli. W tym względzie odznacжали się szczególnie greccy cesarze i cesarzowe. Justynian, idąc za radą ś. Samsona, oddał swój nowo wystawiony pałac na dom dla chorych i ubogich, który później od tego świętego *xenodochium Samsonis* nazwano, a święty ten otrzymał przydomek *Xenodochus*. Według powieści Prokopiusza miał Samson sam dom ten dla chorych wystawić, a

cesarz Justynian rozszerzyć go i upiększyć. (Procop. de aedific. Just. Lib. I.) Pisarz życia ś. Eutymiusza powiada, że cesarzowa Eudoxia wystawiła bardzo wiele kościołów, domów dla chorych, dla ubogich i przychodniów, których liczbę nie łatwąby rzeczą było wymienić. (Bolland. Tom. II. pag. 317.) Roskoszą też dla niej było przyporządkować potrawy dla chorych. Teodoret opowiada o cesarzowej Placilli, małżonce cesarza Teodozyusza W., że ona często szpitale odwiedzała, chorym usługiwała, potrawy im, skosztowawszy je wpierv, podawała, chleb przelamywała, naczynia płókała i inne usługi oddawała. (Lib. V. histor. Eccles. Cap. 18.) Przykład cesarzów naśladowali ministrowie i wodzowie. Pod rządami Fokasa wybudował Narses, według świadectwa Zonarasa, wielki dom dla chorych; inni oddawali swój majątek na uposażenie takowych domów.

Zbyteczną rzeczą byłoby wyliczać tu porządkiem domy dla chorych założone w rozmaitych miastach przez biskupów i inne osoby. Według niceńsko-arabskich Kanonów obowiązany był nawet każdy biskup z urzędu swego domy takowe wszędzie zakładać. Kanon ten brzmi jak następuje: »W każdym mieście powinno być miejsce oddzielne dla cudzoziemców, słabych i ubogich, które się zowie *xenodochium*, to jest domem dla pielgrzymów (*hospitium*). Biskup wybierze jednego z braci, którzy w pustyni mieszkają, ten niech będzie także obcy i oddalony od swojej ojczyzny i rodziny i niech będzie uczciwym; niech go przełoży nad *xenodochium*; niechaj on robi w niem łoża i wszystko to, co chorym i ubogim jest potrzebne. Gdyby zaś dobra *xenodochii* nie starczyły, ma zbierać każdego czasu i od wszystkich Chrześcian składki, według możności każdego, i za to ma utrzymywać braci, obcych, ubogich i słabych, według tego, jak potrzeba którego wymagać będzie. (Tom. I. Concil. Harduini pag. 475.)

Kościół zachodni nie dał się w tym względzie wyprzedzić. Biskupi i ludzie świeccy ożywieni tym

samym duchem miłości bliźniego mieli pieczę o dobre umieszczanie chorych i obcych i stawiali także dla nich domy publiczne. Paulinus daje nam opis takiego domu, który sam wybudował. Tom. I. Anecd. Muratorii pag. 55.) Według świadectwa ś. Hieronima, Pammachiusz, patrycyusz rzymski, wystawił dom dla chorych przed miastem Rzymem, a sławna Fabiola podobnyż dom w samém mieście Rzymie. O pierwszym wspomina ś. Hieronim w 66 liście do Pammachiusza; list ten według chronologii Vallarsego pisany był w r. 387. Dom ten stał od niedawnego dopiero czasu. Albowiem ś. Hieronim mówi: »słyszę, żeś wybudował *xenodochium* (dom dla pielgrzymów) przed miastem Rzymem.« W jaki sposób dom ten wewnątrz był urządzony, niewiadomo. Zdaje się przecieź, że z nim połączony był klasztor, który Pammachiusz razem z *xenodochium* wystawił i w klasztorze tym sam osiadł. Albowiem zaraz potem pisze (ś. Hieronim) Nr. 11.: »pierwszy między zakonnikami, w pierwszym mieście, po pierwszym następujesz patryarsze.« A w N. 13. mówi: »iż z rodu Patrycyuszów pierwszy, pomiędzy pierwszymi zacząłeś być zakonnikiem.« Zdaje się, że Pammachiusz z mnichami swoimi usługiwał także chorym, albowiem ś. Hieronim mówi: »wchodzisz do celek nędzarzy, jesteś okiem ślepych, ręką słabych, nogą kulawych, sam nosisz wodę, drzewo rąbiesz, palisz na ognisku.« Do domu przeznaczonego dla pielgrzymów i chorych, który ś. Hieronim w Betleem wystawił, przybudowany był także klasztor, który atoli w r. 397. nie był jeszcze ukończony, dla braku funduszu. Dla tego tenże ś. Ojciec kościoła zalecił Pauliniaszowi, aby pozostałą część nieruchomości majątku jego w miejscu rodzinnem sprzedał a pieniądze z sprzedaży na dokończenie budowy obrócił. — W tym samym czasie wystawiła Fabiola w Rzymie dom dla chorych. Ś. Hieronim pisze w liście do Oceanusa (Epist. 77.) że całą majątność swoją sprzedała i zebrane za nią pieniądze dla ubogich przeznaczyła, a nasamprzód *nosocomium*

założyła. Według świadectwa ś. Hieronima w *nosocomium* tem nie tylko przyjmowano i pielęgnowano chorych, ale także i ulomnych. (Opera s. Hieronim. Tom. I. pag. 462). Sama Fabiola usługiwała im we wszystkim; splukiwała ropę, obwiązywała rany, podawała potrawy i krzepiła na wpeł umarłe ich członki.

W Rzymie znajdowało się kilka domów dla chorych, które papieże hojną i pobożną dłońią swoją uposażyli. Pierwsi papieże mieli zwykle przy swoim mieszkaniu dom dla chorych, których prawie codziennie odwiedzali. Bibliotekarz Anastazyusz opowiada o Pelagiuszu II., że część domu swego dla chorych i pielgrzymów urządzać kazał. Grzegorz W. zdaje się także napomykać, że sławnego z cudów swoich kapłana Amancyusza z mieszkania swego papieskiego do domu chorych zaprowadził, aby tam dni kilka zabawił. (Dialog. Lib. III. Cap. 35. Tom. VI. pag. 243.) Dyakon Jan opowiada w życiu tego świętego papieża, że on nad każdą dyakonią, albo nad każdym *xenodochium* przełożył pobożnych i sumiennych mężów, których obowiązkiem było mieć staranie o chorych i ubogich. Z zarządu swego nie składali oni rachunków, aby przezto szczodroblivość ich względem chorych nie była wstrzymywana. Wysłał także opata Probusa do Jerozolimy zaleciwszy mu, aby tam dom dla pielgrzymów i chorych wybudował. Tak w tém miejscu, jakoteż na górze Sinai w Arabii, gdzie pewnego Palladiusza posłał, karmił i odziewał wszystkich chorych i pielgrzymów (Lib. II. cap. 7.) — Zresztą znamy jeszcze z historyi: *xenodochium* ś. *Peregryna ad naumachiam*, o którem znajdujemy wzmiankę w listach papieża Paschalisa; *nosocomium* laterańskie, które Montfaucon słowami Flaminiusza Wakki opisuje (Diar. ital. pag. 134.) i dyakonie fundowane przez papieży Symmachusa, Stefana III, Adryana I. Domy te dla tego są nazwane dyakoniami, że były pod zarządem dyakonów. Według Adona z Vienne papież Symmachus założył ich [trzy t. j. *ad s. Petrum*, *ad s. Paulum* i *ad s. Laurentium*; dwa

papież Stefan i trzy papież Adryan. Nie podpada także wątpliwości, że w tymże czasie w innych miejscach Italii podobne zakłady kwitnąć zaczęły. Niektóre z nich wymienia Prosper Lambertini w swoim dziele: *institut. eccles. de xenodochiis*. Prawdziwie cesarski szpital wraz z klasztorem hojnie uposażonym, kazala wystawić w Placencyi cesarzowa Angilberta. O tym zakładzie czyni wzmiankę bulla Adryana III. (Tom. I. Supplem. Concil. Mansi. pag. 1042.)

W Francyi w piątym i szóstym wieku było zapewne wiele takich domów, albowiem w testamencie świętego Remigiusza znajdujemy częste o nich wzmianki. Uwagi godną rzeczą jest, że on odwołuje się często na przykład swoich poprzedników, z czego widzimy, jak dawnymi są w tym kraju dyakonie i *xenodochia*. Z 15 Kanonu piątego Soboru orleańskiego pokazuje się, że Król Childebert z małżonką swoją *Ultrota* wystawił wspomniany szpital w Lugdunie. Będzieto zapewne ten sam, o którym synod arwerneński w kanonie 15 wspomina.

W Afryce znajdujemy w tym czasie najmniej, albo raczej nie znajdujemy żadnych prawie domów publicznych dla chorych. Ani w dziełach ś. Augustyna, ani też w dziełach innych ojców kościoła i w synodach afrykańskich nie masz śladu uchwał w tej mierze. Gonzalez Tellez czytuje wprawdzie miejsce z świętego Augustyna, (Tract. 97. in Joann.) w którym święty ten mówi: »*Xenodochia* i Monastery przybrały później nowe nazwiska, ale rzecz sama była już dawniej i miała swoje nazwisko.« Nadaremnie przecież szukałem tego miejsca w dziełach ś. Augustyna; nie wiadomo mi też, czy wyraz *xenodochium* znajduje się w pismach tego świętego. Ale nawet w historii przesładowania wandalskiego, napisanej przez Wiktora, nie masz żadnej wzmianki o domach takowych. Co więcej, nawet w obszerniej historii afrykańskich kościołów, przez Marcellego wydanej, nie mogłem dostrzedz śladu szpitali w Afryce. Pewną przecież jest rzeczą, że chorzy w Afryce znajdowali równie miłosiernych

biskupów i braci, jak w innych częściach świata, chociaż tu nie zakładano dla nich domów publicznych. Mieszkania biskupów i klasztory otwarte były dla każdego obcego, który zachorował. Possydusiusz mówi w opisie życia ś. Augustyna, że on niekiedy dla chorych i podróżnych zastawiać kazał stoły potrawami mięsnymi i podawał im zwykle wino. Stół więc jego otwartym był dla chorych i podróżnych. Swoim zaś ubogim posełał tyle, ile potrzebowali. (Życie tego ś. w Bolandystach.) W piśmie: *Regula ad servos Dei*, napomina mnichów i daje im przepisy: jak słabych i chorych przyjmować i pielęgnować mają. Tu zdaje się mówić nie tylko o chorych zakonnikach, lub członka kościoła, ale także i o tych osobach świeckich, które do klasztorów zanoszono, gdy zachorowały.

W Niemczech przed ósmym wiekiem nadaremnie byśmy takowych instytutów szukali. Zapewne Chrześciance w tym kraju, idąc za nakazem ewangelii świętej, nieopuszczali swoich chorych braci; ale publiczne domy dla chorych powstały dopiero pod chwalebniemi rządami Karóla Wielkiego. Chrodegand poleca już w swojej regule biskupom i przełożonym klasztorów, aby dla ubogich, przychodniów i chorych, obmyślali miejsca przytulku, w którychby utrzymywani i pielęgowani być mogli, i napomina kanoników, aby cel ten wspierali. Miejsca te nie powinny były być oddalone bardzo od kościołów i kapituł, aby członkom kapituł nie było trudno zwiedzać je i chorym i ubogim usługiwać zwłaszcza nakazuje Chrodegand kanonikom umywać podczas postu nogi chorym. (Cap. 45. Regul. Tom. I. Concil. german. pag. 110). Do zakładania atoli szpitali najwięcej się niezaprzeczenie przyczynił sławny Alkuin. Zachęcał on ku temu biskupów i zapewne zwrócił na ten ważny przedmiot uwagę Karóla Wielkiego, dobroczyńcy swego. Gdy Eanbald, uczeń i przyjaciel jego, objął biskupstwo swoje, Alkuin napisał do niego natychmiast, aby nie zaniedbywał zakładać szpitali dla ubogich, obcych i chorych. (Epist. Alcuini ad Eanbaldum u Kanizjusza Tom. II.)

Stósownie do urzędzeń Chrodeganda i według życzeń Alkuina postanowił synod w Akwisgranier. 816, ażeby przy każdej katedrze i przy każdym kościele były mieszkania dla ubogich, chorych, wdów i podróżnych; aby przy kościele, za klasztorem był szpital dla ubogich, nad którym ma mieć dozór kapłan; aby wewnątrz klasztoru był dom dla chorych i mieszkanie dla wdów i ubogich dziewcz. Mieszkania te stanowiły zapewne osobną część klasztoru, przecież połączone były w ten sposób z klasztorem, że z niego było wnijsćie do domu chorych i do mieszkania wdów. (Tom. I. Concil. German. pag. 539). Ustawa ta rościągnioną została w r. 836. na drugim synodzie w Akwisgranie na wszystkie miasta i klasztory w Niemczech. Mówi ona wprawdzie tylko o przyjmowaniu i podejmowaniu podróżnych, ale przytem nie zapomniano zapewne o ubogich i chorych. Największą liczbę i najznakomitsze szpitale w 8 i 9 wieku zawdzięczają Niemcy szkockim kapłanom, którzy tu jako missyonarze przybyli, dla swoich współziomków szpitale wzniesli i w nich przyjmowali także chorych i ubogich kraju, w którym ewangelią opowiadali. Tym sposobem zyskiwali miłość i zaufanie u ludu. Szpitale te nazywały się też *hospitalia Scotorum* i były z klasztorami ściśle połączone. Gretser w dziele: *Observat. ad vitam s. Villibaldi lib. 1. observ. 19. Tom. X.* wymienia niektóre szpitale, przez missyonarzy szkockich wystawione. O szpitalach dla ubogich i chorych w mieście Kolonii czytać można w dziele Geleniusza: *de magnitudine Coloniae pag. 606.* żaden atoli z szpitali kolońskich nie sięga 10go wieku.

### §. 6. O szpitalach w dawniej Polsce.

Udzieliwszy czytelnikom w przekładzie rzeczy o szpitalach u pierwiastkowych Chrześcian, winniśmy także wskazać zasługi, jakie przodkowie nasi dla dobra ludzkości w tym względzie położyli. Nie zamie-

rzamy atoli pisać historyi szpitalów w dawniej Polsce, albowiem zbywa nam zupełnie na zródłach i materyałach do takowej pracy. Myślą naszą jest przytoczyć tylko kilka znajomych nam rysów z dziejów dobroczynności przodków naszych; z rysów tych poznają czytelnicy, jak dawni Polacy od wieków starali się osładzać los bliźnich swoich, których nieszczęścia, kalectwa lub choroby w nędzę wtrąciły.

Po zaprowadzeniu wiary chrześcijańskiej w dawniej Polsce założono zapewne zaraz po [główniej-  
szych miejscach, zwłaszcza przy katedrach, szpitale dla ubogich i chorych. Rzecz ta tem podobniejszą jest do prawdy, że światło wiary ś., która uczynki miłosierne między kardynałami cnotami umieściła, przyszła do nas z krajów, w których zakłady dobroczynne od dawna już istniały. Stem wszyskiem nieznajdujemy w archiwach i dziejopisach krajowych najmniejszego śladu szpitalów w Polsce w 10 i 11 wieku. Pierwszy ślad szpitalów w tym kraju natrafiamy dopiero w 12 wieku. Długosz w historyi swojej mówi pod rokiem 1170, że Mieczysław stary, książkę wielkopolski, za radą Radwana, biskupa poznańskiego, założył w Poznaniu przy kościele ś. Michała szpital dla ubogich, opatrzywszy go hojnie w następujące wsie książęce: Niechrowy, Jagodno, Samoszczyrska, Górka, Glinka, Gostowo, Gleczewo, Czerlenino, Jarogniewy. Biskup z swój strony uposażył ten szpital dziesięcinami z wsi, należących do stołu biskupiego: Mielostowo, Andrzejewo, Wygonowo, Wielkie, Zuchelec, Obręcz, Lipnica. Szpital ten powierzono zarządowi Kawalerom świętego Jana jerozolimskiego. 2)

2) „Pridie nonas Maii, Miecislaus sive Miesco majoris Poloniae et Pomeraniae Dux pietatem, quam in egenas et miserabiles personas in civitate sua Posnaniensi degentes gestabat pectore, expressurus opere, de consilio Raduani Posnaniensis Episcopi Hospitale in Posnania ad Ecclesiam B. Michaelis fundat, et illius curam et gubernationem fratribus do-

W trzynastym wieku znajdujemy już częste wzmianki w dzieopisach o szpitalach na całej przestrzeni dawnéj Polski. W roku 1223 Iwo, biskup krakowski, przyprowadzając do skutku chwalebny zamiar swego poprzednika, Fulkona, założył we wsi Prądnik, pod Krakowem, szpital dla ubogich płci obojéj, uposażywszy go wsiami: Wronia i Krowadrze, oraz dziesięcinami z niektórych wsi biskupich. Szpital ten oddał pod zarząd zakonnikom reguły ś. Augustyna. W roku 1244 przeniósł go do Krakowa, założył przy nim kościół pod tytułem ś. Ducha i mięszkania dla chorych i ubogich i wcielił do niego dwie parafie, to jest, ś. Krzyża w Krakowie i ś. Marcina we wsi Biskupice, pod Wieliczką. Chorych i ubogich wtym szpitalu umieszczonych karmil potrawami z własnego stołu.<sup>3)</sup> Około tegoż czasu Przemysław I,

---

mus hospitalis S. Joannis Jerosolimitani committit. Assignans et donans eidem hospitali in perpetuum dotem villas suas ducales, Niechrowy, Jagodno, Samoczyrska, Gorka, Glinka, Gosztowo, Gleczowo, Cerlenino, Jarogniewy, cum omnibus earundem villarum pertinentiis, appendentiis universis. Pro cujus subsistentia uberiori Raduanus Episcopus posnaniensis decimas in villis praefatis, nec non et decimas in villis Mielostowo, Andrzejowo, Wygonowo, Wielikie, Zuchelec, Obrzel, Lipnica, ad mensam suam Episcopalem pertinentes dedit perpetuo, inscripsit et donavit, pia libertate locum praefatum insigniens.“ Długosz. Histor. pol. liber V. pag. 519. ed. lip.

<sup>3)</sup> „Miserabilium personarum quarum in Cracoviensem civitatem frequens concurrebat multitudo statui et conditioni Iwo Cracoviensis Episcopus provisorus in villa Prądnik ante fores Cracovienses sita, de consilio et assensu capituli sui cracoviensis Hospitalis, ut esset omnium miserabilium personarum utriusque status receptaculum, erigit et fundat, quod Fulco Episcopus Cracoviensis fundare et dotare, ni morte absumptus fuisset, decreverat, et villa Krowodrza, item villis utraque Wronin, item decimis nonnullis manipularibus de mensa sua episcopali sufficienter dotat, et in hospitali hujusmodi fratres

książę wielkopolski, szpital istnący już od dawna w Gnieźnie, ale bardzo zaniedbany, oddał (r. 1243). Bożogrobcom w Miechowie, uposażywszy go w pierw znacznymi dobrami. W przywileju oddającym szpital ten wspomnianym zakonnikom, zastrzegł sobie Przemysław, aby proboszcz miechowski zesłał do Gniezna na rządcę szpitala zakonnika sumiennego, pilnego i przezornego, któryby funduszków szpitalnych bez użytku nie trwonik. W szpitalu tym, według woli księcia, znajdowali przytułek ubodzy, którzy nie z własnej winy niedostatek cierpieli, tudzież pewna liczba ubogiej młodzieży, do szkół w Gnieźnie uczęszczającej. <sup>4)</sup> Bogufał III. biskup poznański założył r. 1264. w Poznaniu szpital dla ubogich,

---

hospitalarios, qui de Saxia nominantur, duplatam crucem albam, in pallio nigro deferentes sub regula B. Augustini militantes, instituit. Verum perpendens situm in Villa Prądnik hospitali hujusmodi a se erecto, velut a frequentia et communicatione hominum longius distante parum convenire, hospitale praefatum Cracoviam de Prądnik transfert, et in Sancti Spiritus honorem Ecclesia dedicata tam pro fratribus hospitalariis, monasterium et monasterii officinas, quam pro infirmis et miserabilibus personis habitacula construit, utrorumque inopiam de mensa sua sustentans, et defectus propter famem, quae altero jam anno Poloniam, segetibus aquarum imbribus absumptis, vehementius premebat. In translatione autem hujusmodi anno Domini 1244. sexta die Aprilis facta Iwo Episcopus praefatus, hospitali hujusmodi duas Ecclesias parochiales, unam videlicet S. Crucis in Cracovia, alteram S. Martini in villa Episcopali Biskupice, supra Wieliczka sita, cum earum decimis et proventibus, pro ejusdem hospitalis subsistentia univit.“ Długosz. Histor. polon. liber. sex. pag. 628. ed. Lips.

<sup>4)</sup> „Ego igitur Przemyslaus Dei gratia Dux Poloniae, cum fratre meo minori Boleslao et cum dilecta matre nostra Hedwige notum facimus tam praesentibus, quam futuris, praesens scriptum intuentibus, quod ad honorem Dei, in memoriam et remedium animarum nostrarum, consentientibus venerabili Patre nostro Domino Fulcone Archiepiscopo gnesnensi et

pod tytułem ś. Szczepana. <sup>5)</sup> Przemysław II., książkę wielkopolski przysłużył się r. 1283. podobnym zakładem dobroczynnym miastu Kaliszowi; ubogim i chorym w tym szpitalu znajdującym się oddawali posługi Joannici, umyślnie w tym celu do Kalisza sprowadzeni. <sup>6)</sup>

Chwalebny przykład dany przez panujących i biskupów znalazł w późniejszych czasach, mianowicie w 14 i 15 wieku, wielu naśladowców, tak pomiędzy duchowieństwem polskim, jakoteż między ludźmi świeckimi, którym opatrzność majątek udzieliła. W tym przeciągu czasu w samej dyecezyi poznańskiej moglibyśmy naliczyć mnóstwo osób, które częścią nowe szpitale fundowały, częścią też istnące już uposażyły summami, lub nieruchomościami. Dla braku atoli miejsca ograniczyć się musimy na wymienieniu kilku cenniejszych z tej epoki szpitali w dyecezyi wspomnionej. Szpitale te prze-

---

suo capitulo, consilioque Baronum nostrorum, dedimus hospitale nostrum gnesnense sancto sepulchro sub regimine et gubernatione Domini Henrici praepositi Domus Miechoviensis, suorumque successorum, jure perpetuo possidendum. Cui jam dictus praepositus, per virum honestum et providum, rectorem industrium tenebitur providere, ne eleemosynae praedicto hospitali collatae negligantur, vel inutiliter dissipentur . . . . In hospitali autem superius memorato, sicut jam diximus, ob remedium animarum praedecessorum, successorumque nostrorum et nostrarum, cum in statum bonum fuerit restauratum, infirmi cuncti, eleemosynarii, indigentes, non raptores, non violenti, debent pro facultate domus recreari. Aliqui etiam scholares pauperes ibidem tenebuntur confoveri in expensis. etc." Nakielski: Miechovia classis I. pag. 167.

<sup>5)</sup> Patrz Historią jego pag. 158. edycyi Jabłonowskiego.

<sup>6)</sup> „Pridie Calend. Januarii, Przemislaus secundus, majoris Poloniae dux, fundat hospitale ante portam oppidi Calisz, pro recollectione infirmorum et miserabilium personarum, et illud cum dote ei collata libertat, fratribus Joannitis illud dans in curam et regimen.“ Długosz *Historya polsk.* pag. 831. edycyi lipskiej.

znaczone były dla rozmaitego rodzaju chorych i ubogich. W roku 1301 Przedpelko, dziedzic Daleszyna, fundował w Gostyniu szpital dla ubogich płci obojęd i uposażył go wsią Stary Gostyń zwaną. <sup>7)</sup> Na schyłku 14. wieku biskupi poznańscy założyli przy kościele ś. Ducha w Poznaniu szpital, przeznaczony na przytułek ubogich płci obojga. W Archiwum miasta Poznania znajduje dekret z r. 1421. Władysława z Oporowa, oficyała gnieźnieńskiego, którym nakazuje Magistratowi poznańskiemu, aby postanowił na dozorców szpitala ś. Ducha ludzi uczciwych i sumiennych, którzyby summami legowaniami szpitalowi przez testamenta, lub z innego źródła wpłynionemi, zawiadowali rzetelnie i potrzeby ubogich płci obojęd, w szpitalu tym znajdujących się, zaspokajali przyzwoicie. Z dekretu tego widzimy, naprzód, że w owych czasach nie trudno u nas było o osoby dobroczynne, które częśćkę dóstatków swoich ubóstwu przekazywały; powtóre, że władze duchowne miały ojcowską troskliwość o to, aby ubóstwo szpitalne znajdowało należyte opatrzenie w domach przeznaczonych na przytułek nędzarzy. W roku 1420 była w Poznaniu kaplica pod tytułem ś. Kryża i szpital przy niej, przeznaczony jedynie dla trędowatych. Współcześni nie zachowali nam nazwiska dobroczynnego człowieka, który instytut ten założył. Osoby bez majątku, mające nieszczęście bydź dotkniętymi od brzydkiej téj choroby znajdowali tu bezpłatne utrzymanie i pomoc lekarską i duchowną. — W roku 1456 Gertruda, wdowa po Mikołaju Pestlu, bogatym mieszkańcu poznańskim, fundowała przy kościele Ś. Maryi Magdaleny kaplicę ś. Gertrudy i szpital przy niej, przeznaczony dla uczniów chorych z szkoły przy kościele Ś. Maryi Magdaleny. Instytut ten zamienił później Jan Lubrański, biskup poznański, w dom

<sup>7)</sup> Archiwum miasta Gostynia.

dla chorych kapłanów, którzy wiek cały na pracach i trudach stargali.

W szesnastym wieku sławny X. Piotr Skarga najwięcej uczynił dla szpitali w Polsce. W roku 1580. zaprowadził w Krakowie Bractwo miłosierdzia <sup>8)</sup> i ustanowił zakład pobożny dla biednych, pod tytułem: *Mons pietatis*. <sup>9)</sup> »Gdyby nie miał innych praw do nieśmiertelnej pamięci« — mówi Siarczyński w wieku Zygmunta — »to samo już uwiecznić imię jego powinno.« Wielki ten człowiek nie przestał na założeniu dwóch tak pożytecznych towarzystw, ale nadto w wymownych kazaniach swoich zachęcał majątniejszych do wspierania biednych sierot, opuszczonych wdów, kaleków i ubogich. <sup>10)</sup> W tym samym wieku wielkie zasługi względem cierpiącej ludzkości położyli Jan Dymitr Sulikowski, arcybiskup lwowski <sup>11)</sup>, Anna i Konstancya, małżonki Zygmunta III. Splawska, kasztelanka międzyrzeczka <sup>12)</sup> i wiele innych osób.

W nowszych czasach Bodouin, ubogi kapłan imię swoje założeniem w Warszawie szpitala dla podrzutków unieśmiertlnił.

---

<sup>8)</sup> O zakładach tych dobroczynnych czytać można w dziele Skargi: Bractwo miłosierdzia w Krakowie i założenie komory potrzebnych. Kraków 1598.

<sup>9)</sup> *Mons pietatis* byłoto towarzystwo, które ludziom ubogim pieniądze bez procentów pożyczowało.

<sup>10)</sup> Do najpiękniejszych kazań Skargi, należą niezaprzeczenie kazania jego o miłosierdziu. Ludziom, którzy są obojętni na cierpienia i niedostatek bliźnich, życzylibyśmy czytać te kazania, pewni będąc, że wznieciłyby w nich iskierkę przynajmniej litości ku nędzarzom.

<sup>11)</sup> Jan Dymitr Sulikowski, arcybiskup lwowski, mąż uczony, słynął także z wielkiej szczodrobliwości swojej ku ubóstwu. „Biskupem jestem, mawiał, a przeto szafarzem majątku ubogich.“ Raz, nie mając pieniędzy, dał ubogiemu pierścień z palca, drugi raz sukno, którem stół jego był nakryty.

<sup>12)</sup> Splawska fundowała w Poznaniu szpital dla kilku niewiast.

Główny dozor nad szpitalami w Polsce należał zawsze do biskupów, zarząd zaś niemi do niższego duchowieństwa. Duchowieństwo polskie przykładało wszelkich starań, aby szpitale w kwitującym stanie utrzymać. Mamy tego liczne dowody w Synodach rozmaitych dyecezyi. Synod gnieźnieński, r. 1589. pod przewodnictwem Stanisława Karnkowskiego odprawiony, zaleca, aby biskupi zaniechane wizytowanie szpitali wznowili i aby tym tylko proboszczom dozor szpitali powierzali, którzy ciągle w parochiach swoich mieszkają i których nędza bliźniego wzrusza. <sup>12)</sup> Synod włocławski złożony w r. 1634 pod przewodnictwem Macieja Łubieńskiego zaleca plebanom, aby nietylko szpitale z własnych dochodów swoich w wszelkie potrzeby opatrywali, ale nadto, aby do szczodrości ku tym zakładom parochianów majątniejszych pobudzali. Podaje oraz szpitale pod zarząd plebanów, nakazując im, aby na ekonomów szpitalnych wybierali co trzy lata ludzi bogobojnych i sumiennych. Napomina plebanów, aby dawali bacność na to, aby do szpitali próżniacy, mogący na kawałek chleba zapracować, nie byli przyjmowani. Prócz tego wydał tenże Synod dla plebanów niektóre przepisy o szpitalach pod względem moralnym, lekarskim i policyjnym. Do tych przepisów należały następujące: aby każda pleć ubogich osobne izby miała; aby chorzy i zarażeni od zdrowych byli odłączeni i t. d. Szczególniej wkłada obowiązek na plebanów, aby pomoc duchowną ubogim, umieszczonym po szpi-

<sup>12)</sup> „Hospitalium per Reverendiss. D. Episcopos intermissa visitatio, innovetur, juxta Conc. Trident. praescriptum sess. 22. c. 11. et sess. 7. c. 15 de reform. Illudque imprimis curandum, ut Praepositis (qui sunt proprie pauperum Oeconomi, quibus omnibus necessaria, in quantum rationes hospitalium tulerint, procurare debent ac tenentur) nonnisi iis hospitalia committantur, qui continuo resideant, curamque eorundem gerant, conditione sua, salarioque ad certam quandam summam, [secundum redditus hospitalium, redigendo, contenti.

talach nieśli, aby ich do znoszenia ubóstwa bez szemrania na Opatrzność boską napominali i t. d.<sup>14)</sup>

14) Z wszystkich synodów polskich najlepsze przepisy względem szpitali wydał synod wrocławski pod sterem Macieja Łubińskiego dnia 16. Maja 1634 roku odprawiony. Przepisy te umieszczamy tu dosłownie, aby czytelnicy poznali z nich, jak duchowieństwo polskie troskliwą pieczę o szpitalach miało: „*De cura et administratione hospitalium*. Magnus census est pauperum, fidelium charitas, et diligens atque ordinata Hospitalium administratio; quae cum pastoralis non postrema sit pars officii, dent operam Parochi, ut non solum ipsi ex frugalitate et parsimonia sua, necessitatibus illorum subveniant, sed et alios, quibus forte cura earum incumbit, inducant ad explendum sedulo officium suum.

Et imprimis, ubi perpetui ex statuto, privilegio, vel fundatione, non habentur hospitalium administratores; viris probis, providis, industriis, non tamen id ambientibus, vel debito aliquo hospitali obstrictis, permutandis quolibet triennio, provinciam hanc demandari curent, qui inventarium rerum omnium conficere, exhibereque ordinario loci, vel visitatoribus ejus, sed et rationem acceptorum, datorumque reddere quotannis tenebuntur.

Provideant autem, ne mendici qui vel opera victum possunt sibi quaerere, vel habent alias unde vivant, recipiantur ad hospitalia, praetextuque eleemosynae inertia otiosorum hominum foveatur, sed confecti tantum morbo, vel aetate, mutilive et ad laborem minime idonei: ac praesertim incolae loci illius, admittantur. Vagi autem et validi, si laborare noluerint, prohibeantur a parochis mendicare apud ecclesias, et a magistratu saeculari, a villis et oppidis expellantur.

Porro in quolibet hospitali cubicula atque hypocausta virorum distincta sint a foeminis, neque unquam versari simul permittantur. Si qui item alios contagioso aliquo morbo possent inficere, separatim a coetu et contubernio reliquorum maneat.

Neque interim dum corpora illorum curantur, negligantur animi, saepeque a parochis, vel proprio sacerdote, informentur ad patientiam, et de necessariis ad salutem doceantur. Orationi etiam vacent

Pod  
nod  
twi  
usza

Podobnej treści uchwały o szpitalach czytamy w synodach poznańskich: Szóldrskiego z r. 1642., Witwickiego z r. 1689., Szembeka z r. 1720. i Hozyusza z r. 1738.

---

assidue, atque semel saltem in quolibet mense ad sacram synaxim confessi accedant.

Moneantur denique fideles, ut praeter quotidianas eleemosynas, quas vel sedentibus ad januam Ecclesiae mendicis distribuunt, vel collectori ad id deputato, in arculam pixidemve seratas imponunt; liberaliores interdum mittere, per suos, aut ipsi deferre visitareque hospitalia, et ibidem pauperibus, aut Christo potius in illis, servire assuescant, quibus eleemosynis cum annuo, si qui est, proventu conjunctis, victus inde et amictus pauperum, lectisternia, medicinae et aliae necessitates procurantur.

Quo autem maturius et majori ordine ista peragantur, elaborent Parochi, ut consules, vel alii locorum Magistratus, cum administratore sive praeposito hospitalis, parochisve etiam ipsis, semel saltem in mense, vel saepius, prout necessitas postulat, diebus festis, in loco ad id destinato, conveniant, acturi de rebus, ad rectum regimen hospitalis pertinentibus, sique aliqua occurrent pro tempore, quae consilio, subsidio, vel opere indigere existimaverint, in medium afferant, consultant, atque opportuna adhibeant remedia, et imprimis provideant, ne in dispensandis eleemosynis, aut proventibus hospitalis, defraudentur viscera Christi.“

4) *Dla czego rodzice katoliccy życzyć sobie powinni, aby dzieci ich w kościołach były chrzczone?* <sup>1)</sup>

---

W pośród rozmaitych skutków, jakie w rodzicach stygnących w gorliwości ku wierze i ku religijnemu dobru swych dziatek dają się coraz bardziej spostrzegać, jest i ten, że im, bądź z niewiadomości, bądź z złego przykładu innych, zdaje się być rzeczą wyższego niejako tonu, gdy dzieci ich, nie w kościołach, ale w domach Sakrament chrztu świętego odbierają. Nie rozumiemy tu przypadków, gdzie zachodzi niebezpieczeństwo śmierci gdyż natenczas, odstąpienie od praw i zwyczajów kościelnych, rządzone nieuchronną koniecznością, żadnem nie jest wykroczeniem; ale raczej te jedynie mamy na uwadze zdarzenia, w których takowe domaganie się rodziców jest bez żadnej a przynajmniej bez słusznej przyczyny. I to jest zadaniem niniejszej rozprawy, w której okażemy, jak pod żadnym względem nie może być obojętną dla rodziców rzeczą, czyli dzieci ich w kościołach lub w domach prywatnych chrzest ś. odbierają i wyłożymy zarazem przepisy prawa kanonicznego dotyczące się miejsca, w którym ten Sakrament sprawowany być powinien. Cały przedmiot podzielamy tym końcem na trzy główne pytania, to jest:

1) *Czyli uroczyste sprawowanie Sakramentu chrztu ś. w domach prywatnych jest przez kościół katolicki ściśle zabronione?*

---

<sup>1)</sup> Autorem téj, w niemieckim języku napisanej, rozprawy jest X. Dr. Binterim, i zdaje się, że powodem do niéj była jaka okoliczność miejscowa, na co owo drugie pytanie dość znacznie naprowadza. Ze względu na ważność rzeczy podajemy tu wszystko w polskim przełożeniu, wyjąwszy przedmowę i mniéj na rzecz samą wpływające uwagi autora.

- 2) *Czy mogą nakazać Biskupi, aby, mimo potrzeby, w trzech zimowych miesiącach wszystkie bez różnicy dzieci chrzczone były po domach?*
- 3) *Dla czego rodzice katoliccy życzyć sobie powinni, aby dzieci ich w kościele były chrzczone?*

Dwa pierwsze pytania służyć mają niejako za wstęp do trzeciego, które szczególnie mamy tu na celu.

a.

*Czyli uroczyste sprawowanie Sakramentu chrztu ś. po domach jest przez kościół katolicki ściśle zabronione?*

Dla lepszego rzeczy wyjaśnienia nadmieniamy tu nasamprzód, że chrzest uroczysty, tém różni się od chrztu udzielonego w razie potrzeby, (in casu necessitatis) że przy tamtym zachowują się wszelkie ceremonie, przez kościół katolicki przepisane, przy tym zaś samo tylko polanie głowy dziecięcia czystą wodą i wymówienie słów: Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Ś., stanowiących formę tego Sakramentu, zachodzą. Że w przypadku istotnego niebezpieczeństwa chrzest w każdym miejscu, a nawet przez każdą osobę sprawowany być może, żadnej nie podlega wątpliwości. Inaczéj atoli rzecz się ma z chrztem uroczystym, przy którym wszelkie zachowują się ceremonie, mające służyć do oznaczenia świętości tego Sakramentu i zbudowania, i to jest treścią następujących uwag.

Już w samych początkach chrześcijaństwa sprawowany był ten sakrament przez biskupów i kapłanów z wielką uroczystością. Samo nawet przyjęcie do liczby katechumenów, którzy mieli go otrzymać, działo się publicznie w kościele; przyczem kładzono na nich ręce, i to było pierwszym wstępem do dalszego udziału w sakramentach. Podczas oświecania takich w nauce wiary, które trwało przez kilka ty-

godni, a częstokroć przez kilka nawet miesięcy, odmawiał nad nimi kapłan publiczne modlitwy, dawał im sól poświęconą, chuchał na nich, i przyjmował od nich spowiedź. <sup>2)</sup>

Przed przyjęciem chrztu musiał każdy przystępujący mówić uroczystie przed ołtarzem modlitwę pańską i uczynić wyznanie wiary, według znanego symbolum apostołskiego. Gdy zaś już czas, do przyjęcia jego przeznaczony, nadchodził, zaproszono całą gminę, aby mu była przytomną. Dla powiększenia téj uroczystości, przeznaczono do tego dni wielkanocne lub świąteczne, które ze strony tajemnic, jakie w nich obchodzimy, uważano za najuroczystsze. Co więcj, stawiano tym końcem osobne kościoły, *baptisteria* zwane, które od innych były oddzielone, i różniły się od nich swą formą zewnętrzną. O czem wszystkiém bliższą powziąć można wiadomość z dzieła Binterima (*Christliche Denkwürdigkeiten* I Tom. I część.)

W czasach prześladowania sprawowano wprawdzie ten sakrament gdzie i kiedy było można. Wiemy bowiem z dziejów apostołskich, (r. X. w. 47), że Korneliusz ochrzony został w swym własnym domu, (tamże r. XVI. w. 32.) i że stróż więzienia, w którym trzymany był Paweł ś. ochrzony był z swą całą familią w temże więzieniu i to pod czas nocy, a o więcj takich przypadkach świadczą akta męczenników; atoli chrzest w tych zdarzeniach jedynie tylko jako *baptismus necessitatis* uważany być może, ile że to działo się w czasach, w których wszelkie pełnienie powinności religijnych chrześcianom najsurowiej było zakazane, i że oprócz tego sam tenże Sakrament bez żadnej sprawowany był uroczystości.

---

<sup>2)</sup> Według świadectwa ś. Jana Chryzostoma, spowiadali się przystępujący do chrztu, sekretnie. Była to więc spowiedź tajemna, czyli uszna, w której wszelkie grzechy pojedynczo wyznawano.

Znajdujemy także dowody, że niewolno było administrować tego Sakramentu w którymkolwiek kościele, w mieście lub we wsi położonym, ale tylko w kościołach poświęconych na ten cel przez biskupów. Sami Cesarze zakazywali sprawować go po domach lub w małych kaplicach.<sup>3)</sup> Tych praw trzymali się kapłani i biskupi i nie wyjmowali od nich żadnego z wiernych jakakolwiek piastującego godność. Sami nawet książęta i księżniczki największych Cesarzów i Królów jedynie tylko w kościołach chrzest przyjmowali.

Kiedy w wieku VI. niektórzy z kapłanów w Syryj poważali się w czasie wielkanocnym chrzcic po domach prywatnych, przypadek ten miano za tak ważny, iż z tego powodu pod przewodnictwem patryarchy Menna zwołano Synod do Konstantynopola, na którym trzech z tychże duchownych, Piotra, Sewera i Zoarassa dla tego przestępstwa z jedności kościoła wykluczono. Zgromadzeni Biskupi żądali jednogodnie: aby tych, którzy poważali się chrzcic po domach, wyrzucić z społeczeństwa.<sup>4)</sup>

Stąd się więc pokazuje, że postępek takowy uważano jako odłączanie się od kościoła i z tego też o wielkości wykroczenia sądzić można. Duchowieństwo w Syryj o tyle nawet było przeciwne tej nowości, iż chrzest takowy uważało za fałszywy.<sup>5)</sup> Nie można także sądzić, jakoby wspomniony Synod tylko przeciwko chrzceniu po domach osób dorosłych

---

<sup>3)</sup> *Priscis sancitum est legibus, nulli penitus esse licentiam, domi, quae sacratissima sunt, agere... Sed siquidem domos ita simpliciter aliqui habere putant oportere in sacris suis, orationis videlicet solius gratia et nullo celebrando penitus horum, quae sacri sunt mysterii, hoc eis permittimus. Nov. 58.*

<sup>4)</sup> *Eos, qui per domos baptisant, ejice foras. Tom. II. Concil. Hard. p. 1262.*

<sup>5)</sup> *Pessundant ecclesiasticum formatum atque statum per conventicula et falsa baptismata (parabaptismata).*

miał był w ten sposób się oświadczyć; wspominają bowiem wyraźnie jego akta, że Zoaras o to był oskarżony, iż się poważał w domu pana swojego chrzczyć dzieci. <sup>6)</sup>

Odprawiony przy końcu wieku VIII. w pałacu cesarskim (in Trullo) w Konstantynopolu Synod nie tylko ponowił tenże zakaz, ale nawet ustanowił karę złożenia z urzędu kapłana, któryby poważał się chociaż tylko w kaplicy domowej chrzest sprawować. <sup>7)</sup> Stało się to, jak uważa van Espen w swym komentarzu na ten kanon, aby zapobiedz wszelkiemu rozwolnieniu karności kościelnej i usunąć sposobność do profanicyj świętych obrzędów, jakaby stąd powstać mogła.

Uważając nadto rzecz samą w sobie i zpatrując się mianowicie na to, że ceremonie chrztu są publicznymi ceremoniami kościelnymi, a oraz, że dla tego są przepisane, aby wyobrazic stan grzechowy katechumena, czyli stan poprzedzający jego duchowne odrodzenie i szczęśliwość, jaką przez chrzest pozyskał, że są obrazem miłości Boga ku narodowi ludzkiemu i jego wielkiego miłosierdzia, tudzież dowodem macierzystej troskliwości kościoła; wnosić koniecznie należy, że jeżeli one działać mają pożytecznie na wiernych, potrzeba, aby były sprawowane w kościele. Jakoż Ojcowie śś. wszelkiego dokładali starania, aby sposobiąc do tego sakramentu katechumenów, obznajmić ich dokładnie z każdą ceremonią i jej znaczeniem. To ma-

---

<sup>6)</sup> Zoaras tale praeceptum despexit, et parabaptisavit in die Paschae non paucos; inter quos erant pueri eorum, qui permanent in domo herili l. c. p. 1206.

<sup>7)</sup> In aede oratona, quae est intra domum, bap-tis-mus ne peragatur, sed qui illuminatione ab om-ni-bus cordibus aliena digni habiti sunt, ad catho-li-cas ecclesias accedant et hoc illi munere perfruan-tur. Si quis autem, quae a nobis constituta sunt non servare convictus fuerit, si sit quidem cleri-cus, deponatur; si laicus, segregetur. Can. 59. concil. trull.

ją za przedmiot katechazy ś. Cyrylla jerozolimskiego, pismo ś. Ambrożego: de initiandis etc., mowy ś. Augustyna, miane do katechumenów. I stąd też to poszło, że nie uważano się przy sprawowaniu w razie koniecznej potrzeby chrztu ś. żadnej z przepisanych ceremonii przy łożu chorego lub przy zostającym w więzieniu wypełniać, lecz odkładano je do późniejszego czasu aby je w kościele uzupełnić. Ochrzczeni na łożku, musieli po swem wyzdrowieniu stawić się w kościele, gdzie wszystkie ceremonie od początku do końca bywały uzupełniane. To także zachowywano co do dzieci, które dla słabości w domach musiały być chrzczone. Są nawet przykłady, że niekiedy nawet w kilka dopiero lat je uzupełniano.

Prawo to powstało bez wątpienia z podania apostołskiego, a jako takie, w rzadkich tylko przypadkach mogło dozwolić wyjątku. Na niem opierała się ustawa wspomnionego Synodu i ono też służyło za zasadę Soborowi, odprawionemu w Wienne, we Francyj, który dekretem, obowiązującym cały kościół katolicki, zakazał udzielać chrzest w pokojach i w pomieszkaniach prywatnych, wyjąwszy dzieci samych tylko królów lub książąt, albo też przypadki, w którychby do kościoła bez niebezpieczeństwa dostać się nie można. Nadto zaś, tylko kościoły, opatrzone w chrzcielnicę, miały służyć ku temu celowi, a kapłan, któryby wykroczył przeciwko powyższej ustawie, miał być karanym przez Biskupa. <sup>8)</sup>

---

<sup>8)</sup> Praesenti prohibemus interdicto, ne quis de caetero in aulis vel cameris aut aliis privatis domibus: sed duntaxat in ecclesiis, in quibus sunt ad hoc fontes specialiter deputati, aliquos, (nisi regum vel principum, quibus valeat in hoc casu deferri, liberi extiterint, aut talis necessitas emerserit, propter quam nequeat ad ecclesiam absque periculo propter hoc accessus haberi) audeat baptisari. Qui autem secus praesumserit aut suam in hoc praesentiam exhibuerit, taliter per episcopum suum castigetur, quod alii attentare similia non praesumant. Clementinar. libr. III. tit. 15. c. unic.

Ta jest odpowiedź na założone pierwsze pytanie. Z niej widzimy, że nie tylko nie jest pozwolony chrzest w domach prywatnych, ale nawet, że on przez kościół katolicki pod karą jest zakazany. Za nim jednakże przejdziemy do odpowiedzi na drugie pytanie, porczytujemy za rzecz potrzebną wyjaśnić jeszcze niektóre okoliczności, które w tym względzie wielkiej są wagi, a mianowicie chodzi tu jeszcze o to: a) *czyli prawo wspomniane obowiązuje cały kościół?* — b) *kto pod nazwiskiem królów i książąt ma być rozumiany?* — c) *jakie ma zachodzić niebezpieczeństwo, dla którego chrzest po domach prywatnych może się odbywać?* — a nakoniec d) *co rozumiał tenże Sobór, przez karę, która ma spotykać wykraczającego?*

a) Co się nasamprzód dotyczy pytania: czyli prawo to jest dotąd i dla nas obowiązującym, należy uważać, że ono przyjęte jest w tak zwane: *Constitutiones clementinae*, należące do zbioru prawa kościelnego, jakie powszechnie przyjęte zostało, i jako takie obowiązuje cały kościół. O czem gdyby też skądkolwiek wątpić można, tedy bez wątpienia ustawa ś. Soboru trydenckiego <sup>9)</sup> jest stanowczym pod tym względem przepisem. Na nią powołuje się Papiież Benedikt XIV. w swych *epistol. encycl. ad Prim. Archiep. et Episcopos Regni Poloniae* z r. 1751. (Tom III. Bullar. Nr. 48.) w słowach: *«Magno cum animi nostri dolore ect.»*

b) Przez królów i książąt, o których w wspomnianej ustawie jest mowa, rozumieć należy tylko panujących, którzy, wyjęci z pod zwyczajnej jurysdykcji plebana, właściwe swoje kaplice i własnego mają duchowego: Inni książęta tytularni i wszelkie znakomite osoby, niższego rzędu, nie należą do téj klasy; gdyż

---

<sup>9)</sup> *Salluberrimum Baptismi Sacramentum non in prophanis locis, sed in ecclesiis tantum conferatur, nisi necessitate urgente. Zob. Raynoldi di contin. annal. Baron. ad an. 1547. No. 72.*

ci zostają pod jurysdykcyą rządzcy parafii, a gdyby nawet mieli swego własnego duchownego, tedy i ten, wyjąwszy nagle przypadki, nie powinien bez zezwolenia właściwego plebana tego Sakramentu w domu sprawować. Kościół bowiem, dozwalając tego wyjątku księżetom rządzącym, jako swym protektorom, nierozciąga go przeciw do innych, gdyby też i ci większymi jego byli dobroczyńcami. Zasada prawa kanonicznego: *favores sunt ampliandi*, nie może tu być zastosowaną, już dla tego, że tu nie masz mowy o istotnym faworze, ale raczej o *privilegium contra jus commune*, które ściśle tłumaczyć należy, i które samo z siebie jest *res odiosa* (Can. Privileg. dist. 3.) już, że Synody wyjmują wyraźnie od tego księząt, niepanujących: »Per Principum filios, mówi Synod Torranceński (Tom. IX. Concil German. fol. 623.) non quorumque Ducum, Marchionum, Comitum et Baronum infantes intelliguntur, sed eorum, qui cum superiorem non agnoscunt, Regibus fere aequiparantur.« Według tych zasad, nie może nawet i patron kościoła, do którego należy prawo kollacyi, przywłaszczyć sobie téj prerogatywy.

Niektóre Synody niemieckie, jak na przykład Synod salcburski z roku 1569, odstąpiły nieco od karności kościelnej co do chrztu w kościołach parafialnych, pozwalając rządzcom duchownym chrzcić uroczyście w kaplicach domowych dzieci osób znakomitych, posiadających własne kaplice, w których za zezwoleniem Biskupa nabożeństwo się odprawia; mówi bowiem tenże Synod: »*nisi evidentissima alicujus infantuli emergerit necessitas, propter quam absque illius periculo ad ecclesiam accessus haberi nequeat, vel nisi Regnum, Principum et etiam Illustrium extiterint liberi, quibus deferri conceditur, dummodo in aliquo eorundem arcis sive palatii sacello debitis modis et ceremoniis ab ordinario parochio baptisentur, et ita ordinario ex aliqua justa causa visum fuerit.*« (Tom. VIII. Conc. Germ. fol. 346.). Wszakże tenże sam Synod, wyjmując wspomniane przypadki, zakazał

nawet chrzcic w sakrystyi, pomimo że ta jako accessorium samego kościoła się uważa i posiada prawo nietykalności kościelnej, *immunitatem ecclesiasticam*; tem bardziej zaś chciał to rozumieć o domach plebańskich lub organistowskich, gdyby też takowe przybudowane były do kościołów. <sup>10)</sup>

c) Przez niebezpieczeństwo, o którym tu mówimy, rozumieć się tylko mogą, albo slotniste powietrze i zimna pora czasu, albo pewne miejscowe okoliczności. Jednakże za takowe to tylko uważać należy, coby istotnie szkodliwy wpływ na życie lub zdrowie dziecięcia mieć mogło, nie zaś to, coby samym rozpieszczonym chresnym takim się widziało. Jeżeli już przodkowie nasi podobnie w tym względzie byli bojaźliwymi, jak wielka liczba dzisiejszych ich potomków, to z drugiej strony przyznać potrzeba, że w dawnych czasach, gdzie mniej daleko było kościołów, gdzie drogi do nich były bardzo złe a częstokroć rzeczywiście niebezpieczne, łatwiej i słuszniej wyjątki takowe dały się usprawiedliwić a niżeli dzisiaj, gdzie po większej części żadnej w tej mierze nie masz obawy. Wszakże na każdy przypadek przez niebezpieczeństwa takowe rozumieją Synody nie po-

---

<sup>10)</sup> O ile nam wiadomo, nie oświadczyły się w tym względzie nasze Synody polskie, a nawet w przepisach libr. III. *de baptismo* żadnej o tem nie znajdujemy wzmianki. Atoli z tego samego domyślać się należy, że kościół nasz polski rządził się w tych przypadkach ustawami kościoła powszechnego. Stąd zaś wynika, że jeżeli gdziekolwiek przeciwne im zaprowadzono zwyczaję, te raczej jako nadużycia, nie zaś jako prawo uważane być mogą. Jakoż przepis rytuału wydanego na rozkaz Synodu prowincjonalnego piótrkowskiego, mówi wyraźnie we względzie miejsca, w którym ten sakrament sprawować należy: »*Itaque, necessitate excepta, in privatis locis nemo baptisari debet, nisi forte sint Regum aut Magnorum Principum filii, id ipsi ita deposcentibus, dummodo id fiat in eorum capellis, seu oratoriis, et in aqua baptismali de more benedicta.*

zorną tylko, ale rzeczywistą obawą o zdrowie lub życie dziecięcia, i dla tego też do jej oznaczenia używają wyrazów: *evidentissimum periculum, imminens necessitas*, a pomiędzy niemi Synod (seduneński) mówi: *Privatum intra domesticos parietes baptisandi morem penitus tollimus, nisi subsit evidentissima et urgentissima necessitas, quam pigri et male feriat ob difficultatem itinerum sibi imaginantur et aliis astantibus persuadent, atque ita domi vel in propinqua aliqua parochia aliena baptisari curant, non sine scandalo et gravi simul periculo et damno olim fortassis emersuro.* (Tom. IX. Concil. German. fol. 381). Tem zaś rzadsze takowe niebezpieczeństwa być mogą po miastach, gdzie zazwyczaj blisko są kościoły, i gdzie majątniejsi zwykli używać do przewiezienia dzieci wygodnych powozów.

Wielkie mrozy w miesiącach zimowych uznane są także za słuszny powód, dla którego chrzest w domu prywatnym administrowany być może, atoli niektóre Synody wymagają, aby w tym przypadku chrzest tylko jako *actus necessitatis*, to jest, jak mówi, z wody się odbył; uroczyste zaś ceremonie, jako *actus solemnitatis*, później w kościele mają być odprawione. Tak przepisał Synod regensburgski (r. 1588), werduński (1598), brixieński (1603), konstancyeński (1609) i antwerski (1610), pozostawiając biskupom, aby wykraczających przeciwko temu przepisowi duchownych, karali według upodobania, (poena arbitraria puniantur).

Nadmieniamy tu jeszcze, że w wiekach dawniejszych katechumeni, a nawet i male dzieci, bywali zwykle przed chrztem rozbierani z szat i zanurzani trzy razy całym ciałem w wodzie. Chociaż zaś, według przepisu kościoła, w miesiącach zimowych letniej tylko wody używano, to przecież takowe obnażenie, w czasie zimna, zwłaszcza dla słabych dzieci, bardzo dotkliwym być musiało. Dziwić się przeto tém bardziej można, że naczelnicy kościoła owych wieków tak gorliwie obstawali za tém, ażeby chrzest tylko

w kościele się odbywał. Musieli oni bez wątpienia być przekonani, że to chwilowe obnażenie i zanurzenie w wodzie nie było szkodliwem dla zdrowia. U Rusinów, którzy w zimniejszym zamieszkują klimacie, zanurzają dzieci dotychczas w zimnej wodzie po trzy razy, (zob. *Binterims Denkwürdigkeiten* 1. B. 1 Th. Seite 109). Tem mniej więc uważać można za niebezpieczny dzisiejszy zwyczaj chrzcenia w zimie, ile że wolno jest duchownemu, dla zapobieżenia zaziębieniu dziecięcia, używać do polania samej tylko już głowy wody nieco wyleconej. A z resztą, gdyby i to miało być niebezpiecznem, to bez wątpienia niebezpieczniejszym jest częste obmywanie całego dziecięcia w domu, co przecież nikt za szkodliwe nie uważa. W rzeczy samej obawa tego rodzaju jest raczej idealną, niż rzeczywistą, i dowodzi małego szacunku ku rzeczom świętym. <sup>11)</sup>

d) Nakoniec, co się dotyczy kary, zagrożonej w ustawach Klemensa Papieża duchownym, którzyby wbrew temu przepisowi postępowali, takowa pozostawiona jest rozpoznaniu i woli Biskupa, i rozciąga się do samego duchownego. W arcybiskupstwie kolonjskim i trewirskim, karany bywał duchowny, który się poważył chrzcic mimo koniecznej potrzeby w domu, suspensą, a w ostatnich czasach gdzie niegdzie i karą pieniężną do 6 talarów. Do Dziekanów zaś należało rozpoznawać zachodzące przypadki i w razie koniecznej potrzeby udzielać zezwolenie do chrzcenia w domu. (Col. Concil. de an. 1612; tom IX. Concil. Germ. p. 160.)

---

<sup>11)</sup> Więcej jak samo polanie letnią wodą szkodzić może niekiedy zdrowiu dziecięcia przewiew powietrza, który w kruchtach, po niektórych kościołach, bardzo czuć się daje. Atoli troskliwy Rządca parafii potrafi i tu zapobiedz wszelkiemu niebezpieczeństwu, bądź przez lepsze opatrzenie ścian krucht, bądź przez to, że w razie potrzeby, początkowe ceremonie chrztu w samym kościele odprawi.

b.

Czyli mogą nakazać Biskupi, aby mimo, potrzeby, w trzech zimowych miesiącach wszystkie bez wyjątku dzieci były chrzczone w domach?

Nie wchodzimy tu w to pytanie: czyli wolno jest Biskupowi w razie koniecznej potrzeby i dla słusznych przyczyn dyspensować od jakowego przepisu, wydanego przez cały kościół; na nie bowiem odpowiedział już dostatecznie Papież Benedykt XIV. w swém dziele: *de Syn. dioec. lib. IX. c. l. §. 5.* i przypuszczamy, że Biskup w razie, kiedy niebezpieczeństwo jakowe zachodzi, zezwolić może aby dziecę w domu było ochrzczone, ile że samo prawo kościelne wyjmuje takowy przypadek. Oprócz tego kilka Synodów niemieckich pozostawia Biskupom, aby rozpoznawali czyli zachodzące okoliczności są istotnie tego rodzaju, aby dozwolić można chrzczyć w domu prywatnym; lubo widoczną jest rzeczą, że takowe rozpoznanie dla odległości niektórych parafii od zamieszkania swego Biskupa, nie wszędzie może być wykonane. I tak Synod koloński z roku 1598. przepisuje: »Mandamus et praecipimus universis parochis et presbyteris, ut non nisi publice in ecclesia infantes baptisare praesumant, *casu necessitatis excepto*, ut sic reprimatur quorundam laicorum fastus et superbia, qui hoc sacramentum suis, in privatis domibus ministrare postulant, quos in Corinthiis graviter perstringit Apostolus: *an ecclesiam Dei contemnitis?* Nec volumus per Officiales nostros cum quovis, nisi ex causis gravissimis et urgente magna necessitate dispensare.« (tom. VIII. Concil. Germ. fol. 518). Skąd się także pokazuje, że rzeczony Synod przypadek potrzeby, o którym mówimy, nie tylko co do niebezpieczeństwa dla zdrowia lub życia dziecka, ale nawet i co do rodziców lub chrzesnych jego, jako też co do innych okoliczności, utrudzających ochrzczenie w kościele, rozciąga, a oraz, że w tych tylko przypadkach każe poszukiwać pozwolenia Biskupa do chrztu w domu prywatnym, gdzie zachodzące

okoliczności pozwalają go bez niebezpieczeństwa odłożyć. Bo któżby zresztą mógł przypuścić, jakoby nawet w przypadkach widocznego niebezpieczeństwa należało się udawać o dyspensę do Biskupa, niechcąc zarazem obwiniać kościół, że przez prawa swoje chciał dać powód, aby wielka liczba dzieci bez chrztu schodziła z tego świata. I owszém, w tym przypadku obowiązkiem jest każdego kapłana Sakrament chrztu ś. ile być może najwcześniej, administrować.

Mówiąc tedy o dyspensowaniu w takowych zdarzeniach, rozumieć to szczególniej należy o przypadkach, gdy chrzest odbywać się ma w domu z wszelkimi ceremoniami, które, jako *actus solemnitatis* w razie przeciwnym, później w kościele odbyćby się musiały; chrzest albowiem z wody, (jako *actus necessitatis*), w każdym niebezpiecznym przypadku w domu, jakieśmy powiedzieli, i to bez dyspensy odbyć się może.

Jest wielu, którym gorliwość, jaką zachowuje kościół we względzie chrztu i jego ceremonii, żądając aby takowe tylko w kościele się odbywały, zdaje się być zbytęzną, ile że, ani miejsce, w którym on się odbywa, ani ceremonie, nie stanowią jego istoty i ważności. Na to odpowiadamy: że słuszną bez wątpienia jest rzeczą, aby, kiedy chodzi o uroczyste sprawowanie świętych obrzędów, takowe sprawowane były w miejscu i w sposób, jaki tym końcem przez kościół został przepisany. Wszakże według słów Apostoła Pawła ś. (I. do Kor. XIV. 40.) powinno wszystko dla zbudowania wiernych dzieć się z przyzwoitością i w porządku. Co wszędzie sprawowane być może traci, jak uważa jeden z Ojców kościoła, na szacunku, dodając, że rzeczy święte przestają być tem czem są, jeżeli święcie nie będą sprawowane.<sup>12)</sup>

---

<sup>12)</sup> Non bene succedit quicquid agitur passim; et sanctum non est quod geritur sanctum, nisi sanctum quod sanctum est peragatur. Inter opera s. Cypriani de singularit. clericor. n. 17.

choć ani kościół, jako miejsce, ani ceremonie nie-  
wpływają stanowczo na ważność tego Sakramentu, to  
przecież służą one do powiększenia jego uroczystości.  
A stąd, możnaby żądać po zwierzchności kościelnej,  
aby była obojętną na to, gdzie — i w jaki sposób  
święte obrzędy religijne będą sprawowane? — Czyż  
nie dosyć jest na tém, że pozwalając w razie potrze-  
by w domach prywatnych sprawować chrzest z w o d y,  
czyli sam Sakrament, tego tylko przestrzega, aby u-  
roczyste jego ceremonie w kościele były dopełnione?  
— Czyż nieuwłaczałoby się przybytkom pańskim,  
gdyby bez żadnego wyjątku dozwolano pierwszy ten  
i najpotrzebniejszy Sakrament sprawować uroczystie  
i po innych miejscach? — W kościele służy wszy-  
stko ku zbudowaniu, znajdujący się w nim wie, iż się  
znajduje na miejscu świętem; gdy przeciwnie inaczej  
rzecz się ma co do domów prywatnych, w których  
częstokroć tenże Sakrament z właściwą sobie przy-  
zwoitością nie może się odbyć.

Przypuszczamy więc, że uroczyste sprawowanie  
Sakramentu chrztu ś. w domach prywatnych, lecz je-  
dyńie tylko dla ważnych powodów, może być dozwo-  
lone przez Biskupów, i za takie uważamy wielkie mro-  
zy i słotniste powietrze w miesiącach zimowych. Bo  
nie można zaprzeczyć, że i dzieci zupełnie zdrowe,  
zostając na zimnem powietrzu, mogą niekiedy na nie-  
bezpieczeństwo swego życia być narażone. Jakoż  
same nawet Synody nadają Biskupom władzę udziela-  
nia takowego pozwolenia, jako szczególnego wyjątku;  
a nawet przypuszczamy, że w szczególnych  
przypadkach mają oni moc nakazania podrzędnym  
duchownym, aby z tych przyczyn chrzcili w domach  
prywatnych, i oto jedynie tu chodzi: czyli mogą  
nakazać, aby w miesiącach zimowych wszystkie w po-  
wszechności dzieci były w nich chrzczone uro-  
czystie?

Nasamprzód zasługuje tu na uwagę to pytanie  
czyli wolno jest Biskupom rozwiązywać karność ko-  
ścielną, przez cały kościół przepisaną i przyjętą? Be-

nedykt XIV, w swém dziele: *de Synod. dioec.* twierdzi, że Biskupi, bądź na Synodach swoich, bądź sami przez się nie mogą nic postanowić, coby sprzeciwiało się prawu ogólnemu, (*juri communi*), postanowieniom Soborów powszechnych, lub przepisom Papieżów. Twierdzenie to opiera on na przyjętej powszechnie zasadzie prawa: że niższy nie może odmieniać praw przez wyższego nadanych, a tém mniéj ich znosić, »*Clariores, mówi wspomniony Papież, nullique cavillationi obnoxii sunt textus, qui ad roborandam hanc opinionem producuntur. Primus est in Clem. ne Romani etc. de Elect. in qua Clemens V. ait: nos inter cetera praecipue attendes, quod lex superioris per inferiorem tolli non potest, idque ita intelligendum declaret, ut nequeat ab inferiore corrigi vel immutari aut quidquam ei detrahi, sive addi vel dispensari, quomodolibet circa ipsam seu aliquam ejus partem. Alter textus est in cap. Sancta romana. de religios. domib. in estravag. Joan. XXII. ubi legitur: Quidam autem eorum dictum, habitum et vivendi ritum a quibusdam Episcopis, seu eorum superioribus, vel aliis ecclesiarum Praelatis habuisse profitentur, quos nec eis concedere licuit contra formam concilii generalis. Ad quem locum opportune notat glossa lit. N.: Non licet igitur episcopis contra inhibitionem generalis concilii facere, cum sint adstricti ad observantiam canonum.*«

Właśnie Biskupi to są do których należy przestrzeganie praw kościoła i jego karności, i dla tego nietylko sami trzymać się ich powinni, ale nadto mają obowiązek czuwać nad ich dopełnieniem ze strony duchowieństwa i wiernych. Bo, jeżeli sami jako naczelnicy kościoła chcieliby się wyłamywać z pod powszechnych jego praw, lub takowe znosić, jakże spodziewaćby się można ich przestrzegania po podrzędnym duchowieństwie? Czyż krok takowy nie należałoby uważać za zerwanie jedności kościelnej, uchybienie przeciwko porządkowi i karności, jakie zachowane być muszą, jeżeli węzeł jedności i podrzędności

w hierarchii kościoła ma być utrzymany? Z resztą uważać tu należy, że dyspensowanie w razie obecnym, wykonane przez Biskupa, nie byłoby istotnym dyspensowaniem od prawa kościelnego, ale raczej nakazem przeciwko prawu powszechnego Soboru, a następnie Biskup, wydający go, przestąpiłby granice podrzędności i władzy swego urzędowania.

Sciągając to do odpowiedzi na założone wzwyczaj pytanie, przyznać jeszcze należy, że już dla tego, iż niezawsze miesiące zimowe są tak zimne, aby zachodziło niebezpieczeństwo dla zdrowia dziecięcia, już dla rozmaitych innych okoliczności, ogólne tego rodzaju prawo, nietylko byłoby niestosownem, ale i nie potrzebnem. Do tych okoliczności słusznie liczyć można zbyt częste i długie odrywanie się od kościoła duchownego, nieuszanowanie tego Sakramentu, jakie po wielu miejscach i domach byłoby nieuchronne, a nakoniec liczne trudności i stratę czasu, na jakie duchowny, zwłaszcza w rozległych parafiach, byłby wystawiony. Lubo zaś prawda jest, że za czasów S. Bonifacego, Apostoła Niemiec, zwykli byli duchowni nosić z sobą święty olej i chryzma, aby w wydarzonych przypadkach chrzcic na miejscu dzieci urodzone, to przecież mieć należy na uwadze, że w owych czasach bardzo mało jeszcze było kościołów, a stąd środek ten był koniecznym. Wszakże pewną jest rzeczą, że i w owych czasach, gdziekolwiek pozwalały okoliczności, wyznaczone były pewne dni, jakoto: wielka sobota i sobota świąteczna, w których tenże Sakrament uroczyście w kościołach sprawowano. Co zaś twierdzą niektórzy, jakoby z słów Chrystusa u Mateusza ś. XVIII, 19. wnosić należało, że chrzest po domach prywatnych był już w czasach Chrystusa dozwolony, nie sądzimy aby potrzebowało zbijania. Bo lubo powiedział Zbawiciel: *»idźcie na cały świat, opowiadajcie ewangelią wszystkiemu stworzeniu i chrzycie je etc.* nieprzykazał atoli bynajmniej w tych słowach, aby chodzić do domów dla chrzcenia tych, którzyby uwierzyli. Tak rozumieć tylko też

można, co czytamy u Marka ś. XVI, 15, bo i tu nakaz udania się, dla opowiedania ewangelii, na żaden sposób do rzeczy, o której mowa, nieda się zastósować.

e.

*Dla czego rodzice katolicycy życzyć sobie powinni aby dzieci ich w kościele były chrzczone?*

Chrześcianin, uważany jako członek całości chrystusowego kościoła, powinien jak najściślej zostawać z nim w połączeniu i nieuchylać się od udziału w tém wszystkim, cokolwiek tenże dla dobra wiernych postanowił. Każde, gdyby też z potrzeby wynikłe, odosobnianie się lub odróżnianie od innych, uważać mu należy jako odrywanie się od téj jedności, a tém samém jako uchybienie w rzeczy największej wagi. Kościół chrystusowy powinien mu być jakby jedna gmina, jedna familia, w której każdemu członkowi równy służy udział w jej skarbach, i właśnie dla tego nie może mu się godzić, jakkolwiek byłby on bogatym u świata, przywłaszczać sobie większe lub szczególne jakowe prawa, boby przez to występował z obrębów równości i niweczył zasady będące ich podstawą.

Wszystko, co się publicznie i uroczyście odbywa, stanowi w każdym towarzystwie najmocniejszy dowód i pewien rodzaj prawości, a przez to i istotną rękojmią; w towarzystwie zaś religijném tém większą nad wszelkie prywatne czyny ma ono wartość, że (jak uważa ś. Leon Papież), połączony z niém jest wyższy stopień poświęcenia. Co w niém publicznie się dzieje jest jawniejszą cechą religijności i oznaką świętego społeczeństwa. To zaś szczególnież zastósować można do chrztu, przez który publicznie przyjmowani zostajemy do świętego społeczeństwa i wyrzekamy się świata, czyli tego, cokolwiek duchowne nasze postępy utrudzać lub niweczyłby mogło.

Przez takowe publiczne wyrzeczenie się świata dajemy poznać, że do niego więcej nienależymy, a natomiast czynimy zadosyć życzeniu kościoła, szukając jego wiary i społeczeństwa, i przyrzekając w nich trwać aż do skonu. To też dzieje się przy chrzcie dziecięcia przez wyznanie uroczyste, które czynią za nie ojcowie chrześni, bo mówi ś. Augustyn: »ad verba aliena sanatur, qui ad factum alienum vulneratur... Conspiratione quadam communicat spiritus: credit in altero, quia peccavit in altero Serm. 294. <sup>12)</sup>

Nadto, ceremonie chrztu dla tego są przepisane, aby wyobrazić niebieskie prawdy i dobrodziejstwa, jakie na łonie kościoła i poznajemy i odbieramy. Jako bowiem przed przyjściem na świat nie ma żaden z ludzi prawa do majątku swych rodziców i takiego nabywa dopiero przez swe prawe narodzenie; tak też przed duchownym swym odrodzeniem nie ma on żadnego udziału w królestwie niebieskiem. Jest on jeszcze zewnątrz kościoła; potrzeba więc aby go stawiono przed jego podwoje i wprowadzono do niego właściwą drogą. Kościół materyalny jest tu obrazem królestwa niebieskiego, do niego bowiem zgromadzają się synowie światłości, aby korzystać z darów, które im zapewnił ich Ojciec niebieski. Na wstępie do kościoła, kapłan, jako sługa jego, namaszcza dziecię trzy razy znakiem Krzyża ś. i to na samprzód na czole, dając przez to do rozumienia, że wstęp jego jest publiczny. Rodzice, możecież żądać aby ten święty czyn odbywał się w skrytości? Niebyłoby to sprzecznąścią pierwszy ten wstęp do społeczeństwa świętego chcieć ukrywać w zakątkach domu? —

---

<sup>12)</sup> *Divinarum reverentia sanctionum inter quaelibet spontaneae observantiae studia habet semper privilegium suum, ut sacratius sit, quod publica lege celebratur, quam quod privata institutione dependitur . . . quando in unitatem sanctae obedientiae omnium fidelium corda conveniunt. Serm. 88. p. 345. edit. Ball.*

Podobnie wszystkie inne ceremonie są obrazem publicznego wstępu do społeczności kościoła, tak, że znaczenie ich przez chrzest, w prywatnym domu odbyty, traci o wiele na swém wpływie. Tu bowiem, jako w miejscu naturalnego narodzenia, nie można wyobrazić tak trafnie wyższego o wiele odrodzenia, jakiego przez przejście na łono kościoła stajemy się uczestnikami. I czemużby tak ważne dla człowieka odrodzenie na żywot duchowny i wieczny, nie miało odbywać się w miejscu, gdzie duchowna matka nasza, kościół chrystusowy, karmi nas i zasila tém wszystkiém, co nam w życiu religijném jest potrzebném?

Chrzest jest prócz tego wstępem i przysposobieniem do innych Sakramentów, a najwłaściwszą do nich drogą są materyalne kościoły. Tu bowiem jest miejsce, gdzie bywa oczyszczony grzesznik, gdzie sprawiedliwy wzmacnia swe siły chlebem zbawienia, gdzie najświętsza ofiara sprawowaną bywa za wszystkich, gdzie nauka samego Boga przez usta jego posłańców bywa ogłaszana. Tu więc potrzeba założyć kamień węgielny, chcąc budować dalej; tu potrzeba wprowadzać tych, którzy na dziedziców królestwa niebieskiego są przeznaczeni!

Jeżeli miejsce naszego urodzenia i w dojrzałym nawet wieku jest nam miłym i godnym szacunku; jeżeli, patrząc na nie, czujemy pewną ku niemu wdzięczność i przypominamy sobie chwilę, w której po pierwszy raz ujrzeliśmy światło: czyż miejsce duchownego odrodzenia nie powinno w tym samym przynajmniej stopniu pociągać i równie, jako chrześcian, nas ku sobie wiązać? Samo nawet pomysłenie: w tym kościele stałem się chrześcianinem, tu zostałem spadkobiercą Boga, współspadkobiercą Chrystusa, o jakże bardzo działać powinno na nasze uczucia! Ta myśl, że to miejsce jest świadkiem zaręczenia, które złożyli w mojem imieniu ojcowie chrzesni, o jakże dzielnie przemówić jest zdolna do człowieka dążącego do wiarołomstwa w rzeczach najbliżej go obchodzących! To mówię wspomnienie o-

żywi dobrego, który przestrzega niewinności w tém miejscu odzyskanéj, przestraszy i naprowadzi na drogę dobrą złego, który swych świętych, tu złożonych, przyrzeczeń zaniedbał dopełnić. A jeżeli zachowywane w dawnych czasach przez chrzesnych płótno, użyte przy chrzcie do otarcia dziecięcia, służyć mogło do przypomnienia mu wierności przy nim zaprzysiężonéj, i do odwracenia go od dróg nieprawych; to zaiste wspomnienie na miejsce, w którém ten Sakrament przyjęliśmy, daleko zbawienniej działać powinno.

Na dowód pierwszego przywiedzimy tu jedno zdarzenie z czasów przesładowania wandalskiego. Niejaki Elpidofor odebrał rozkaz męczenia tych, którzyby wyznali się chrześcianami. Był on wprzody sam chrześcianinem, a jego ojcem chrzesnym był niejaki Dyakon Murytta. Zdarzyło się, że tenże Dyakon został przyprowadzony i stawiony w obec Elpidofora. Przed męczeństwem wyciągnął nieznacznie święty wyznawca zachowane od chrztu Elpidofora płótno, a trzymając je w oczach wszystkich: »oto jest, rzekł, z wielkiem rozczeniem przytomnych, wiarolomco Elpidoforze! płótno, pamiątka chrztu twojego, które kiedyś w obliczu sędziego Boga będzie twoim oskarzycielem. Na świadectwo twego odrzucenia i zguby wiecznéj zachowam je troskliwie u siebie. Ono, nieszczęsny człowiecze! okrywało cię, kiedym cię, oczyszczonego wodą zbawienia, podniósł z chrzcielnicy; ale ono też nie przestanie czynić ci wyrzutów, kiedy strącony będziesz do piekła, żeś, jako syn łaski, ściągnął na siebie przekleństwo, zrywając i porzucając przymierze twego odrodzenia i prawdziwej wiary!« (Vit. Vitens. hist. pers vandal. lib. V. §. 9. edit. Ruinart.)

Przez chrzest w domu prywatnym pozbawia się dziecię błogiego wrażenia, jakie sprawić na niem może pamięć na świętość miejsca, osłabia się szacunek i przywiązanie do kościoła, w którym chrzest odebrało. Rodzice jego pozbawiają siebie i swe dziecię du-

chownej pociechy, jaka w dalszym ich życiu w czasie pokus, chorób i rozmaitym smutku jest im potrzebna. Gdy przeciwnie o jak zbawiennym byłby częstokroć głos ojca lub matki, gdyby dla poprawy swego wyrodnego syna lub córki odzywali się do nich przy chrzcielnicy słowy wspomnianego wyznawcy, przypominając im zaprzysiężenia, które w tym miejscu uczynili!«

Potrzebaż tu jeszcze zwracać uwagę rodziców na szacunek, jaki należy się Sakramentowi, przez który dzieci ich na synów światłości poświęcone i za synów łaski uroczyście przyjęte zostają; na przywiązanie, jakie mieć powinni ku kościołom, jako mieszkaniom samego Boga, mieszczącym w sobie skarby boskich tajemnic; na posłuszeństwo i synowską uległość przeciwko kościołowi uczącemu, jako wspólnej ich matce, i jego prawom? Wszakże ten tylko szacunek, ta prawdziwa uległość i przywiązanie do rzeczy świętych czynią ich godnymi członkami niebieskiego królestwa; a przeto, jeżeli dobrze życzą swym dzieciom i pragną wychować je religijnie, potrzeba aby już od tego począwszy Sakramentu, wychowywali je na łonie kościoła i to stosownie do jego przepisów. Potrzeba aby oni pierwsi założyli grunt doczesnego i wiecznego uszczęśliwienia swego potomstwa, jeżeli pragną oglądać je na drodze do niego prowadzącej. Wylamywać się z pod prawa kościoła, który tylko w przypadkach niebezpiecznych dozwala jakowych wyjątków, jestto chcieć się wynieść nad innych, przywłaszczać sobie prerogatywę, której nieprzyznaje kościół jak niektórym tylko osobom; jestto rządzić się i unosić próżnością, która od rzeczy świętych daleką być powinna. Do rodziców, żądających tego mimo potrzeby, słusznie zastosować można słowa Pawła ś.: *»czyż chcecie przez to pogardzać kościołem?«* (do Kor. XI. 22) a na wyszukujących rozmaite pozory, aby wylamać się z pod tego prawa, sprawiedliwie pada zarzut, jaki uczynił tenże Apostoł Ananiaszowi:

» Jakże mógłś przypuścić to do myśli? — Nie skłamałeś ludziom ale Bogu!« (Dzieje ap. V. 4)

O rzeczach duchownych, mówi w swój teologii moralnej Sailer, duchownie sądzić należy, i podobnie, mówi dalej, rzeczy duchowne potrzeba aby duchownie, to jest w duchu religii i jój ustaw były sprawowane, jeżeli celowi dla którego zostały postanowione i potrzebom ludzkości mają odpowiedzieć.

---

5. *Jan Markiewicz, obojga prawa doktor, kanonik krakowski, poznański, proboszcz tarnowski, koadjutor biskupstwa krakowskiego.*

---

Są ludzie, których żywiołem jest nieustanna kłótnia z bliźnimi. Niepohamowaną chęć tę swarzenia się, zamienioną w drugą niejako naturę, niewstrzymają żadne względy, niezdola jój przytłumić nauka, sam rozum jój ulegnie. Przykład tego mamy między innymi na mężu, którego biografią czytelnikom pisma naszego udzielamy.

Jan Markiewicz urodził się w Poznaniu w pierwszej połowie 17go wieku, jak się zdaje, z rodziny dosyć zamożnej, albowiem gdy mu Jezuita w piśmie przeciw niemu wymierzonym wyrzucają niski stan rodziców, Markiewicz odpowiadając im na niedorzeczny ten zarzut, chlubi się, że jest synem obywatela poznańskiego, patrycyusza.<sup>1)</sup> Odbywszy początko-

---

<sup>1)</sup> Si hoc obstat, quod sim genere Civis Posnaniensis, tamen aliquando et mei concives fuerunt Episcopi, ut non adeo pridem concivis meus Gasparus Hap fuit Episcopus Ennensis, Suffraganeus et Administrator Posnaniensis, in domo Illmoruum Opaliniorum bene meritus. Quid culpa aut pudoris est nasci civem posnaniensem omnibus aliis majoribus civitatibus privilegiis, praerogativis aequalem?

we nauki w mieście rodzinném w collegium Lubrańskiego, wysłany został na dalsze kształcenie się do akademii krakowskiej. Był to właśnie w porze, gdy akademia krakowska toczyła ową pamiętną w dziejach Polski, zaciętą walkę z Jezuitami, chcącymi szkoły swoje w Krakowie otworzyć, a w Poznaniu i Lwowie akademie zakładać. Professorowie i uczniowie akademii krakowskiej zajęci byli, z wielką szkodą dla nauk, prawie wyłącznie tym zatargiem. Niektórzy z ostatnich opuszczając uniwersytet wynieśli z sobą nieubłaganą niczem nienawiść ku przemożnemu zakonowi. Do tych należał szczególnie nasz Markiewicz. Ukończywszy on nauki w akademii krakowskiej, udał się do Rzymu, gdzie przez lat 6 prawa kanonicznego słuchał, osiągnął zaszczyt doktora obojga praw, i na kapłana się wyświęcił, służywszy atoli poprzednio krajowi w szeregach walczących w Prusiech przeciw Szwedom. <sup>2)</sup> W czasie gdy się Markiewicz na kapłana wyświęcił, siedział na katedrze poznańskiej Andrzej Szoldrski, mąż uczony; a zatem naukę w innych cenić umiejący; ten przywołał Markiewicza do swego boku, uczynił go rządcą swego sumnienia, stołu, tajemnic i wielkich zamiarów swoich uczestnikiem.

Tuto młody duchowny częścią z natchnienia swego pasterza, niesprzyjającego także Jezuitom, częścią uniesiony gorliwością za akademią krakowską, wystąpił po raz pierwszy w szranki zapaśnicze z Jezuitami. Do zaczepki tego zakonu dała mu powód następująca okoliczność. Konarski, biskup poznań-

---

<sup>2)</sup> Poszedłem w tém miejscu za świadectwem Muczkońskiego, w dziełku niżej przytoczonym. Sam Markiewicz niewspomina nic o swojej żołnierce; mówi tylko w jedném miejscu: „Non erubesco natalis meos, quibus si aliquid civilis honestatis deesset, profecto Illmus et R. D. piae memoriae Andreas Szoldrscius Episcopus Poznaniensis, sibi bene notum et 18 annis in aula, in castris, in peregrinatione familiarem, patronus et benefactor meus, non me suum Canonicum Cathedralem fecisset etc.“

ski, sprowadziwszy na schyłku 16go wieku (1570. r.) Jezuitów do Poznania, darował im kilka wsi od stołu biskupiego, albo raczej kapitulnych. Szóldrski niechętnie patrząc na tę hojność swego poprzednika dla niemilego sobie zakonu, postanowił mu je odebrać. Wszakże byłato chwila, w której zakon Jezuitów, osiągnąwszy u nas najwyższy szczyt potęgi swojej, nie dozwalał nawet biskupom targać się bezkarnie na prawną, czy nieprawną własność swoją. Szóldrski przeto chcąc poznać wpierw i przerobić opinią publiczną w tej mierze, szepnął Markiewiczowi aby Jezuitów zaczepił. Markiewicz wydał niezwłocznie pismo: *De alienatione sex villarum a Capitulo ponsnaniensi*, wytłoczone w Padwie 1641 r. W dziełku tem dowodzi, że biskup Konarski nie miał prawa własności kapituły Jezuitom nadawać i że co jeden biskup nieprawnie, wbrew woli kapituły nadał, następcą jego bardzo słusznem prawem odebrać może i powinien.

Od chwili wydania dziełka tego całe dalsze życie Markiewicza było pasmem zaciętej walki z Jezuitami, w której przeciwnikom swoim na chwilę nawet nie dał miru, i którą dopiero śmierć jego zakończyła. Do zadarcia powtórnie z tym zakonem nastęrczyła mu się następująca sposobność. Jezuiti wyłamywali się z obowiązku oddawania dziesięcin duchowieństwu świeckiemu z dóbr ziemskich, które posiadali. Świeży tego przykład był w Gołambiu, dobrach należących do kolegium krakowskiego, gdzie Jezuiti mimo układu w tej mierze z plebanem, zrzucali się z obowiązku dobrowolnie na siebie przyjętego, albo raczej przyznanego. Pleban, Szymon Grzybowski, odwołał się w tej sprawie do Roty rzymskiej; Karól Cerro, Auditor Roty, rozstrzygnął spór na korzyść Jezuitów, uwolniwszy ich od dziesięcin. Ledwie się wieść o tym wyroku Roty po Polsce rozeszła, Markiewicz stanął natychmiast w obronie Plebana, a tem samem całego duchowieństwa świeckiego, wydawszy dziełko w tej materji pod tytułem: *Decima cleri secularis in*

*regno Poloniae defensa contra exemptiones Patrum Societatis Jesu. Parisiis MDCXLIII.*

W dziełku tem rozbiera Markiewicz gruntownie i zbija zasady wyroku roty rzymskiej w sprawie Plebana w Gołambiu wydanego, dowodząc postanowieniami Rzymu i prawami krajowemi, że Jezuici nie mogą się w prowincyach Rzeczypospolitej uchylać i wyjmować od dziesięcin i innych danin dla duchowieństwa świeckiego prawem, lub zwyczajami zastrzeżonych. Wydając Markiewicz to dziełko mógł przewidywać, i przewidywał też, że się w przemożnym zakonie znajdzie ktoś, co rzuconą rękawicę podniesie. Jakoż na końcu dziełka położył następujące oświadczenie: »Gdyby na pisemko to, wydane dla dobra publicznego, spodobało się komu odpowiedzieć, uczyniłby mi przyjemność, albowiem umysł pragnie nauczyć się zawsze czegoś nowego. Wszakże chciałbym, żeby odpowiedź niebyła czysto scholastyczną albo teologiczną, w takim bowiem razie potrzeba stanowczego wyroku doktora nie zaś rady jego. Preto też z mojej strony przyrzekam, że jasno, wprost i w formie prawniczej odpowiem, zastrzegając atoli sobie, aby mój przeciwnik nieodstępował bynajmniej od zwyczajów i praw ojczystych. Czego dopełniwszy, powinien będzie mieć wzgląd i na inne okoliczności; styl jego ma być jasny, niezawikłany, nie ma odstraszać od czytania rozwlekłością, ani też razić zbytnią subtelnością.«

Tymczasem gdy Markiewicz tę wojnę uczoną z Jezuitami wiedzie, duchowieństwo świeckie popierało gorliwie swój interes w Rzymie przez Macieja Jana Judyckiego archidyakona pomorskiego. Papież Brewem dnia 21. Lutego 1646. roku danem rozstrzygnął nareszcie spór stanowczo na korzyść duchowieństwa świeckiego, nakazując, aby Jezuici z dóbr posiadanych dziesięciny, meszne i t. p. ciężary kościołom parochialnym oddawali. Markiewicz pochwylił skwapliwie tę okoliczność, i aby Jezuitom dokuczyć, wydał dwa dziełka, pierwsze pod tytułem: *Decima*

*cleri secularis in iudicio Sacrae Congregationis Eminentis. Concilii Tridentini interpretum contra exemptiones Patrum Soc. Romae vindicata etc. Cracoviae 1647: drugie pod tytułem: Decima cleri secularis etc. vigore Brevis Innocentii Papae X. executioni debitae accomodata Cracoviae 1648.* W pismach tych obsypuje pochwałami Innocentego X. że, nieporuszony żadnemi ubocznemi względami, spór sprawiedliwie rozstrzygnął; w ostatniem zaś piśmie tyle wylał żółci przeciw Jezuitom, że ci mając wielki wpływ w kraju, potrafili wyrobić zakaz szarpiącego ich sławę dziełka. Spór tedy co do samej rzeczy był zakończony. Bolało przecież Jezuitów, że Stolica ś. nie wyłączyła ich od dawania dziesięcin, a najbardziej zajątrzeni byli przeciw Markiewiczowi, najzaciętszemu swemu przeciwnikowi, warzyli więc przez kilka lat ostrą odpowiedź na pisma jego, którą nareszcie w roku 1650. wydali. <sup>3)</sup> W odpowiedzi tej szczypią bardziej Markiewicza gminnemi obelgami i zarzutami, niż zbijają dowody w dziełkach jego przeciw nim z praw krajowych i kościelnych przytaczane. Markiewicz, już natenczas kanonik poznański, warmiński,

<sup>3)</sup> Jezuita wysadzili do tej walki literackiej z Markiewiczem sławnego Mikołaja Cichowiusza, autora kilku dzieł polemicznych przeciw Socynianom. Dowiedział się atoli Cichowiusz, że trudniejsza była sprawa z Markiewiczem biegłym w prawie, historii krajowej, piśmie świętym, i mającym za sobą opinią znacznej części duchowieństwa świeckiego i zakonnego i innych klas ludzi w narodzie, niż z Socynianami, pozbawionymi opieki prawa i nieńawidzonymi od wszystkich mieszkańców Polski. Do tego Cichowiusz, biegły w teologii, był mało obeznany w prawie kanonicznem i cywilnem i nie mógł się w tym względzie mierzyć z Markiewiczem. Rzecz dziwna, że Jezuita nie stawili przeciw Markiewiczowi bieglejszego w prawie, niż był Cichowiusz; wszakże w sporze, który się w łacińskim języku toczył, nie trudno im było nawet za granicą znaleźć członka swego zakonu, któryby w szranki zapaśnicze mógł śmiało z Markiewiczem stanąć.

proboszcz kościoła ś. Jakóba na Kazimierzu w Krakowie, sekretarz królewski, nieomieszkał odeprzeć natchmiaszt rzuconego przeciw sobie pocisku. Wydał odpowiedź pod tytułem: *Replicatio canonica ad responsum teologicum Soc. Provinciae Poloniae in Materia decimarum. Anno MDCL.* W piśmie tém Markiewicz, zaprawiony na harcach tego rodzaju z nieprzyjacielem, zmieszał z góry swego przeciwnika. »Nakoniec po sześciu latach« — mówi w przedmowie — kłótni o dziesięciny, wyszła na widok publiczny odpowiedź teologiczna Jezuitów pod nazwiskiem pewnego pisarza, zainformowanego, jak sam o sobie mówi, radą żywych i umarłych. Za pierwszym rzutem oka na tytuł tak wiele obiecujący, należało mi się przeciwnika obawiać jak niegys Dawid Goliata. Lecz gdym się w dziełku jego rozpatrzył, poznałem od razu, że jest żakiem, stanu rzeczy bynajmniej nieznałym, i w sporach tak niebiegłym, jak człowiek, który prawa nigdy nie słuchał.« W podobnym tonie przycina przeciwnikowi do żywego w dalszym ciągu dziełka.

Te kłótnie z Jezuitami wtrąciły Markiewicza w odmet kłopotów i nieszczęść, jakto wnet zobaczymy. Spory z nimi o dziesięciny poszły już w zapomnienie, następująca atoli okoliczność podała Markiewiczowi znowu pióro w rękę przeciw temu zakonowi. W roku 1653. Xieźna Ostrogska, której sumnieniem, a nawet domem i majątkiem Jezuita władali, oddała za życia niezmierne dobra ziemskie kollegium Jezuitkiemu w Jarosławiu. Po jej śmierci Lubomirscy i Zamojscy jako spadkobiercy Xieźnej Ostrogskiej, upominali się u kollegium Jarosławskiego o zwrot dóbr, które mniej prawnym sposobem nabyło. Gdy Jezuita dóbr oddadź niechcieli, powstał zład długoletni spór w sądach krajowych i w Rzymie, do którego nienawiść ku Jezuitom Markiewicza wmięszala. Na żądanie Lubomirskich, a może i z własnego natchnienia, wydał Markiewicz w roku 1654. dziełko pod tytułem: *Scandalum expurgatum in laudem instituti Soc.*

*Jesu absconditum revelavit etc. Gedani 1654.*  
W dziełku tém przywodzi Markiewicz dowody czerpane w regule Jezuitów, że im nie godzi się posiadać dóbr nieruchomych, przyjmować zapisów dóbr, wyżebrywać legatów, czepiać się dworów możnych panów; owszém nie wolno im uczyć się prawa i medycyny, prowadzić handlu, i w ogólności niczém się takowem trudnić, co zyski przynosi: powinni oni raczej żyć w widocznem ubóstwie, zrzec się wszelkich wygód życia, utrzymywać się z jałmużn dobrowolnie dawanych i poświęcać zdolności i chwile swoje ćwiczeniu młodzieży w naukach. <sup>4)</sup>

- <sup>4)</sup> O tem wmięszaniu się w interes Lubomirskich i Zamojkich tak Markiewicz sam opowiada w dziełku: *Veritas bonae vitae*: „In anno 1653, post mortem Ducissae Ostrogiensis et Jaroslaviensis, Palatinae Vincennae, orta fuit controversia de bonis post ejus decessum derelictis. Principes Lubomirscii, cum principe Zamoscio, aequali jure hereditatis, per naturam sibi debitae, tamquam proximi Nepotes defunctae, bona illa, vigore donationis per Jesuitas occupata se velle vindicare, protestati sunt. E contra Aula Varsaviensis Jesuitas in tutelam suscepit, eisque assistentiam potente brachio promisit. Parum aberat, quin ferventior illa de bonis terrestribus contentio, in bellum civile non erupisset: palatino chioviensi Zamoscio et pocillatore Regni Lubomirscio ad vindicanda sua bona haereditaria, strenue se praeparantibus, nisi seniores fratres Principes Lubomirscii, modernus Palatinus cracoviensis et pie defunctus marsalcus Regni et dux Campestris, impetum juvenilem sua prudentia moderati essent. Ego pro tunc Varmiae residens, de tam periculosa controversia certior factus, non livore aliquo inductus, sed amore Patriae et zelo Christiano permotus, ita litem diremi: Edidi libellum. cui titulum dedi, Scandalum expurgatum, in quo demonstravi, Jesuitas vigore sui instituti bona stabilia possidere non posse. Et sic persuasi Patronis et benefactoribus meis ut postpositis cum Aula periculosis contentionibus causam occupatae haereditatis, summo pontifici decidendam, committerent. Placuit consilium et conclusus Romam meus discessus, ut actionem Jesuitis intentarem. Sine mora in anno 1655. primis diebus Martii Romam perveni, sede vacante.“

Na tę zaczepkę Jezuiti nie odpowiedzieli nic, ale zato usiłowali Markiewiczowi tém bardziej szkodzić pokątnie. Dokazali wnet, że Markiewicz usunięty został od probostwa w Tarnowie, a gdy dla popierania swego interessu udał się do Rzymu, oni wyrobili, że kapituła warmińska wyłączyła Markiewicza z swego grona, i dopóty intrygowali, aż na ich poduszczenie i udanie Markiewicz jako człowiek burzący spokojność publiczną i sprzyjający Szwedom<sup>5)</sup> w Rzymie uwięzionym został. Posłuchajmy jak Markiewicz sam o tém zdarzeniu w dziełku: *Carcer Romanus* opowiada. »Sześćdziesiąty trzeci rok życia pędząc, w przeszłą niedzielę palmową (która jest dniem moich urodzin) składałem dzięki Bogu, że mnie tak długo w całości zachował i z tyłu niebezpieczeństw wybawił. Do-

\*) Opowiada on okoliczność tę w dziełku: *Veritas bonae vitae*: „Paulo post venit rumor Suecos Poloniam invasisse, primo majorem Poloniam et Prussiam, deinde Varsaviam et ipsam Cracoviam occupasse. Primores Regni, tam spirituales quam seculares, in Ungariam et vicinam Silesiam, propter securitatem se recepisse: Duces Polonos et ipsum exercitum in potestatem hostium se tradidisse. Tam tristi nuncio, consternatus Pontifex, gravi dolore opprimebatur, Antemurale Christianitatis in potestatem hostium devenisse. Ad quem consolandum, dum venirent homines, facilem ubique accessum habentes, inter alios discursus haec de Canonico retulerunt: quod Sueci occupata Polonia imperium invadere, postmodum Italiam et ipsam Romam snae Potestatis facere moliantur. Ad quem finem sequendum, Canonicus tanquam explorator, illorum Roman venerit, ut se praetextu litis de haereditate Jaroslaviensi, Suecis corresponderet, illosque in occurrentibus negotiis informaret. Si capiatur, si scripta ejus revideantur, si literae hinc inde ad eum et ab eo venientes intercipientur, omnia consilia Suecorum ex illis ita apparitura, ut ab aliis iudiciis melior informatio desiderari non possit. Audita tali de canonico Summus Pontifex relatione in capturam ejus consensit, scripta omnia revideri et literas intercipi mandavit, juxta suggestam informationem.

syć żyłem dla innych, resztę życia chciałem poświęcić dla siebie. Życzenia te moje nie spełniły się w sporze o probostwo tarnowskie w kuryj rzymskiej przed świętą Rotą toczonym. Pierwszy wyrok Roty, pozbawiwszy mnie probostwa, przysądził je memu przeciwnikowi. Konieczność włożyła na mnie obowiązki bronienia się i appellowania powtórnie. obrońca bowiem mój doniósł mi, że nieprzyjaciele moi wiele przed Rotą rozprawiali o słactwie mego współzawodnika, jakoby pochodził z rodziny Żardeckich, wywodzącej swój początek z znakomitej familii Ciolków. Mnie zaś zarzucano, że byłem w Rzymie więziony w nowój wieży a potem do zamku świętego aniola przeniesiony, i że dla tój plamy niepowiniem być do wzmiankowanego probostwa przypuszczony. Wnioski takowe obrońca mój baśniami nazywał: te gdym adwokatowi generalnemu, który w Krakowie monopolium ma na wszystkie sprawy, przesłał, on mi odpowiedział: iż wezwany był, aby słactwo Żardeckiego wywiódł: wypisał tedy urzędownie z Okolskiego mnicha miejsce, w którym osobę Żardeckiego wielkimi obsypuje pochwały. Nikt nie jest tak dalece z rozumu obrany, aby nie poznał od razu, że pochwałę tę wyjęto z Okolskiego dla tego, aby uwięzienie moje rzymskie tem większą dla mnie hańbą się stało, i zamknęło mi drogę do osiągnięcia probostwa tarnowskiego. Dobry człowiek, uczynił to skrycie, bez uwiadomienia mię, albowiem gdybym był wiedział, że sprawa nasza potrzebuje chwalców słactwa i ja dowiódłbym był, że i mojej krwi początkiem jest Jowisz, a to wywiódłbym był z Przemian Owidyusza wiarogodniej, niż adwokat krakowski z herbarza Okolskiego. Uczensi Polacy wiedzą jaką powagę ma ta książka, którą wyrok trybunalski dla baśni z prawdą niezgadających się w księgarniach sprzedawać zakazał, i o mało nie była spalona publicznie z przyczyny, iż jednych za nadto wynosi, drugich za i adto poniża. Mnich bowiem nagrodę zebrząc i kominy słackie wycierając pochwały dawał więcej o-

fiarującym. Niechaj wierzy, kto może takiemu autorowi. Ja bynajmniej nie wyjeżdżam na harc przeciw ślacheństwu rzymskiemu mego współzawodnika, o to mi tylko chodzi, aby sława moja na więzieniu rzymskiem nie cierpiała, na wzór Józefa Patryarchy, którego niewinności lochy Faraona nie przyćmiły. Okrutnym bowiem byłbym sam względem siebie, gdybym o sławę pocziwą niedbał. Przeto więzienie rzymskie, które w roku 1655. przez całe sześć miesięcy cierpiałem, i machinacye i zdrady, które mnie do niego wtrąciły, ogłosić i odkryć postanowilem. Pierwszych dni Marca 1655. roku w pewnej własnej sprawie i z polecenia książąt Lubomirskich, wiodących spór o dobra Jarosławskie z Jezuitami, przybyłem do Rzymu w chwili właśnie, gdy Stolica święta wakowała. Ledwie w tem mieście stanąłem, przybywa do mnie Emeryk de Leporibus, cysters, i pod pozorem przyjaźni donosi, że mi zagraża niebezpieczeństwo, albowiem Audytor kamery apostolskiej wydał rozkaz pochwylenia mię i wtrącenia do więzienia; zaczęm radził, abym się miał na ostrożności i szukał schronienia w jakim klasztorze. Poznałem wnet zdradę, a wiedząc, że appellującego do Stolicy świętej żadna przykrość spotkać nie powinna, a tém mniej uwięzienie, jakto wyraźnie Papież Fabian naucza, odpowiedziałem mnichowi, że się niczego nieobawiam, zwłaszcza przybywszy z okolic, gdzie zachowują święcie prawo: nikogo nie uwięzimy, tylko prawem przekonanego (*Neminem captivabimus, nisi jure victum*). Później dowiedziałem się, że w Rzymie inaczej się dzieje, i że nawet wielu niewinnych, o ucieczkę tylko podejrzanych pod tym pozorem do więzienia wtrącają. Ta okoliczność nauczyła mnie, iż zakonnik ów przybył do mnie w zamiarze nakłonienia mię do ucieczki, abym się w oczach władz rzymskich winnym stał. Zapobiegając na przyszłość podobnym przypadkom, pobiegłem do Edwarda Vecchiarelli, Audytora kamery, męża naukami i zasługami wielce znamienitego. Przyjęty od niego z jak największą ludzkością, gdym

go o sprawie i osobie mojej zainformował, odpowiedział mi, że rozkazu uwięzienia mię bynajmniej nie wydał, i że w Rzymie nie ma obyczaju obchodzenia się źle z tyui, którzy uciążeni odwołują się do Stolicy świętej.

Gdy owo nakłanianie mię do ucieczki przez mnicha nie udało się, oczerniono mię o wiele zbrodni; nikt przecież zbrodni nie wymieniał, nikt otwarcie z skargą nie występował. Takowe oczernienie doszło najpierw uszu Protektorów Polski, od których gdym podobne usłyszał zarzuty, uśmiechnąłem się, tem tylko broniąc mojej niewinności, że gdybym się był czegoś podobnego w Polsce dopuścił, nie śmiałbym zaiste pokazać się w Rzymie, w zamiarze rozprawienia się w sądzie z moimi przeciwnikami.« Dalej opowiada Markiewicz, że dnia 29. Sierpnia 1655 roku został od ludzi zbrojnych porwanym, oddawszy wpierv wszystkie papiery swoje notaryuszowi papieskiemu, przybyłemu wraz z siepaczami. Zaprowadzono go najpierw do więzienia zwanego wieżą nową, (*turris nova*) zkąd po trzech miesiącach przeprowadzony został do więzienia ś. Anioła. W więzieniu tem odłączony był od wszelkiego towarzystwa ludzkiego, nie dawano mu ani książek, ani papieru ni też światła. Na tak nieludzkie obejście się z sobą władz rzymskich tak Markiewicz sarka: » O nieśmiertelny Boże! uważ łaskawy czytelniku: człowiek niewinny, kapłan katolicki, kanonik pierwszych katedr w Polsce, wysłaniec od najznakomitszych rodzin w ojczyźnie, zalecony listami kardynałów, przybywszy do Rzymu w własnym interessie, bez pozwu, bez jawnego oskarżyciela, bez badania o występki, nie przekonany prawem, bez wiadomości (jak się domyślać trzeba) Ojca świętego, wtrącony został, jak złoczyńca, do więzienia.« Uwięzienie to Markiewicza nastąpiło zapewne w skutek tajemnych poduszczeń Jezuitów. Nie było im tajnym, że Markiewicz, człowiek z natury niespokojny, opryskliwy w obchodzeniu się z ludźmi, wreszcie nieumiejący pokryć uczucia swojej moralnej wyższości, miał

w kapitule warmińskiej licznych nieprzyjaciół, pomiędzy którymi nienawidzili go najbardziej Jan Schlichtenberg, proboszcz, i Ronkaliusz, rodem Włoch, człowiek równie niespokojny. Do tych udali się Jezuici, i nakłonili ich do wydania urzędowej deklaracji przeciw Markiewiczowi, którą natychmiast do Rzymu posłali. Deklaracya ta opiewała między innymi: »kilka dopiero lat upłynęło od czasu, w którym Markiewicz do kapituły naszej przypuszczonym został, a już tyle ciężkich wykroczeń popelnił, że od czterech wieków, od których kapituła warmińska z Opatrzności boskiej istnieje, nie było jeszcze jednego przykładu takiej zarozumiałości i zuchwalstwa. Na samym bowiem zaraz wstępie zaczął ustawy i zwyczaje kościoła naszego, na dotrzymanie których przysiągł, opaczniemi wykładaniami wywracać, prawa i dochody, nienależące bynajmniej do niego, sobie przywłaszczać, prałatów i kanoników zdrowsze myśli mających, na swój sposób przerabiać, tych zaś, którzy mu za narzędzie służyć niechcieli, potwarzami, groźbami trwożyć i paszkwilami czernić, tak dalece, że bezczelności człowieka, który już dawno wszelki wstyd na stronę odrzucił, żadna powaga, żaden rozsądek, żadna prośba niemogła powściągnąć.« Nie przepomniała kapituła warmińska w deklaracyi swojej i Jezuitów. Wyrzucała Markiewiczowi, że zakon ten na całym świecie wslawiony szarpał, wydawał przeciw niemu pisma czerniące, bez approbacyj duchownej, nakładem heretyków, umieszczając w nich zdania zdróżne, religii katolickiej szkodliwe. Na zasadzie tych zarzutów oświadczyła kapituła warmińska w deklaracyi swojej, że Markiewiczą jako niegodnego członka z grona swego wyklucza. Jezuici mając takową deklaracyą w ręku, posłali ją niezwłocznie do Rzymu, niezaniechawszy z swojej strony wystawić Markiewicza w najgorszym świetle. Nie dziw więc, że władze rzymskie, na mocy tak poważnych świadectw, uwięziły Markiewicza. Wszakże, jeżeli Markiewicz miał nieprzyjaciół potężnych, niezbywało mu i na przyjacielach, którzy

niewinność jego okazać potrafili. Kapituła Krakowska, złożona z samych niemal członków i uczniów tamtejszej akademii, a zatem niesprzyjająca Jezuitom, złożyła za nim świadectwo przeciwne zupełnie owej deklaracyi kapituły warmińskiej, mieniać go człowiekiem niepoślakowanej pocziwości i spokojnego umysłu. Na mocy tego świadectwa, a podobno za usilnym wstawieniem się Zamojskich i Lubomirskich <sup>6)</sup> po półrocznym uwięzieniu wypuszczony został Markiewicz na wolność, wszakże nim go wypuszczono musiał przyrzec, że więcej przeciw Jezuitom pisać nie będzie. Wypuszczony na wolność, zapomniał o wymuszonym na sobie przyrzeczeniu, i wydał po 10 latach pisemko pod tytułem: *Carcer romanus* (1666.) w którym opisuje obszernie zabiegi Jezuitów i obejście się z nim władz rzymskich. Nie przestał na tém Markiewicz, ale wplątawszy się albo raczej narzuciwszy się sam Zamojskim i Lubomirskim na obrońcę w sprawie o dobra Xiężnej Ostrogskiej, wydał przeciw Jezuitom dziełko pod tytułem: *Veritas bonae vitae etc.* 1671. r. a wnet potem drugie dziełko pod tytu-

---

6) Postquam Canonicus per integros sex menses in strictissimo et secretissimo carcere detentus, panem doloris comedisset, aquam angustiae bibisset et funem illum, Italis chorda dictum, saepius in camera sibi exhibitum et suspensum habuisset, non permisit Deus innocentem diutius tormentari. Tulit opem Excellentissimus Patronus Princeps Lubomirscius, Regni Poloniae supremus Marsalcus Exercituum Dux Campestris, Cracoviae Gubernator et Capitaneus generalis. Qui sublevata ab hostibus patria, revocato ex Silesia rege cum proceribus et exercitu ad obedientiam militarem reducto, primam curam habuit de eliberando Romae captivo canonico, proinde scrupulo facto his, ad quorum instantiam per legatum carceratus fuerat, facile persuasit, ut literae prioris instantiae revocativae Romam scriberentur. Addidit et ille summi innocentiae testimonium in comitiva Literarum Illmi Nancii Apostolici, qui Nunc est Eminentissimus Cardinalis Vidonus: quarum justificatione Canonicus ex carcere violento liber evasit.

łem: *Summus Pontifex* (1672). W ostatnich dwóch tych piśmiokach dowodzi Markiewicz obszernie, że Jezuita przeciw prawu i sumnieniu odstąpił od pierwiastkowej instytucji, a to szczególnie za sprawą Klauudyusza Akwawiiwy, Generala ich zakonu, i że za tem niepowinni być Lojolitami, lecz Akwawistami zwani. Była to zapewne ostatnia praca Markiewicza; przynajmniej nieznajome mi jest żadne późniejsze pismo jego. O dacie zgonu jego niewspomina żaden z naszych bibliografów. Zapewne przypadł on między latami 1674—80. Umarł w godności koadjutora biskupstwa krakowskiego.

Markiewicz był zaiste jednym z najuczestniejszych ludzi w swoim wieku i narodzie. Walki jego z Jezuitami wslawiły go w całej Europie, zwłaszcza we Francji i krajach protestanckich. Główną cechą pism jego jest jasność w wysłowieniu, ścisły porządek w wykładzie rzeczy i wyborna łacina. W walce swojej zaczejnej, czy odporniej, nie zbaczal nigdy od glownego celu, rzadko kiedy wdajac sie w osobistosci. Zakonu Jezuitow nie obsypywal blachemi lub falszywemi zarzutami, jak pisarze protestancy czynic byli zwykli; wiedzial bowiem dobrze, ze potwarz jest niejako pochwala, nie szkodzi lecz owszem pomaga przeciwnikowi. Zarzuty jego przemoznemu towarzystwu czynione, byly prawdziwe, faktami udowodnione, zimna krwia wyrzucane, tak dalece, iz czytajac pisma Markiewicza zdaje sie, ze nie nienawisc ku Jezuitom, lecz dobro pospolite piorem jego kierowalo. Dla tego tez zakon ten nie mial nigdy niebezpieczniejszego nad niego przeciwnika, i zaiste, jezli Markiewicz nie mogl zburzyc od razu owego gmachu, to przynajmniej podkopal go az w samych weglach, i przyczynil sie niejako do upadku jego, lubo w sto lat dopiero nastapionego. »Markiewicz« — mowi Braun, ktorego zdania o pisarzach polskich sa po wiekszej czesci surowe i cierpkie, ale sprawiedliwe — »dopiekal wprawdzie przeciwnikom swoim waznemi, bo ich domowemi przyklady i dowodami i sciagnal na glowe

ich nienawiść całego chrześcijaństwa, albowiem gdy tylu innych pisarzy wyrzucało zakonowi występki bardziej okrutne niż prawdziwe, on je wyliczał z świadectw wiarogodnych i dowodów. Ale pytam cóż dla niego samego, cóż dla ojczyzny, albo dla dobra kościoła za pożytek ztąd urosł, że z taką zaciętością walczył z zakonem możnym, samym już królom i rządóm groźnym? Był bowiem ów Markiewicz człowiekiem kłótliwym, nieuhamowanego gniewu, i rzucający się przez swoje kłótnie w odmęt niedoli.« My czytając pisma Markiewicza pytamy jeszcze: co za pożytek z nich dla nauk wypłynął? — i żalujemy, że człowiek tak uczony, tak porządnie myślący, tak głębokiego rozsądku, w prawie i w historyj krajowej biegły, wiek swój cały na kłótniach literackich styrał, i zamiast kilkunastu pism, żadnej prawie naukowej wartości dziś niemających, niewypracował jakiego dzieła ważnego do dziejów, lub prawa ojczyzstego.

Wspomniawszy wyżej nawiasem o niektórych pismach Markiewicza, wyliczę je tu wszystkie w porządku w jakim wychodziły:

1. De alienatione sex villarum a capitulo Posnaniensi ad Jesuitas. Patavii 1641. (Tak tytuł ten przywodzi uczony Józef Muczkowski, bibliotekarz biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego w dziełku: Pauli Paulirini viginti artium manuscriptus, liber ect.)
2. Decima Cleri secularis in regno Poloniae 'defensa contra exemptiones Patrum Societatis Senis 1643. 4to. Parisiis 1644. 4to.
3. Decima Cleri secularis in judicio sacrae congregationis Eminent. Concilii Tridentini Interpretum contra exemptiones Patrum Soc. Romae vindicata. Tandem in regno Poloniae per J. Markiewicz, J. U. D. Canonicum Po-

- snaniensem, S. Jacobi Praepositum, et S. R. M. Secretarium antea defensa, nunc ad effectum Executionis debitae accomodata. Cracoviae MDCXLVII. 4to.
4. Decima Cleri secularis ect. vigore Brevis Innocentii Papae X. executioni debitae accomodata. Cracoviae 1648. 4to.
  5. Replicatio canonica od responsum theologicum Soc. Provinciae Polonae in materia Decimarum. Anno MDCL. Cum Approbatione 4to bez miejsca druku.
  6. Supplex libellus Eminentis. Cardinalibus. — in quo agit de praepositura Tarnoviensi. 4to.
  7. Speculum zeli ect. Gedani 1652. 4to.
  8. Scandalum expurgatum in laudem instituti Soc. Jesu absconditum revelavit. Ged. 1654. 4to.
  9. Carcer Romanus Joannis Markiewicz etc. 1664. 4to.
  10. Veritas bonae vitae ex occasione occupatae haereditatis Jaroslaviensis Patribus Societ. demonstrata. Parisiis 1671. 4to.
  11. Summus Pontifex, Innocentius decimus de duplici Instituto Societatis ejusque constitutionibus . . . . et interrogatus optimam informationem accepit. Parisiis 1672. 4to.

6. Mowa miana na pogrzebie ś. p.

**JW. Józefa Chelkowskiego,**  
Biskupa trikomińskiego in part. infid. Sufra-  
gana poznańskiego w dniu 3. Listopada  
r. b.

---

„Poznałem, że niemasz nic lepszego dla człowieka, jak  
kiedy cieszyć się może z uczynków swoich, i gdy  
te są jego działem?”

Eccl. III, 22

Tak wyznał tę wielką prawdę Mędrzec pański, kiedy uraczony wszystkiem cokolwiek świat posiada, zastanowił się nad końcem człowieka. Królewska jego godność, znaczenie i potęga niedozwolily mu zaznać braku czegokolwiek, a przecież skosztowawszy wszystkiego, co bawić i docześnie uszczęśliwiać go mogło, wyznał wreszcie, że wszystko znalazł próżnością i udęczeniem; że jakkolwiek zdolnym jest człowiek wznieść się nad wszystkie stworzenia, koniec przecież jego równa się końcowi wszech rzeczy, gdyż wszystkie do jednej wracają ziemi i nikt nie wie, co z jego stanie się duszą. A tak, kiedy przebiegł i rozważył całe życie człowieka, kiedy, jako znużony podróżą żeglarz, rozpamiętywał szczęśliwe i nieszczęśliwe swojej pielgrzymki chwile, to tylko samo nazwał pociechą, to jedyną człowieka rozkoszą, kiedy w ciągu i w końcu życia cieszyć się może z swych uczynków i gdy one są jego działem, dodając: że bać się Boga i pełnić jego rozkazy (Eccl. XII. 13.), jest całem zadaniem człowieka, jest dla niego wszystkiem.

W tem smutnem o niedoli naszej przekonaniu utwierdza nas żalobny obrzęd dzisiejszy, ten, mówię, pogrążający nas w smutku widok ostatniej religijnej przysługi, którą oddajemy zmarłemu w Bogu ś. p.

JW. Chelkowskiemu, Członkowi Prześwietnej Kapituły i Biskupowi Sufraganowi tutejszej archidiecezji. Uległ on wyrokom Najwyższego, który czas życia ludzkiego od swojej uczynił zawisłym woli; wypłacił dług doczesności, przed którym nic nas zasłonić, nic zabezpieczyć nie zdoła. A tém samém właśnie doświadczył on i na sobie tej wielkiej prawdy, że kiedy wszelki blask człowieka nachyla się do swego końca, kiedy niemasz co by nas pocieszyć zdołało, kiedy i największe zasługi, przedstawiane z pompą, wyrte na wiecznotrwałych głazach ulegają spustoszeniu wszystkiego niszczącego czasu, prawdziwe wewnętrzne przekonanie człowieka o swych dobrych uczynkach, jedynem jest dla niego zaspokojeniem, które czyniąc mu znosić nam wszelkie doczesne cierpienia, pociesza go nadzieją lepszej za grobem przyszłości. Niechaj uwaga ta, żarliwni Słuchacze, będzie dla nas stanowczą, abyśmy zapatrując się na życie zmarłego Biskupa przekonali się zarazem, jak wiele i nam zaradzić powinno na tém w życiu doczesnem, ażeby postęпки nasze opowiadały głosowi sumnienia i religii i były zarodem naszego istotnego szczęścia.

Lubo różne są wyobrażenia o wielkości człowieka i o jego zasługach, lubo różne są i drogi do jego osiągnięcia i odznaczenia nią swego życia; to przecież, sądząc o nich, należy mieć przedewszystkiem wzgląd na różność darów Boga, za pomocą których postępować mamy do doskonałości. Mądre i roztropne użycie ostatnich, pilne z nimi pracowanie samo tylko jest co stanowi nasze istotne zasługi i z czego prędzej lub później mamy zdać rachubę Sędziemu Bogu. Są to owe talenta, które wydzielał sługom swoim gospodarz ewangeliczny, a gdy przyszło do ich zwrócenia nie o to się pytał, co każdy z nich uczynił w ogólności, ale raczej, czyli, i o ile każdy z nich zyskiwał na tem, co mu było wydzielone. Kto z tych korzystać umie w wszelkich swego życia okolicznościach, kto korzystać zdołał aż do stopnia, w

którym sumnienie jego nie zarzucić mu nie może, ten szczęśliwym być musi sam w sobie, ten uczynił co mógł, i co był powinien. Z tej wychodząc zasady, zapatrzmy się na życie w Bogu zmarłego JW. Biskupa Chelkowskiego. Urodzony w r. 1766. dnia 3. Listopada we wsi Pokrzywnicy, z rodziców Franciszka Chelkowskiego i Teodozyi z Starzyńskich, równie ślachtetnych z swęgo pochodzenia, jak poważnych z cnót i bogobojności swych przodków, kształcił się on początkowo w domu rodzicielskim. Po tém przygotowaniu się do wyższych nauk, oddany został do szkół jezuickich do Wschowy, aby tamże, obok naukowych postępów, wychowany był w bojaźni pańskiej, będącej początkiem i celem wszelkiej mądrości. Pragnąc później poświęcić się stanowi duchownemu i w nim jedynie upatrując swe uszczęśliwienie, przeniósł się tym końcem w roku 1786. do Warszawy, gdzie dnia 4. Czerwca rozpoczął duchowny zawód w seminarium ś. Krzyża, pod styrem XX. Misyjonarzy zostającym. Po kilku latach przepędzonych na naukowem kształceniu się i przywykaniu do czekających go w dalszém życiu obowiązków, odebrał ś. p. Chelkowski święcenie na Subdyakona w r. 1790. dnia 13. Czerwca z rąk Biskupa Antoniego Malinowskiego. W tymże samym roku dnia 25. Lipca przyjął święcenie na dyakona, z rąk ś. p. Gaspra Cieciszewskiego, a nakoniec na dniu 18. Września otrzymał ostatnie święcenie, które mu udzielił wzmiankowany już Biskup Malinowski. Stanąwszy u upragnionėj mety, sprawował nasamprzód obowiązki kapłańskie w Warszawie przez czas niejaki, ztąd zaś powróciwszy do swych rodziców, otrzymał plebanią w Oporowie, na którą na dniu 4. miesiąca Lipca 1792. kanonicznie był instytuowany. Przywykły do skromności i dalekiego od światowego zgiełgu życia, przestający na malém, szczęśliwy kiedy w powierzonym sobie zakresie mógł dopełnić swego powołania, widział się ś. p. Chelkowski całkiem szczęśliwym w swém położeniu, a wszystko czego pragnął, to tylko było jedynie, aby jako przywią-

zany do swęj trzodki pasterz, dokonał w pośród nięj swęgo żywota. Ale nie tak chciała Opatrzność która rządzi losami człowieka! Ciche cnoty dobrego pasterza zwróciły na niego uwagę ówczesnego Arcybiskupa Wolickiego, kiedy po nowém urządzeniu tutejszëj Prześwietnëj Kapituły, chodziło o uzupełnienie liczby jęj członków. Godne prawego kapłana posłuszeństwo ku swęj przełożonęj władzy, ale ono tylko samo, sklonilo ś. p. Chelkowskiego, że w roku 1830. przyjął ofiarowaną sobie godność kanonika, i że, zatrzymawszy jeszcze na czas niejaki zarząd swęj ulubionęj parafii, przeniósł się do Poznania. Nowy ten życia zawód stał się Chelkowskiemu dogodną sposobnością do czynienia dobrze i do ćwiczenia się w cnotach, do których przywykł w swém życiu. Skromność, dobroczynność ku ubogim i nieszczęśliwym, szczerosc i to wszystko, co jest cechą dobrego człowieka, wzorowego chrześcianina i przykładnego kapłana, zdobilo tu jego życie. Postawiony na tym godności kościelnej stopniu o to jedynię się starał się ś. p. Chelkowski, aby zawdzięczyć Bogu jego łaski i schyłek nadwątłego już chorobą i wiekiem życia zakończyć szczęśliwie. Tak on właśnie myślał kiedy Opatrzność wyższe gotowała mu przeznaczenie. Gdy bowiem tēm on tylko był zajęty, kiedy każdy pomysł o objęciu wyższego w hierarchii stopnia największą byłby go napelnil obawą, Najprzewielebniejszy Arcypasterz, uwzględniając jego godne prawego kapłana pożycie, rzetelną pobożność i bogobożność, cnoty istotną w kapłanie stanowiące zeletę, mianował go Biskupem Sufraganem tutejszëj Archidyecezyi i wyjednal mu potwierdzenia Ojca ś. Niezdołam opisać jak wielkie na ś. p. Chelkowskim uczynila wrażenie pierwsza wiadomość o jego na tę godność wyniesieniu. Wśród drzenia i największego pomieszania, wśród smutku i wdzięczności ku Bogu, sklonil się nareszcie do przyjęcia tego urzędu, więcej ważąc posłuszeństwo niż ofiary. Z pociechą dla Archidyecezyi i dla tych wszystkich, którzy cnoty jego mieli sposobność poznać i umieli je

należycie ocenić, konsekrowany został ś. p. Chelkowski na dniu 15. Kwietnia 1833. Biskupem tytularnym Trikomińskim. Nowa ta i niespodziewana godność nie tylko nie odmieniła go w niczem, ale owszém uświetniając jego cnoty, podała mu sposobność do przykładania się w większych obrębach do dobra wiernych chrystusowych tutejszj archidiecezyi. Gotowy zawsze do duchownych posług gdzie i kiedy został zaproszony, sprawował ś. p. JW. Chelkowski Sakrament Bierzmowania po wielu miejscach tutejszj archidiecezyi z wielkiem dla wiernych zbudowaniem. Nie długo atoli dozwolił mu Bóg cieszyć się tą godnością i kosztować słodczy sumnienia, jaką obecne jego położenie mu przynosiło. Nadwątlone dawniej już zdrowie częstszych coraz zaczęło nabawiać go słabości, a od początku tego lata niktó coraz widoczniej. Oddając się w pokorze i uległości wyrokom Najwyższego, niepomiął zmarły w Bogu Biskup żadnych środków do jego odzyskania służących, atoli, niestety! wszystko było daremnem. Wiedział o tem najlepiej cierpiący i przygotował się wczesnie na śmierć, uważając wielkie swę w ostatnich dniach boleści jako doświadczenie, jako próbę swj wierności ku Bogu i wytrzymując je z wielką do podziwienia cierpliwością i oddaniem się na wolą Wszehmocnego. Wybiła nareszcie ostatnia dla życia jego godzina na dniu 30. z. m., w którym wśród gorących modłów przytomnych, kiedy właśnie nieodstępny jego przyjaciel Wny JX. Kanonik Ritter rozpoczął śpiew Symeona: »teraz wypuszczasz w pokoju sługę twójego Panie,« zasnął ś. p. Biskup Chelkowski w roku życia 71 snem śmiertelnym i rozstał się na zawsze z tym światem.

Ten jest krótki rys życia zmarłego w Bogu Biskupa Chelkowskiego. Nie wielki, jak widzimy, był początkowo zakres działań, nad którými on największą część swojego wieku przepędził, ale niewątpimy bynajmniej że w swém, jako pasterz parafii poło-

żeniu potrafił dopełnić obowiązków przykładnego kapłana, i za to ręczy nam sąd najwyższej władzy archidiecezalnej, która do tak wzniosłego w hierarchii wyniosła go stopnia; za to ręczy nam szacunek jakiego doznawał zmarły Biskup od tych wszystkich, którzy mieli sposobność bliżej go poznać. Krótki także był przeciąg czasu przez który jako Sufragan przysługiwał się tutejszej Archidiecezyi, ale i ten dość był długi, aby przyznać, że dopełnił warunku, który Paweł ś. w liście swoim do żydów r. 7. w. 26. położył, żądając po najwyższym kapłanie, aby był: świętym, niewinnym i niezmażanym; albo jak tenże Apostoł wyraża się w swym liście do Tym. III. w. 2., aby był nienagannych obyczajów, trzeźwym, ozdobionym cnotami, wstydlivym, gościnnym; aby, mówię, przyznać, że zmarły w Bogu Biskup odpowiedział temu, czego po nim religia i duchowne dobro Archidiecezyi wymagało. Działał on co mógł w powierzonym sobie zakresie pracy duchownej, a cnota, będąca jego działem, jego bogobożność i ściśle do swego stanu przywiązanie; jego ufność w Bogu i zdawanie się na jego wolę, czyniły spokojnem jego sumnienie i szczęśliwem jego życie. Błogo temu, kto tego doczekał się przy swym zgonie, kto wolny od wyrzutów sumnienia, pracując z powierzonymi sobie talentami, cieszyć się może sam w sobie, że czynił co mógł i że odpowiedział swemu powołaniu! W tém słodkiem przekonaniu, ufamy w Bogu, zakończył ś. p. Biskup Chelkowski swe życie, i niewątpimy, że wielkie miłosierdzie Boga daruje mu, co z krewkości i ułomności, nieodstępnej człowiekowi, mógł uchybić; w tém żegnamy się z nim po raz ostatni, zachowując jego pamięć w błogosławieństwie.

Szanowna familio zmarłego! Sprawiedliwy twój smutek z straty tak godnego członka podzielamy wszyscy. Jego cnota i przywiązanie braterskie, jego stałość w przyjaźni, jego rzetelność, sprawiedliwość, skromność i szczerść i nam także znane były. Ale

to właśnie, co w nim straciłaś, uważać należy za zasługi, jakie on dla religii i ludzkości położył i jakie przygotowały mu szczęśliwą przyszłość. Pocięszaj się, że zmarły twój krewny, cnotliwy w gruncie serca, stał się godnym potomkiem twych przodków, że daleki od przydawania sobie jakowego blasku z swego pochodzenia, poznał i dowiódł swem życiem, że za istotną zasługę to tylko poczytywał, co sam zdziałał dobrego, zdziałał zaś istotnie tyle, że życiem swoim uświetnił swe pochodzenie, swój zawód i swój zgon. Przyjmij teraz po raz ostatni jego pożegnanie; rozstajesz się z nim kiedy co do ciała więcej z tobą przestawać nie może, kiedy ściana wieczności przedzieliła go od ciebie, ale serca twoje, równie do niego, jak on do ciebie przywiązane, niechaj błogosławią jego pamięć i gorącemi modłami jedną mu miłosierdzie Najwyższego! To jest wszystko czego on odtąd wymagać, czego spodziewać się od ciebie może i czem ty sama święty związek jego przyjaźni uwiecznić zdołasz.

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu! Do grona tych których szanowałaś i kochałaś, należał ś. p. Biskup Chelkowski, wielki czego dowód dajesz dzisiaj, oddając zwłokom jego tę religijną przysługę. Ow święty węzeł przyjaźni, który łączył was za życia, nieskończył się z jego zgonem, ale pozostanie wiecznym przez wzgląd na cel swój, którym było dobro Archidiecezyi i wiernych chrystusowych, przez wzgląd na dobre chęci i szacunek, jakim zmarły w Bogu Biskup ku tobie pałał i jakim starał się zawsze wywdziękzyć za względy, które go darować raczyłeś. Przyjmij jego podziękowanie, które ci przez usta moje składa, i racz go zachować w dozgonnej pamięci jako szczerze do swęj dyecezyi przywiązanego kapłana i Biskupa, który posłuszeństwo cenil nad wszystko i który w zakresie swęj pracy, o ile siły mu dozwalały, starał się pełnić twą wolę gdziekolwiek tego dobro wiernych chrystusowych wymagało.

Prześwietna Kapituła Metropolitalna! Zgon zmarłego w Bogu Biskupa obchodzi cię nader blisko, już to, że twoim był członkiem, już że w posłudze apostołskiej przykładał się do duchownego dobra wiernych chrystusowych. Zbytecznym byłoby tu wszystko, cobym ku pochwałę jego chciał powiedzieć, wiedząc, jak jawną ci być mogła jego cnota i jego dobre chęci. Oboje szanowałaś w ś. p. Biskupie Chelkowskim, i niewątpię, że co za życia było dla ciebie godnym szacunku, to i po śmierci zdolne będzie zachować w błogosławieństwie jego pamięć. Przyjmij uprzejmym sercem jego ostatnie pożegnanie i policz imię jego do imion mężów, którzy byli twą chlubą i ozdobą, do mężów prawych, którzy nie znali nic świętszego, jak pełnić swe powinności w powierzonym sobie obrębie.

Po raz ostatni otaczasz i ty Szanowne Duchowieństwo! zwłoki zgasłego Biskupa Chelkowskiego. Jest to ostatnia przysługa którą mu oddajesz, przysługa rządzona popędem szacunku i przywiązania jakie za jego życia do niego powzięłaś. Szanowałaś w nim męża nieskażonego niczem, tak kiedy w szczupłym zakresie plebana, jak kiedy w obszernym zawodzie Biskupa sprawował posłanictwo Chrystusa. W Chelkowskim powzięłaś wzór, jak lękać się należy dostojności w kościele Chrystusowym, i jak, przyjąwszy je z posłuszeństwa, pełnić obowiązki swego powołania. On był dla ciebie ojcem, on przyjacielem bez obłudy, on nieznał coby ci odmówić można. Niewątpię, że te cnoty zmarłego ocenisz należycie i niepominiesz nic z tego, czego szacunek i przywiązanie po tobie wymagają.

Po raz ostatni otaczacie i wy, wierny chrystusowi, zwłoki waszego Biskupa, waszego duchownego ojca! Wielu z pośród was zawdzięcza mu swój duchowny postęp, odebrawszy z rąk jego Sakrament Bierzmowania; wielu winno mu jest pomoc i wsparcie

w potrzebie, bo bez wątpienia niegodny to tylko mógł być, dla którego ręka jego mniej hojną zdawać się mogła. Przyjmiejcie i wy jego ostatnie pożegnanie i i bierzcie przykład z jego bogobojności, pobożności i litości jakimi i wam być należy; a lubo związek, jaki pomiędzy wami a nim zachodził, przez śmierć jego został zerwany, niechaj przezto nieustaje wasze ku niemu przywiązanie, wasza rzetelna wdzięczność. Proście Pana Zastępów, aby go przyjął do swęgo królestwa i pomieścił w chwale niebieskiej.

Boże! który sam tylko najlepiej oceniasz nasze zasługi, przed którego obliczem ani nic złego bezkarne puszczoném, ani nic dobrego nie pozostaje bez zapowiedzianej nagrody. Boże! przed którym niknie jako cień wszelki doczesny blask człowieka, a istotne zasługi sąto te, które z powierzonymi talentami położyć zdołamy. Ty! który sam tylko najsprawiedliwszym jesteś sędzią tego, co dla ciebie i twej sprawy działamy; który zapewniłeś nas, że i kubek zimnej wody, podany w twoje imię pragnącemu, niepozostanie bez zasługi: wejrzyj dzisiaj na wiernego twęgo sługę okiem miłosierdzia i litości; daruj mu, prosimy cię pokornie, czego przez krewkość i ułomność ludzką nie wypełnił według twej woli, okaż mu się Ojcem pełnym miłosierdzia i policz go pomiędzy wybranych twoich, pomiędzy tych, którym Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, jako pracującym w słowie i przykładzie, podwójną zapewnił nagrodę, pomiędzy tych nakoniec, którzy oglądać cię mają twarz w twarz i wielbić wiecznie twój Majestat!

## 7. *Stan obecny kościoła katolickiego w Konstantynopolu.*

(Wyjątek z doniesienia X. Hillereau, terażniejszego Wikaryusza Apostolskiego w Turcyi, umieszczonego w trzecim poszycie roczników Towarzystwa rozkrzewiania wiary ś. za rok 1836.)

---

»Liczba wiernych łacińskiego obrzędu, którzy obecnie mieszkają w Konstantynopolu, wynosi około 10,000. Prócz tych znajduje się tamże, jak wiadomo, wielu Ormian katolickich, jako też i kilka set chrześcian, połączonego syryjskiego, maronickiego i greckiego obrzędu, którzy nie są poddanymi Sultana. Duchowieństwo łacińskie składa się z 12 kapłanów, z Lewanty, i z około 20 ponajwiększej części europejskich Zakonników, reguły Ś. Franciszka i Ś. Dominika. Łazarzystów jest 8<sup>1)</sup> i trzech braci laików; ci posiadają obecnie w Pera i Galacie 2 kollegia. Klasztorzy płci żeńskiej nie znajdują się w Stambule, jest atoli tamże około 30 panien, żyjących podług trzeciej reguły Ś. Dominika lub Ś. Franciszka.

Kościółów należących do katolików łacińskich, jest wszystkich sześć, to jest: kościół parafialny Ś. Antoniego, położony na przedmieściu Pera, zostający pod opieką Francyi; kościół Panny Maryi, także parafialny, położony na temże samém przedmieściu, zostający pod protekcją Austrii; kościół parafialny Ś. Piotra, położony na przedmieściu Galata, zostający pod opieką Francyi; kościół Ś. Benedykta, w którym Misyonarze Łazarysty odprawiają służbę bożą; kościół SS. Trójcy, który w roku 1831. spalony, teraz do połowy jest odbudowany; a nakoniec kościół Ś. Jerzego, należący do szpitala francuskiego.

---

<sup>1)</sup> Święto misyonarze francuzcy, mający swé główne Kollegium w Paryżu.

Ostatni ten kościół restaurował Ludwik XIV, obecnie atoli znacznej potrzebuje on znów reparacyi. Utrzymanie jego należy całkiem do Patryarchalnego Apostolskiego Wikaryusza.

Inna jeszcze szczególna okoliczność powiększająca wielce wydatki katolickiemu duchowieństwu w Stambule jest ta, że powietrze morowe pomnaża tamże prawie corocznie liczbę sierot, któremi duchowieństwo i wierni opiekować się muszą, inaczej, niemając o nie starania, byłoby to postawić je w konieczności szukania wsparcia u Turków i heretyków, co z wielką tylko stratą dla wiernych katolickich mogłoby nastąpić. Jakóż zdarza się dość często, że ubogie wdowy, które dla oszczędności najmują mieszkania u Turków, gdzie tańsze jest komorne, w razie, gdy zapłacić nie mogą, bywają zniewalane ustąpić im jedno z swych dzieci. Aby więc temu zapobiedz dokładnie kościół tamtejszy wszelkiego starania o zapewnienie losu takowym nieszczęśliwym.

Co się dotyczy moralnego stanu katolicyzmu w Stambule wyznać potrzeba, że lubo Turcy nie są w istocie tak obojętnymi na zasady religijne, jak niektórzy pisarze o nich utrzymują, prawda atoli jest, że ich nienawiść ku chrześcianom znacznie się teraz zmniejszyła. Ustawy panującego Sultana, według których wszyscy mieszkańcy jego Państwa za równych w obliczu prawa uważani być mają, sprowadziły pewną, lubo w niektórych względach ograniczoną, przecież rzeczywiście istnącą tollerancją. Jakoż wolno teraz jest obnosić Krzyż ś., który przez tak długi czas w stolicy Islamizmu nie był cierpiany, a co więcej, w zeszłym roku odprawiła się nawet po ulicach Konstantynopola publiczna processya z *Sanctissimum*, i dostrzegano wielkiego uszanowania ku temu obchodowi ze strony mieszkańców mahumetańskich. Turcy, Grecy, niewierni i kacerze zdawali się tak dalece zbudowanymi, że kto tego był świadkiem mógł

był sądzić, że żyje w wieku i mieście Konstantyna Wielkiego.

Ktoby znał Stambuł tylko z historyi kościelnej i po raz pierwszy patrzył na niego, tegoby jego widok nabawił podziwienia i smutku. Nad zwyczajnymi budynkami dają się widzieć bardzo bliskie siebie, misterne, śpiczaste wieżyczki, otoczone jedną lub więcej galeryami, do których się wchodzi wewnątrz po wschodach. Te okrągłe wieżyczki są to tak zwane: minarety, stojące obok domów, do których schodzą się Muzułmani na modlitwę, a ich wysokość i liczba jest oznaką godności meczetu, do którego należą. Pięć razy na dzień wchodzi Imani, czyli kapłani machumetańscy na galerye minaretów i zwołują po arabsku Muzułmanów do modlitwy, obracając głos na cztery strony świata. Ze zaś minaretów takowych wielka jest liczba, a stąd stoją blisko siebie, przeto w niektórych czasach daje się słyszeć naraz około sto różnych i po większej części mocnych głosów. Zwolywanie to dzieje się o świcie, jeden raz przed południem, w samo południe, o połowie czasu między południem i wieczorem, przy zachodzie słońca i w wieczór. Turcy nie rachują godzin tak jak my od północy do południa, ale od wschodu do zachodu słońca. Używają zaś kieszonkowych i ściennych zegarów; niecierpiąc atoli dzwonów, nie mają zegarów wieżowych. W całym Konstantynopolu znajduje się jeden tylko zegar na wieży, położonej w naszej części miasta, którego zaprowadzenie zawdzięczamy teraznieyszemu Sultanowi, gdyż on, pomimo uprzedzeń Turków ku tego rodzaju nowości i ich krzyku, kazał go sprowadzić. Od kilku lat mamy także w naszych łacińskich, czyli jak tu nazywają, frankońskich kościołach dzwony, w które dzwoni się podobnie jak po chrześcijańskich krajach; atoli katolikom i heretykom, którzy są poddanymi Sultana, nie służy ten przywilej. Mało już tylko jest w Konstantynopolu religijnych pamiątek, a z pośród tych najważ-

niejszą jest kościół Ś. Zofii <sup>2)</sup> i inny niegdyś pod tytułem Apostołów poświęcony, które dziś służą za meczety. Morowa zaraza, jako też tysięczne zatrudnienia nie dozwoliły mi dotąd obejrzyć wszystkich osobliwości miasta, ale i oprócz tego, aby widzieć kościoły, które dziś na meczety są zamienione, potrzeba szczególnego zezwolenia, do którego pozyskania od czasu mégo tu pobytu nie miałem sposobności. Grecy i Ormianie mają tutaj dość wiele kościołów, atoli te nie wystawają nad zwyczajne domy, a prócz tego są niskie i nie mają żadnego znaku, po którym poznać je można. Zamiast dzwonów używają oni deski albo sztuki żelaza, przez które dzwoniarze starają się niejako naśladować harmonią [dzwonów, atoli ton, który wydają, bardzo jest nie miły i można go słyszeć w małym tylko oddaleniu. Ktoby z obcych chciał poznać i zgłębić stan chrystyanizmu w|Stambule, znajdzie takowy, a przynajmniej u tych, którzy oderwali się od jedności kościoła, w tak uderzającym służalstwie i poniżeniu, że niepodobna aby nieuznał palca boskiego, karzącego dumę i zarozumiałość wschodnich chrześcian, lubo zdaje się że oni na tem się nie poznawają.

---

2) Jak wiadomo, wystawił też świątynię Konstantyn W. Wzruszona mocnem ziemi trzęsieniem, czego ślady na niektórych częściach dotąd spostrzegać się dają, restaurowaną została przez Cesarza Justyniana. Więcej niż piękność architektury zwraca na siebie uwagę kosztowność użytych do budowy materiałów, między którymi odznaczała się mozaika, zdołająca kopułę. Gdy w r. 1755. zwiedzał ten kościół Baron Toll, widział jeszcze na podniebieniu ponad czterema filarami końce skrzydeł czterech Cherubinów; atoli, niewiedząc skąd przyszło na myśl Turkom, że kazali to podniebienie wyrzucić wapnem i dla tego nie można już dzisiaj dostrzedz niczego z owych kosztownych dzieł mozaiki, z których, gdy w upłynionym wieku przysłano do Wiednia niektóre ułamki, wyróżniło drogie kamienie rozmaitej farby, bardzo twarde i pięknego połysku.

Od czasu, jak terazniejszy Sultan zniósł Jańczarów i skłonił się do przyjęcia niektórych zwyczajów europejskich, okazują Turcy, a przynajmniej najznakomitsi z pośród nich, dość wielką ku chrześcianom przychyłność. Tęj okoliczności winni jesteśmy że pod czas wielkiejnocy roku przeszłego, mogliśmy w tej części miasta gdzie są nasze kościoły, odprawić bez żadnej przeszkody uroczystą processją z Najświętszym Sakramentem, a trzy takowe, przy odgłosie muzyki, w uroczystość Bożego Ciała. Dotąd jednakże nie rozciąga się też tollerancya o tyle, aby wolno było Machumetanom powrócić do religii chrześcijańskiej, a ci nawet, którzy zmuszeni byli przejść do Islamizmu, (co w dawniejszych czasach, gdzie Turcy poczytywali sobie za czyn święty wykradać dzieci chrześcijańskie, często się zdarzało), nie mogą powrócić do swęj pierwiastkowej religii bez narażenia się na niebezpieczeństwo; i dla tego też takowi muszą za zwyczaj wynieść się z kraju zanim zamysł swój uskutecznią. Niedawno temu pewien takowy renegat, nie pamiętam z którego kraju, powróciwszy przed kilku nasty laty do jednościi kościoła, wyniósł się z Turcyi. Gdy tyle już upłynęło czasu, rozumiał że będzie mógł pokazać się w Konstantynopolu; atoli wysiadłszy na ląd, spostrzegł, iż go poznano i chciano go przytrzymać. Szczęściem że mu się udało ocalić się ucieczką i szukać przytułku w innym kraju, gdzie już żadnego nie było niebezpieczeństwa. Ztąd można się przekonać, że Turcy w ogólnosci nie są dotąd obojętnymi w swęj religii; jakoż bardzo jeszcze rzadko się zdarza, aby który zaniedbał zwyczajnych moralitw, i owszem tak są gorliwymi, że nie im w nich przeszkodzić, nie w tym religijnym obowiązku wstrzymać ich nie zdoła. Nowsza Filozofia, która w naszel chrześcijańskiej Europie tak wielki na wszystko wpływ wywarła, nie zdołała jeszcze wcisnąć się w massy ludu tureckiego.

Kościół Grecki liczy tu około 8 millionów dusz, z których 5 millionów na Azyą a 3 miliony na Euro-

pę przypadają, w której to jednakże liczbie tylko poddani Porty są objęci a wyłączeni poddani rossyjscy. Naczelnikiem jego jest Arcybiskup konstantynopoliński, obierany przez pierwsze w kraju osoby i przez jedną część duchowieństwa; potwierdzenie zaś jego jest pozostawione Sultanowi. Ponieważ zaś każdy nowy Arcybiskup obowiązany jest przy swój intronizacyi zapłacić Rządowi 10,000 dukatów, przeto bardzo [pospolitą jest rzeczą, że, tak kiedyś potężni Patriarchowie, często z urzędu swego składani i na wygnanie wskazywani bywają. Pod ten czas liczą ich trzech, którzy jeszcze żyją, ten zaś, który obecnie zarządza kościołem <sup>3)</sup> obrany został w roku zeszłym, za pomocą pozyskanych względów. Lubo Turcy nazywają Konstantynopol Stambulem, i lubo chrześcijańskie cesarstwo wschodnie nie exystuje więcej, to przecież tutejsi Arcybiskupi greccy noszą dotąd tytuł: »Arcybiskupów nowego Rzymu i ekumenicznych, czyli powszechnych Patriarchów.« Posiadam akta z najnowszych czasów, w których tenże tytuł we wszystkich listach i pismach samego Patriarchy się znajduje. Patriarcha konstantynopoliński ma obok siebie kilku Arcybiskupów najznakomitszych biskupstw, jako to: Cezarei, Efezu i t. d. którzy składają jego radę; a oprócz tych ma jeszcze Biskupów chorowych dla posługi kościołów w mieście i poblizszych wsiach, które, mówiąc po naszymu, nie są czem więcej jak kościołami parafialnymi. Rzeczonych Biskupów chorowych jest tu 12, którzy, jak mi się zdaje składani być mogą przez Patriarchę z swego urzędu, i to tak, iż według upodobania, podobnie jak po innych krajach wikaryuszów, zmieniać ich może.

Ormian liczą w Stambule do 130,000, w Prowincjach azyatyckich około pół milliona, w innych zaś

---

<sup>3)</sup> W chwili gdy X. Hillereau to pisał, doniesiono mu, że i ten z urzędu swego już złożony i inny obrany został.

częściach Państwa mała jest ich liczba. Jednego tylko mają Biskupa w Konstantynopolu. Jego rada składa się z kilku Doktorów<sup>czyli</sup> Teologów, do której aby być przyjętym, dosyć jest odpowiedzieć na jedno bardzo łatwe pytanie i ofiarować jakowy podarunek Examinatorowi. Ormianie zachowują te same posty co i Grecy, z tym jednak wyjątkiem: że Grecy nieużywają ani mięsa, ani oliwy, ani potraw mlecznych, wolno im atoli jeść tyle razy na dzień, ile im się podoba; Ormianie przeciwnie, nie tylko nie używają wspomnianych pokarmów, ale nadto nie wolno im jeść przez przeciąg 12 godzin i dopiero gdy te upłyną, mogą jeść ile razy chcą. Kościoły Ormian utrzymywane bywają bardzo czysto; częstokroć myją je gębkami, a wchodząc do nich zdejmują Ormianie trzewiki i niosą je pod pachami, albo też zostawiają je w szafie, stojącej na ten jedynie koniec przy samych drzwiach kościoła. Podobnie jak Grecy udzielają Ormianie kommunią pod dwiema postaciami, z tą atoli różnicą, że u Greków podawana bywa łyżką, przeciwnie zaś Ormianie maczają chleb w winie. Zapewniano mi, że u Ormian i sami nawet wierni noszą w swych kolpakach (pokrycie głowy) kommunią, a przynajmniej pewną jest rzeczą, że wszyscy ich duchowni podczas podróży mają ją w słojkach obok oleju ś. Od Ormian, o których tu mówiliśmy, rozróżnić potrzeba Ormian katolickich, albowiem duchowieństwo ostatnich składa się z księży świeckich, wykształconych we Włoszech, i zakonników, którzy albo w Wenecyi, albo w Wiedniu, albo nakoniec na górze Libanon, gdzie posiadają klasztory, do stanu duchownego się usposobili. Rządzcą ich jest jeden duchowny, któremu Porta nadaje tytuł Patriarchy, atoli przed emancypacją zostawali ciż Ormianie pod duchownym styrem Łacińskiego Wikaryusza Apostolskiego. W owym czasie ustanowiła Stolica Apostolska w Konstantynopolu Arcybiskupstwo dla Ormian i wzniesiony był także dla nich kościół na przedmieściu Galata, atoli z czasem potrzeba będzie wystawić ich więcej na

miejscach, gdzie liczba wiernych jest znaczna. Niedawno pozyskali oni to, że katolicy syryjscy, Chaldejscy, greccy, maronicy i inni pod względem swych cywilnych interesów z nimi połączeni zostali. Potrzeba to jednakże rozumieć tylko o istotnych interesach cywilnych, ponieważ w rzeczach duchownych zostają wszyscy Katolicy, bez różnicy obrzędu, i z wyjąciem tylko samych Ormian, pod styrem Patriarchalnego Apostolskiego Wikaryusza. Dawniej zostawali wzwyczaj wspomnieni katolicy w swych sprawach cywilnych pod zarządem heretyckich obydwóch, to jest greckiego i ormiańskiego Patriarchów. W tej okoliczności przyszło do rozprawy pomiędzy wspomnianymi Patriarchami i Arcybiskupem katolicko-ormiańskim; rzecz wytoczyła się do Ministra tureckiego, poczem sam Sultán ją rozstrzygnął i w krótcie przez wydany firman nakazał to połączenie. Godną uwagi jest rzeczą, że kiedy w tymże sporze używali wspomnieni naczelnicy heretyków wszelkich zabiegów, aby poróżnić między sobą Katolików, jeden z Ministrów Sultana kazał sobie pokazać miejsca w Ewangeliach, na których opiera się Prymat Ś. Piotra, aby mógł je czytać w tłumaczeniu tureckiem Pisma Ś., które ma w swęj bibliotece. Powodem zaś do tego połączenia Katolików azyatyckich prowincyi były zapytania X. Hyssa, syryjskiego Biskupa w Mozul (dawnęj Niniwie), który przez X Coupperie nawrócony został do religii katolickiej. Pralat ten powrócił od czterech miesięcy z Rzymu do Konstantynopola i ma w krótcie odjechać do swęj dyecezyi. «

II.

Rzeczy tyczące się Archidiecezyji  
gnieźnieńskiej i poznańskiej.

---

*Statut Uriela Biskupa poznańskiego:  
de anno gratiae;*

wydany z przyzwoleniem Kapituły poznańskiej  
w roku 1482.

---

Licet statutum de anno gratiae dudum sit editum, non tamen est novum quod jura et constitutiones antiquae enucleentur, innoventur neo definiuntur et emendantur, ut quae frequentius iterantur, fortius memoriae infigantur. Nam et ille praeceptorum Legislator, praecepta in prioribus tribus libris, scilicet: *Exodi*, *Numerorum* et *Levitici* sufficienter congesta non inutiliter in libro *repetitionum* innovavit ac iterando inviolabiliter observanda ac tanquam legem evangelicam memoriter retinendam demonstravit. Esdras quoque scribā in *libro dierum regum*, breviori compendio ea quae in quatuor libris regum erant descripta, repetivit. Pari modo Reverendissimus in Christo Pater et Dominus Dominus Uriel Dei gratia Episcopus Posnaniensis statutum de anno gratiae dudum, ut praemissum est conditum, ne longo temporis tractu in abolitionem decurrat, salubri et bene digesto consilio fretus sui Venerabilis Capituli Generalis in ecclesia posnaniensi profesto Sancti Martini confessoris, sub anno a nativitate Domini millesimo quadringentesimo octuagesimo secundo celebrati, sancte et religiose cogitans, pro defunctis, qui sunt in futura vita, ubi non est amplius lo-

cus neque tempus merendi aut demerendi, sed sola retributio justa pro meritis aut demeritis in praesenti vita gestis, sive bonum sive malum, praememoratum statutum de anno gratiae, quod non minus merito statutum et lex aequitatis et justitiae potest nuncupari enuncleando, dubia et quae videbantur gravia ad aequitatis modum recto justitiae libramine innovavit, corripuit et emendavit, ut per hoc, omni aequitate sanata, unicuique reddatur quod suum est, ut videlicet defunctus de suis deservitis liberam habeat testandi facultatem et per opera pietatis sentiat in poenis refrigerium, successor quoque de suis deserviendis sentiat emolumentum et sui ac ministrorum ecclesiae condignam habeat sustentationem. Proinde Sua Reverendissima Paternitas una cum totius Capituli Generalis consilio et assensu statutum de anno gratiae sic statuit inviolabiliter observandum: quod fructus et obventiones omnium et singulorum beneficiorum ecclesiasticorum sive curatorum vel non curatorum quibuscunque nominibus censeantur in dioecesi posnaniensi consistentium in hunc modum inter defunctum et successorem dividantur, quod juxta anni quadripartitam divisionem, tres menses in qualibet parte anni computentur, incipiendo annum a prima mensis Januarii, et haec prima quarta contineat mensem Januarium, Februarium et Martium, in secunda parte anni computetur Aprilis, Majus et Junius, in tertia parte Julius, Augustus et September, in quarta October, November et December, per quas partes anni talis fiat divisio, ut si quis in prima quarta anni circa finem mensis Martii defunctus fuerit, habeat quartam partem omnium fructuum sui beneficii et non ante. Si vero in secunda quarta anni ante ultimam Junii decesserit, habeat duas partes proventuum ejusdem beneficii. Si in tertia parte anni circa finem Septembris obierit, habeat tres partes fructuum sui beneficii. Si vero in quarta parte anni ante ultimam Decembris decesserit, habeat omnes fructus sui beneficii ex integro et sic secundum hanc distinctionem sine alicujus praejudicio

obventiones beneficiorum compensabuntur et distribuentur. Et quia indignum videtur benignum et sagacissimum legislatorem a suae legis conditae praerogativa, quam tam religiose, honeste et utiliter sancivit et constituit debere excludi, utque haec constitutio sicut est pro omni utilitate inducta, ita nullum praetereat, idcirco praefatus Reverendissimus in Christo Pater Dominus Dominus Uriel Dei gratia Episcopus Posnaniensis in praememorato Generali Capitulo, omnibus Praelatis et Canonicis tunc congregatis ad id pie consentientibus, ordinaverat, statuerat et voluerat, ut eo ipso statuto quo clerici omnes cujuscunque conditionis gaudere debeant, et ipse praememoratus Reverendissimus in Christo Pater et Dominus Dominus Uriel eadem Dei gratia Episcopus posnaniensis sui quoque successores Episcopi ecclesiae posnaniensis in perpetuum gaudere debeant et secundum praedicti statuti dispositionem, juxta superius expressatas, temperatas et quotas omnium proventuum suae mensae singulorum tanquam deservitorum, de quibus, ita, uti praemissum est, libere testari, ordinare et disponere poterint juxta arbitrium suae voluntatis, ne in eo, quo aliis salubriter providerant Pontifices, qui caeteris dignitate praestant, conditionis quo ad praemissa videantur esse vilioris. Hoc igitur attento, praefatus Reverendissimus Dominus Uriel Episcopus posnaniensis et omnes Praelati et Canonici praefatae ecclesiae posnaniensis capitulariter congregati ordinaverunt et statuerunt in perpetuum inviolabiliter observari voluerunt, ut sicut omnes et singuli Praelati et Canonici, tunc ad sonum campanae capitulariter congregati, de dicto statuto in manibus praefati Domini Episcopi juraverunt et corporale juramentum unacum praefato Domino Uriele Episcopo tactis sacris scripturis praestiterunt, ita et omnes et singuli Episcopi, Praelati et Canonici dictae Ecclesiae posnaniensis futuri circa suam receptionem et intronisationem super observatione dicti statuti ante intronisationem similiter corporale praestent juramentum et ad hoc praestandum sint adstricti, et quod hoc statu-

tum specialiter cum statuto adaequationis praebendarum inter alia statuta hoc statutum specialiter et expresse inseratur, hoc etiam specialiter expresso, quod sede vacante Ecclesiae praefatae posnaniensis expensae moderate deducantur, quas circa conservationem gubernationem ac tenutam bonorum ecclesiae facere oportet juxta sacrorum canonum discretas modificationes, et quod hoc statutum de anno gratiae non obstantibus quibuscunque forsitan dubiis aut contrariis inviolabiter juxta praedictam ordinationem sub poena detestabilis reatus perjurii observetur.

*Potwierdzenie powyższego statutu ze strony Innocentego Papieża z roku 1487.*

Innocentius Episcopus servus servorum Dei. Venerabilibus fratribus Archiepiscopo Gnesnensi et Vratislaviensi ac Lubucensi Episcopis salutem et apostolicam benedictionem. Hodie a nobis emanarunt litterae tenoris subsequenter. Innocentius Episcopus servus servorum Dei. Ad futuram rei memoriam. Exigunt venerabilis fratris nostri Urielis Episcopi posnaniensis singularia merita ejusque erga nos et sedem apostolicam probata devotio, ut ejus piis et honestis votis benigne annuamus illisque favorem apostolicum liberaliter impendamus. Dudum siquidem felicitis recollectionis Sixto pp. III. praedecessori nostro pro parte dicti Urielis Episcopi expositum, quod olim ipse Uriel Episcopus de defunctis pie et religiose recogitans, quodque in futura vita non erat amplius merendi vel demerendi locus, et propterea cupiens, quod ecclesiasticae personae quaecunque suae dioecesis posnaniensis de fructibus suorum beneficiorum ecclesiasticorum pro animarum suarum salute disponere et eorum successores aliquod etiam ex illis per aequam inter eos faciendam divisionem emolumentorum percipere possent, matura super hoc cum dilectis filiis Capitulo ecclesiae posnaniensis deliberatione praehabita, de eorum consilio et assensu statuerat et ordinaverat, quod fructus

et obventiones omnium et singulorum beneficiorum ecclesiasticorum curatorum et non curatorum, quibuscunque nominibus censerentur, in dicta dioecesi consistentium inter defunctum et successorem sub certis modo et forma tunc expressis dividerentur, ac voluerat idem Episcopus, etiam cum consensu dicti Capituli, quod Successores sui Episcopi posnanienses praefacto statuto uti et gaudere ac de bonis praedictis testari et disponere possent. Praefatus Sixtus praedecessor ad supplicationem Episcopi et Capituli praedictorum statutorum ordinationem et voluntatem praedicta ac omnia et singula in litteris desuper confectis contenta per suas litteras apostolica auctoritate approbavit et confirmavit, supplevitque omnes et singulos defectus si qui forsitan intervenissent in eisdem, prout in eisdem litteris plenius continetur. <sup>1)</sup> Cum autem sicut exhibita nobis nuper pro parte dicti Urielis Episcopi petitio continebat juxta tenorem verborum statuti ordinationis et voluntatis hujusmodi, praefatus Uriel Episcopus in illis minime comprehendatur, sed de ejus successoribus duntaxat intelligi videantur, pro parte ipsius Urielis Episcopi nobis fuit humiliter supplicatum, ut ne ipso statuto ordinatione et voluntate praedictis exclusus remaneat, sibi super hoc opportune providere de benignitate apostolica dignaremur. Nos igitur ipsius Urielis Episcopi commoditati in hac parte consulere cupientes, ipsumque Urielem Episcopum a quibuscunque excommunicationis, suspensionis et interdicti ac aliis ecclesiasticis sententiis censuris et poenis a jure vel ab homine quavis occasione vel causa latis, in quibus quomodolibet innodatus existit ad effectum praesentium duntaxat consequendum harum serie absolventes, et absolutum fore censentes, hujusmodi supplicationibus inclinati, auctoritate apostolica tenore praesentium decernimus, et eidem Urieli Episcopo concedimus, quod ipse Uriel Episcopus statuto, ordinatione et vo-

---

<sup>1)</sup> Dokumentu tego w archiwum Kapituły pąznańskiej żadnego niemasz śladu.

luntate praedictis uti libere et licite valeat, quodque ipse sub illis comprehendatur et illa etiam de eo intelligi debeant in omnibus et per omnia, perinde ac si in illis nominatus, expressus et inclusus fuisset, non obstantibus praemissis ac constitutionibus et ordinationibus apostolicis caeterisque contrariis quibuscunque. Nulli ergo omnino hominum liceat hanc paginam nostrae absolutionis, constitutionis et concessionis infringere vel ei ausu temerario contraire. Si quis autem hoc attentare praesumpserit, indignationem omnipotentis Dei ac beatorum Petri et Pauli Apostolorum ejus se noverit incursum. Datum Romae apud Sanctum Petrum anno Incarnationis dominicae millesimo quadringentesimo octuagesimo septimo, pridie Non. Augusti, Pontificatus nostri anno tertio. Quo circa discretioni vestrae per apostolica scripta mandamus, quatenus vos vel duo aut unus vestrum per vos vel alium seu alios nostras praeinsertas ac ipsius Praedecessoris litteras praedictas ubi et quando expediens fuerit ac quotiens super hoc fueritis requisiti, solemniter publicantes ac eisdem Urieli Episcopo et ejus successoribus ac aliis clericis testantibus et disponentibus in praemissis, efficacis defensionis praesidio assistentes, faciatis auctoritate nostra ordinationes et dispositiones tam Urielis Episcopi quam successorum et aliorum praedictorum in eorum testamentis et ultimis voluntatibus faciendas inviolabiter observari, contradictores per censuram ecclesiasticam, appellatione postposita, cumpescendo, non obstantibus omnibus supradictis, aut si aliquibus communiter vel divisim ab apostolica sit sede indultum quod interdicti suspendi vel excommunicari non possint, per litteras apostolicas non facientes plenam et expressam ac de verbo ad verbum de indulto hujusmodi mentionem. Datum Romae apud Sanctum Petrum anno Incarnationis dominicae millesimo quadringentesimo octuagesimo septimo, Pridie Non. Augusti Pontificatus nostri anno tertio.

(L. S.)

### III.

## Literatura teologiczna, kronika Archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej, doniesienia zagraniczne i rozmaitości.

### 1. *Literatura teologiczna.*

W roku bieżącym wyszły z druku następujące godne polecenia dzieła:

„Der Primat des Papstes in allen christlichen Jahrhunderten“ von Dr. Rothensee, nach seinem Tode herausgegeben von Dr. Räß und Dr. Weiß. 2 tomy, w Moguncyi.

Kritische Darstellung der Häresen und der orthodoxen dogmatischen Hauptrichtungen in ihrer genetischen Bildung und Entwicklung vom Standpunkte des Katholizismus aus; von Hilgers, Bonn. Dotąd ukończona dopiero część pierwsza 1 tomu.

Betrachtungen über die sonntäglichen Evangelien des Kirchenjahres, von Dr. Johann Baptist v. Hirscher 1 Theil. (Obejmuje ewangelie od adwentu do wielkiej nocy). Lubingen.

U Aderholca w Wroclawiu wyszedł co tylko z druku i można go dostać po wszystkich księgarniach, katechizm rzymski: „Catechismus Romanus ex decreto S. Concilii Tridentini et Pii V. P. M. jussu editus. Editio nova ad editionem principem Manutianam anni 1566. accuratissime expressa. Praemissae sunt notitiae ad historiam hujus operis pertinentes. 8. maj.“ cena 1 Tal. 4 sgr.

W Lipsku drukują obecnie: »Corpus juris canonici edit. A. L. Richteri.« Dotąd wyszedł tom pierwszy, obejmujący VI. fascykułów i kosztuje 3 Tal. 16 dgr., do miesiąca Listopada r. b. miał już być ukończony fascykuł dziewiąty, zawierający *Decretalia* Grzegorza IX. Fascyły od VI. do VIII. kosztują 1 Tal.

W miesiącu Październiku r. b. w Wirzburgu wyszło z druku dzieło pod tytułem: »Lehrbuch der Katechetik« wydane przez Dr. A. Müllera, Kanonika w temże mieście, in 8. maj. obejmuje 12 arkuszy. Cena 18 dgr.

W Monachium pracuje X. Dr. Ireneusz Haid nad dziełem pod tytułem: »Die gesammte katholische Lehre in ihrem Zusammenhange vorgetragen in Katechesen an der Metropolitanpfarrkirche U. L. Frau in München.« Dotąd wyszedł tom pierwszy obejmujący naukę o wierze, stronnic 344 zajmujący i kosztuje 1 Tal. Nastąpić jeszcze mają cztery tomy, tworzące całość tego dzieła. Tom drugi ma obejmować naukę o nadziei i modlitwie pańskiej, trzeci: o miłości i przykazaniach boskich, czwarty: o Sakramentach, piąty: o sprawiedliwości chrześcijańskiej, i do tego dodany ma być ogólny rejestr. Każdy tom wydawany będzie w przeciągu od 2 do 3 miesięcy.

Znany zaszczytnie z dzieła swojego: »de primatu romani Pontificis ejusque juribus« X. Augustyn de Roskovány (Metropol. ecclesiae Agriensis Canonicus Augustae Aulae et Palatii Caes. Reg. Capellanus ad honor etc.) wydaje teraz dzieło pod tytułem: *de matrimonio in Ecclesia catholica*; wyszedł dotąd tom I. traktujący: *de potestate ecclesiae legislativa circa matrimonium; cum adprobatione reverendis Ordinarii.* Cena 12 dgr. Część druga ma wyjść w pierwszych miesiącach roku przyszedłego.

Najnowszego niemieckiego tłumaczenia Tomasza a Kempis: o naśladowaniu Jezusa Chrystusa, wraz z dołączonemi do niego modlitwami, obejmującego 13 arkuszy, dostać można u Aderholca w Wrocławiu za nadzwyczajnie niską cenę 3 dgr.

U Franciszka Varrentrapp w Frankforcie n. M. wychodzić będzie od nowego roku pod redakcją Dr. Juliusza Hoeninghaus gazeta kościelna: *Katholische Kirchenzeitung*. Znany zaszczytnie z swego do kościoła przywiązania rzeczony autor zamierzył sobie donosić w tejże gazecie o wszelkich wydarzeniach w całym kościele katolickim i innych religijnych wyznaniach, a mianowicie o ile ostatnie interessować mogą katolika. Obfite źródła, z których będzie czerpał, jak równie duch prawdziwie katolicki autora, każą się spodziewać, że gazeta jego odpowie wszelkiemu oczekiwaniu publiczności katolickiej. Co tydzień wyidą dwa nummera w wielkim formacie ćwierćarkuszowym, do których przy końcu każdego miesiąca dodana będzie okładka z rejestrem. Opłata całoroczna wynosić będzie 5 Tal. Odbierać zaś będzie ją można przez księgarnie co tydzień, lub według życzenia, co miesiąc.

W ciągu przyszłego roku drnkować będą w Wirzburgu po drugi raz dzieło pod tytułem: *Lexicon des Kirchenrechts und der römisch-katholischen Liturgie, in Beziehung auf erstereß mit steter Rücksicht auf die neuesten Concordate, päpstlichen Umschreibungsbullen und die besondern Verhältnisse der kathol. Kirche in den verschiedenen deutschen Staaten, von Dr. Andreas Müller Domkapitular zu Würzburg, in 5 Bänden*. Dzieło to wyjdzie w 15—18 poszytach, które co trzy tygodnie będą wydawane, tak, iż w ciągu r. 1838. całe wydane zostanie. Każdy poszyt, zawierający 10 arkuszy, kosztować będzie 15 sbgr. Duchowieństwu, posiadającemu język niemiecki, polecamy toż dzieło jako pod względem prawa kanonicznego i liturgii wielce pożyteczne.

W Austrii ogłoszono drukiem w r. b. dzieło: *Ursprung, Aufleben, Größe, Herrschaft, Verfall und jetzige Zustände sämtlicher Mönchs- und Klosterfrauen-Orden im Orient und Occident in II. Bänden, 8 maj. Cena około 6 Tal.*

## 2. Kronika Archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej.

---

a) Na dniu 20. Września r. b. rozstał się z tym światem X. Paweł Witkowicz, Emeryt, zamieszkujący w Buku. Urodzony był w Grodzisku dnia 7. Listopada 1751. Początkowo zwiedzał szkoły pojezuickie w Wschowie, w których, ukończywszy retorykę, udał się do klasztoru XX, Cystersów w r. 1774. Wyświęcony na subdyakona i presbytera w roku następnym przez ś. p. Władysława Jana Walknowskiego, Suffragana, zabawiwszy czas niejaki w klasztorze, otrzymał przez instytucją altaryą literacką w Buku dnia 19. Października 1788., gdzie też aż do r. 1835., to jest dopokąd nie został emerytowanym, sprawował obowiązki duchowne.

b) (Z gazety poznańskiej za r. b Nro. 238.) »Z okolicy miasta Wrześni z dnia 5. Października. W dniu wczorajszym obchodzoną była w okolicy naszej uroczystość do rzadko wydarzających się należąca. Szanowny JX. Antoni Kozłowicz, Proboszcz w Biechowie, spędziwszy 50 lat nieskażonego życia, stanowi i powołaniu duchownemu poświęconego, ponawiał śluby świętej wierze przodków przed pół wiekiem złożone i wierne dochowane. Licznie zgromadzone duchowieństwo w połączeniu z również licznym zbiorem osób wszelkiego stanu, ubiegało się w okazywaniu czcigodnemu starcowi powszechniej miłości i poważania, na jakie sobie zasłużyć zdołał. Rozczulające dowody o powszechnem zamilowaniu, Jubilatowi w ofierze przynoszone, tudzież odebrane z strony wysoko cenionego Kollegium sądowego w Wrześni i czcigodnego tegoż Sądu naczelnika czułe i szczerze życzenia, stały się dla sędziwego weterana, nagrodę położonych zasług w własnym przekonaniu znajdujacego, największém i prawdziwém zadowoleniem.«

c) W dniu 9. Października nastąpiło otwarcie nowego biegu naukowego w tutejszém Gimnazyum Ś. Maryi

Magdaleny. Mszą ś celebrował w kościele tegoż nazwiska JX. Prabucki, Dr. Fil. i w niej zarazem obchodził prymicye swego kapłaństwa. To połączenie uroczystości szkolnej z uroczystością kościelną, nie mogło nie być budującym rokującym najlepsze nadzieje dla przytomnej młodzieży. Po zakończeniu się tejże uroczystości, udali się wszyscy przytomni do sali gimnazyalnej, gdzie po przemówie, mianej przez W. Kanonika Dr. Busława, jako Królewskiego Radcę szkolnego, i wprowadzeniu nowo przybyłych Professorów PP Spillera i Januskowkiego, miał szanowny Prymicyant mowę w języku łacińskim do kształcącej się tutaj młodzieży, wystawiając jej, jak ścisłym jest obowiązkiem łączenie nauki z prawdziwą religijnością. Tenże sam objął zarząd alumnatu utworzonego przy tutejszem Gimnazjum dla młodzieży chcącej poświęcić się stanowi duchownemu, w miejsce szanownego ze wszech miar JX. Kidaszewskiego, który nieco wpierv powołany był przez JW. Arcypasterza na Subregensa seminarium duchownego w Gnieźnie. Wspomniany JX. Professor Prabucki mianowany cotyłko został przez Wysokie Królewskie Ministerium wyższym nauczycielem (Oberlehrer).

Rzeczony alumnat liczy obecnie 42 alumnów a kosztą jego utrzymania wynoszą rocznie 3600 Tal. Każdy alumn, który tu przyjęty zostaje, ma wolny stół, światło, opał i wolne od wszelkiej opłaty nauki w Gimnazjum. Natomiast zaś obowiązuje się, pomiędzy innemi, przy wstąpieniu stąd wynagrodzić te dobrodziejstwa, gdyby zamiar poświęcenia się stanowi duchownemu odmienił, albo gdyby przez niepilność, naganne obyczaje, lub dla braku potrzebnej kwalifikacyi dał sam powód do swego z alumnatu oddalenia. — Jak niewątpimy że wiadomość powyższa nie będzie obojętną dla tego, któremu i nader na teraz dotkliwy brak duchowieństwa w obydwóch Archidiecezyach i potrzeba gruntownego pod ten czas usposobienia w kapłanie dostatecznie są znane; tak nie możemy tu nie dodać, że urządzenie alumnatów w Poznaniu i Trzemesznie zdolne jest zupełnie odpowiedzieć słusznemu pod tym względem oczekiwaniu.

Pożądaną atoli wielce byłoby rzeczą, żeby szanowni rządzący kościołów obydwóch archidiecezyi zechcieli dokładać z swéj strony starania, aby kształcącym się po szkołach elementarnych młodzieńcom, rokującym dobre ze strony moralności i talentów naukowych nadzieje, już przez zachęcanie, już przez czynną pomoc, ułatwiać dalsze się kształcenie, z którémby przyjęci do Gimnazyum, z wielką dla swych rodziców i krewnych ulgą mogli także być przyjęci do alumnatu. Tym sposobem nie jeden utalentowany młodzieniec, który częstokroć dla przesądów lub ubóstwa rodziców, opuściwszy szkoły, zakopie, że tak powiem swe zdolności, miałby najlepszą porę do dalszego się kształcenia i przysłużenia się w czasie swoim religii i ludzkości, a same też instytuta widziałyby się sownie wynagrodzone za swą pieczołowitość, sposobiąc kościołowi kapłanów, którzyby z czystymi chęciami i poświęceniem chwycili się tego stanu i jednali mu przez swe rzetelne dla religii zasługi szacunek i wziętość.

d) Na dniu 3. Grudnia r. b. rozstał się z tym światem X. Antoni Leporowski, Pleban w Kwilczu. Był on urodzouy w mieście Srodzie dnia 10. Czerwca r. 1797. Początkowe swe wykształcenie odebrał w szkole elementarnej tamtejszej, tudzież w istniejącym tamże pod ów czas klasztorze dominikańskim, później zaś oddany był do szkoły biskupiej w Poznaniu, w której aż do roku 1815 sposobił się do stauu duchownego. Przyjęty w tymże roku do seminarium, otrzymał w latach 1818 i 1819 subdyakonat i dyakonat z rąk ś. p. Tymoteusza Gorzeńskiego Biskupa poznańskiego, presbyterat zaś w dniu 11. Czerwca 1820. w Łędzie z rąk Opata i Biskupa *in part.* ś. p. Bartłomieja Antoniego Raczyńskiego. Od dnia 1. Lipca 1820. sprawował obowiązki Wikaryusza w Obiezierzu przez 2 lata, po których, przeniesiony do Srody na kanonią przy tamtejszej Kollegiacie, został tamże aż do r. 1831., w którym przeniósł się na plebana do Kwilcza, gdzie też życie swoje, w skutek suchot, zakończył.

e) W tymże samym dniu dokonał życia X. Antoni Berchert, Kommendarz kościoła parafialnego w Ru-

chocicach, pod Grodziskiem. Urodził się w r. 1797 dnia 15. Lipca w mieście Buku, gdzie też odebrawszy początki naukowe, oddany został do szkoły biskupiej w Poznaniu. Z dniem 1. Września rozpoczął swój dochowny zawód. W latach 1822 i 1823. odebrał wszystkie święcenia z rąk ś. p. Biskupa Siemińskiego. Opuściwszy seminarium sprawował obowiązki wikaryusza przy kościele w Kamionnie przez lat cztery, poczem przeniósł się do Dąbrówki, wsi położonej w dekanacie zbąszyńskim, na plebana, a ztąd po odrezygnowaniu tejże plebanii przeniósł się na Kommendarza do Ruchocic w r. 1834.

f) W dniu 3. Października odbyła się Kongregacya dekanalna dekanatu kostrzyńskiego pod przewodnictwem JX. Dziekana Lewandowskiego. Chwalebna dążność, jaką odznacza się ten dekanat, daje się i tym razem spostrzegać w rozprawach, które przy tej okoliczności były czytane, i rokuje dobre nadzieje co do większych coraz postępów. I tak JX. Cwoydzinski czytał polskie wypracowanie: »o towarzystwie wstrzemięźliwości i jego korzyściach«; JX. Gnieczyński: »o obowiązkach plebana, rozpoczynającego swe urzędowanie«; JX. Bodziański czytał w języku łacińskim: »o Sakramencie Chrztu.« Oprócz tego naradzano się nad rozmaitymi przedmiotami, będącymi w związku z powołaniem pasterskiem.

g) Na dniu 11. Grudnia przeniósł się do wieczności, tknięty paraliżem, X. Józef Szmirkowski, Proboszcz w Zaniemyślu. Pochodził on z tego samego miasta, gdzie w dniu 4. Listopada 1777. r. się urodził. Początkowo kształcił się w domu rodzicielskim, skąd oddany do Gimnazjum poznańskiego, przeszedł aż do piątej klasy. Do seminarium dachownego wstąpił w dniu 25. Września 1796. Mniejsze i wyższe święcenia odebrał w roku 1800 z rąk ś. p. Biskupa Suffragana Mattego. Od swego wyświęcenia aż do roku 1802 był Kommendarzem przy kościele w Winnéjgórze, odtąd zaś Kommendarzem a potem Proboszczem w Zaniemyślu, gdzie zostawał aż do swéj śmierci.

h) W dniu 12. Grudnia odbyła się w mieście Sredzie Kongregacya duchowieństwa Dekanatu tegoż nazwiska pod przewodnictwem JX. Dziekana Rybickiego. Po ukończeniu zwykłego nabożeństwa, na które zeszła się znaczna liczba wiernych tak z miasta jako i jego okolic, tudzież po kazaniu, mianém przez JX. Dyniewicza, Plebana w Nietrzeńcu, przystąpili zgromadzeni duchowni do obrad dekanalnych, które poprzedziła przemowa »O obowiązkach pasterzy dusz«, miana przez rzeczzonego Dziekana, w końcu zaś rozbierano traktat teologiczny *de poenitentia*.

i) Jak nieprzyjemno jest Redakcyi *Archiwum teologiczne*, że dla zaszyłych okoliczności, musiała się nieco opóźnić z drukiem niniejszego poszytu, tak z drugiej strony miło jej jest, że za poleceniem JW. Arcypasterza teraz już donieść może o tegorocznym wypadku co do zadań teologicznych, które przez tegoż JW. Arcypasterza na rok bieżący do opracowania były wyznaczone. Pierwsze z nich, mające za przedmiot kongregacye dekanalne, rozwiązał w języku łacińskim JX. Franke, Dziekan dekanatu zbąszyńskiego; na drugie, w materyi: o przykładaniu się Duchownego do dobra szkółek parafialnych, odpowiedział JX. Dyniewicz, Pleban w Lubaszcu. Obydwaj zgłębili materye, w których pisali, i odpowiedzieli oczekiwaniu JW. Arcypasterza, który ceniąc wysoko dobre chęci i przykładną pilność autorów, wyznaczone tym końcem honorarium właściwe każdemu z nich, obok uprzejmego listu, chętnie doręczyć raczył i upoważnił Redakcyą do umieszczenia tych rozpraw w przyszłych poszytach tegoż pisma. Zadania na rok przyszły umieścimy w następującym poszycie.

k) Archidiecezya poznańska liczy obecnie 496,878 katolików. Oprócz wyższego duchowieństwa i czterech Professorów w Seminarium duchowném, ma 326 Proboszczów i Plebanów, 95 Wikaryuszów, 13 Emerytów, 12 Demerytów, 10 Xięży w Kongregacyi XX. Filipinów w Gostyniu, 21 Zakonników z zniesionych klasztorów, 9 panien w klasztorze Szarych sióstr w Poznaniu i 6 zakonnic zniesionych klasztorów.

l) W przeciągu roku 1837. uczyniono w obwodzie Regencyi Poznańskiej czternaście w ogóle zapisów na cele pobożne i dobroczynne, z których każdy pojedynczo niżej lub wyżej nad 50 Tal. wynosił. Wszystkie razem wzięte czynią summę 5064 Tal. 5 sgr. a pomiędzy tymi najważniejsze są summy, które na korzyść tutejszego instytutu Szarych siostr przeznaczono. I tak właściciel dóbr Ur. Chryzostom Niegolewski z Bytnia zapisał mu rocznej renty 100 Tal. na utrzymywanie jednego łóżka dla chorych, na czas dopóki tenże instytut będzie istniał. Grafina Prowidencya Mielżyńska zapisała legat 1000 Tal. których procent ma być użyty na ratunek ubogich i chorych

m) (nadesłano) Według wykazu rubrycelli Archidiecezyi gnieźnieńskiej umarło tamże w 1837 r. 13. Duchownych: a) dnia 18. Stycznia Adam Marecki, Pleban w Wronczynie, licząc lat 49. b) Dnia 12. Lutego, Marcin Nowrocki, Pleban w Lenartowicach, licząc lat 64. c) Dnia 4. Marca, Stanisław Omyński, członek zgromadzenia Kanoników regularnych lateraneńskich, Pleban w Wilatowie, licząc lat 68. d) Dnia 18. Marca, Ludwik Formański, Dziekan i Proboszcz w Mroczy, licząc lat 70. e) Dnia 3. Kwietnia Sebastyan Rolewicz, Prebendarz i Wikaryusz w Kłecku, licząc lat 70. f) Dnia 9. Maja, Walenty Domaradzki, pleban w Kobiernie, lat 82 liczący. g) Dnia 15. Maja, Jan Cieslicki lat 62 liczący. Był on rodem z Niechanowa pod Gniezmem; chodził do szkół u OO. Reformatów w Pakości; wyswięcił się w Seminarium Gnieźnieńskim, zkąd posłany na Wikaryusza do Wągrowca, został tam wkrótce proboszczem, który urząd przez lat 35 pilnie sprawował. Przygotował się do wieczności przykładnie i, po trziedniowej febrze nerwowej, oddał Bogu ducha. h) W Sierpniu Michał Piotrowicz, Dyakon w Seminarium Gnieźnieńskim. i) Dnia 4 Września, Polikarp Schütz, zakonnik s. Franciszka, wikaryusz w Tursku, 55 lat liczący. k) Dnia 13. Września, Henryk Radycki, Wikaryusz w Zdunach dopiero lat 27 mający. l) Dnia 20. Pazdziernika, Wojciech Ożarowski, Emeryt w Witkowie

m) Dnia 11. Listopada, Bartołomi Kaszyński, Penitencyarz Archikatedralny Gniezniński, lat 67 liczący. n)  
Dnia 28. Listopada, Kajetan Kisielewski były Gwarzem  
dyan OO. Franciszkanów w Inowrocławiu, a na ostatku  
Emeryt w Gnieźnie, licząc lat 83.

### 3. *Doniesienia zagraniczne.*

*Z Rzymu.* Według doniesienia Gazety kościelnej, wychodzącej w Aszaffenburgu, wydała Kongregacya Indexu następujące postanowienie: »Kongregacya otrzymała doniesienie, że po wielu miejscach bywa drukowane Pismo Ś. w językach krajowych, nieprzestrzegając przepisów, jakie w tym względzie istnieją, i gdy przeto obawiać się należy, aby ludzie złośliwi, których liczba w czasach obecnych nader jest wielka, nie nadużywali słowa bożego do rozszerzania błędów; poczytała za potrzebę przypomnieć też przepisy, oświadczając zarazem, że tłumaczenia Pisma Ś. na języki krajowe nie są dozwolone, jeżeli wpieryw przez Stolicę Apostolską nie zostaną approbowane, albo jeżeli nie będą miały objaśnień, wyjętych z Ojców ŚŚ. lub innych katolickich pisarzy, niepodważanych w prawowierności (zob. Decret. Congreg. Ind. z dnia 15. Czerwca 1757); a oprócz tego ściśle jeszcze przestrzegać należy postanowienia, objętego w Regule IV. Indexu ksiąg zakazanych, i co później przez Klemensa VIII. w tej materii postanowione zostało.«

*Hiszpania.* Piszą z Madrytu pod dniem 24. Czerwca: »Pokassowano reguły klasztorne, rozrzucają mury ich gmachów, a kiedy zakonnicy i zakonnice umierają z głodu, występuje Minister finansów z wnioskiem, ażeby wszelkie dziesięciny zabrać na skarbu, a księży, którzy żyjąc dotychczas z tychże dziesięcin, służyli kościołowi, porobić sług kraju i świeckich urzędników i postawić

ich na żołdzie, który z publicznego skarbu ma im być wypłacany. Ten sam wniosek powtórzył deputowany Polo. Kiedy jednakże przedłożono go połączonym Komisjom prawodawstwa, finansów i spraw kościelnych, tak niejednostajne były zdania ich członków, że pośród 27 deputowanych było tylko 14, którzy za zniesieniem dziesięcin się oświadczyli, dwóch niegłosowało wcale, a reszta wyjawiała swe zdania w dwóch oddzielnych przedstawieniach. Pierwsze z nich, na które przystał zupełnie Minister finansów, przedłożono do rozpoznania Kortezom. Jego treść jest następująca: że daniny dziesięcin i prymicyów uważać się mają za zniesione; — że wszelkie dobra do duchowieństwa świeckiego i kościołów należące wzięte być mają za własność narodową, duchowieństwo zaś ma być opłacane ze skarbu publicznego. Dochód z tychże ofiar obrócony ma być w części na uposażenie duchowieństwa, a coby jeszcze brakowało, składane być ma przez kraj pod tytułem: podatku służby bożej. Tęż dobra duchowne mają corocznie w szóstej części, i to począwszy od r. 1840. być sprzedawane; a natomiast rzeczony podatek w tymże samym stósunku będzie się powiększał. — Ci z pośród osób świeckich, którzy zdołają udowodnić swe prawa do dziesięcin, odbierać będą stósowną ilość pieniędzy z dochodów podatku. — Trudności na jakie w zastosowaniu tego prawa natrafiano, stały się powodem do nowego projektu, który przedłożono Kortezom, według którego kościół w Hiszpanii inną całkiem ma przybrać postać, a mianowicie chcą, aby dawne dyecezye były zniesione i aby nastąpiło nowe ich ograniczenie; aby prawo patronatu wyłącznie samej tylko służyło koronie, i aby stolica Prymasa Hiszpanii została z Toledo przeniesioną do Madrytu i t. p.

Także donoszono z Madrytu pod dniem 1. Grudnia że mieszkańcy jego użalają się pod ten czas wielce na rabunki, jakie w okolicach, a nawet i w samym Madrycie, się wydarzają, dodając, że wychyliwszy się krokiem z domu, natrafia się na gromady żebraków, którzy w wielkich tłumach biegną za każdym. „Dotąd, mówi

być jedno z tych doniesień, ludzie zostający bez chleba, otrzymywali go w klasztorach, teraz żebrać go muszą po ulicach; z takich zaś żebraków robią się złodzieje, a z złodziei, rabusie.«

*Portugalia.* Piszą z *Lizbony*, że w prawie zasadniczym Królestwa portugalskiego, przyjętym przez Korteżów, przepisano przysięgę, którą przy swém na tron wstępie ma wykonać każdy rządca Królestwa, w następujących słowach: »Przysięgam, że religią rzymsko-katolicką i apostolską i nienaruszoność królestwa utrzymam, jako też, że konstytucją ludu portugalskiego i prawa Królestwa zachować każę i że szczególnież starać się będę działać dla dobra ludu.«

*Z Francyi.* Wielką dla religii i moralności przysługę przynosi obecnie w Paryżu Towarzystwo Ś. Franciszka de Regis. Cel jego jedyny jest w swym rodzaju. Wiadomo, że w Paryżu tak wielka rodzi się liczba dzieci nieprawego łoża, że corocznie ilość ich jest nieledwo trzecią częścią wszystkich urodzonych. Wiele albowiem jest takich rodziców, którzy nie będąc ani w obliczu kościoła, ani stósownie do praw cywilnych z sobą zaslubionymi, przez swe niemoralne życie stają się zakałem dla kraju. Aby więc temu złemu zapobiedz, zawiązało się przed dziesięciu około latami towarzystwo, złożone z gorliwych chrześcian, tak duchownego jako i wiejskiego stanu i położyło sobie za cel wyszukiwać w tém ludnym mieście obłąkane owe pary w zamiarze skłonienia ich do zawarcia ślubów małżeńskich, których wszelkie koszta podejmuje towarzystwo. Instytut ten, odpowiadający zupełnie duchowi katolicyzmu, wydał już najzbawienniejsze owoce. Około 4000 małżeństw przyszło tym sposobem do skutku, a tak kilka tysięcy dzieci odebrane już zostały przez własnych rodziców z domów podrzutek. Wiele także znaczniejszych miast we Francyi idzie za przykładem Paryża. Tak w Lyonie, Marsylii, Bordeaux, Rouen i Awenionie mają podobne towarzystwa się zawiązać. Nawet z Brukseli proszono już o udzielenie sobie statutów téj instytu-

cy, i tu bowiem znaleźli się tacy, którzy na téj drodze pragną przysłużyć się religii i ludzkości.

Arcybiskup w Besançon zaprosił do siebie w bieżącym Biskupa z Anncy, aby w czasie tegorocznych rekolekcyi jego duchowieństwa, miewał do niego przemowy religijne. Pomimo wiek podeszły i częste zapadania na zdrowiu przyjął gorliwy Biskup to zaproszenie i rozpoczęto ćwiczenia duchowne 11. a ukończono 11. Kwietnia. Odprawiało je zaś 186 kapłanów, a oprócz tych ujęszczali na nie duchowni z miasta i z poblizszych okolic, z którychto ostatnich przybywało wiel i tym końcem, aby zasięgnąć rady w swych wątpliwosciach; a tak w ogóle liczba mających w nich udział kapłanów doszła do 300. Mowy miane przez rzezoneg Biskupa były następującej treści: o potrzebie ćwiczeń duchownych — o oziębłości ku religii — o ważności zbawienia — o śmierci — o sądzie — o wierze — o godności stanu kapłańskiego — o mszy ś. — o pacierzach kapłańskich — o dobrym przykładzie — o pokorze — o zgadzaniu się kapłanów pomiędzy sobą — o gorliwości w powołaniu i t. p. Żadna z tych mów nie pozostała bez wielkiego dla słuchających pożytku, szczególnie zaś mowa o gorliwości w powołaniu kapłańskiem ta była budującą, że wszyscy przytomni zalewali się łzami. Korzyści tych ćwiczeń były istotnie bardzo wielkie. Oby dwaj Biskupi mieszkali przez cały ten czas w seminarium. Sam Arcybiskup znajdował się na wszystkich konferencyach, odmawiał pacierze kapłańskie, czynił rachunek sumnienia z przytomnymi, tudzież miewał codziennie dla nich mszę ś.

W sam dzień Poczęcia N. M. P. r. b. zawiązała się w Castre nowa Kongregacya, założona przez pobożną jedną pannę, pochodzącą z najznakomitszej rodziny tego miasta. Celem jój jest poświęcić się służbie bożej opatrywaniu ubogich. Trzy panienki przyjęły w tym dniu suknię zakonną, a ceremonią ich postrzyżyn odprawił sam Arcybiskup z Albi. Wspomniane panny wprowadzone były w uroczystej processyi do kościoła. Kon

gregacya ta będzie nosiła nazwisko: Niepokalanego Poczęcia. Przełożona jęj Emilia Villoneuve przyjęła imię Maryi. Całe miasto miało radosny udział w tęg uroczystości, upatrując w tym instytucie wielką podporeę w posłudze dla więźniów i chorych, w uczeniu dzieci i wspieraniu ubogich. Donoszący o tem dodaje jeszcze te słowa: „wielu sądzi, że religia katolicka we Francyi upada coraz bardziej, lecz możnaż to powiedzieć o kraju, w którym dla posługi cierpiącej ludzkości jedno po drugim zawięzuje się towarzystwo? Jeżeli zaś obumarła ona w sercach wielu, lekceważących swą doczesną i wieczną szczęśliwość, to natomiast żyje w więćej nierównie sercach z zupełnem wylaniem się na wszystko dobre. Tak było zawsze na świecie, a więc i tu zastosować można owe słowa Ewangelii: wielu jest wezwanych ale mało wybranych.

Okólnik ministerialny, według którego mają być po klasztorach ustanowieni świeccy ekonomi, sprawił po całej Francyi wielkie oburzenie. Łatwo bowiem jest wystawić sobie nieprzyjemne skutki, jakie stąd dla zakonników lub zakonnice wyniknąć mogą. Wprawdzie niektóre klasztory, z obawy, zastosowały się do tego urzędzenia, atoli Augustynianki w Aucerre, utrzymujące szpital, oświadczyły, że tegoż samego dnia, w którym pokaże się takowy ekonom w klasztorze, opuszczą wszystkie jego mury. Jakoż już przygotowane były do wyjazdu; a tak zezwolono nareszcie aby rzeczy w dawnym stanie pozostały, ile że Arcybiskup w Sens dał już był tymże zakonnicom pozwolenie do odjazdu, oświadczając, że gdy opuszczą szpital, nie przyjmie żadnych zakonnic, któreby w ich miejsce przysłano.

Kościół, tak zwany, francuzko-katolicki we Francyi, o którym donosiły pisma publiczne, zaczyna zwolna upadać. I tak donoszono z Paryża pod dniem 6. Lipca, że Prefekt policyi kazał zamknąć lokal, w którym X. Ançou, naczelnik tego kościoła, przeciągał swe mowy aż po godzinie 6. wieczornej. Podobny los spotkał lokal, w którym prawil X. Laverdet, z powodu, że sąd wersalski uznał, iż zaręczona prawem wolność religijna nie

może być rozciągnięta co do służby bożej (cultus), przez kościół ten zaprowadzonej. Obecnie donoszą jeszcze, że zwolennik tego kościoła X. Baudoïn wyrzekł się jego błędów i chce teraz w zupełnem usunięciu od świata przepędzić swe życie na pokucie. Jakoż przed wyniesieniem się z Paryża ogłosił on następującą odezwę: «W chwili, kiedy na zawsze zerwałem wszelkie związki z zgubną sektą X. Chatel, poczytuję sobie za obowiązek, który winien jestem kościołowi, Biskupowi i własnemu mému sumieniu, oświadczyć publicznie, że wy-przysięgam się wszelkiego udziału w nauce rozsiewanej przez kościół francuzko-katolicki. Przejęty największą boleścią, żem kiedy należał do liczby jego członków, jego apostołów klamstwa, udaję się na miejsce pokuty, a-bym oplakiwał nieszczęście, do jakiego, należąc do téj sekty, dawałem powód.» W końcu wyznaje X. Baudoïn, że sprawując Sakrament chrztu miał zawsze w myśli chrzcic według przepisów i intencji kościoła katolickiego, czego X. Chatel nieprzestrzega, a przypisując łasce boskiej swe nawrócenie i dodając pełne zbudowania słowa, oświadczył, że jest jego zamiarem, aby jego wyrzeczenie się tych błędów wszędzie było rozgłoszone. Oświadczenie to nosi datę: 17. Września r. b. i jest przez niego samego podpisane.

*Z Anglii.* Donoszą, że duchowny presbyteryjański w Londonderry, niejaki Crybbace, został tamże aresztowany z powodu, że w kazaniach swoich powstawał przeciwko zwierzchnictwu króla w rzeczach religijnych. Teraz pisał on do Lorda Leitnanta w Irlandyi, zaręczając, że jest wprawdzie wiernym J. K. M. i posłusznym wszelkim prawom; atoli, że jako protestancki *dyssenter* niemo-że uznać innej głowy kościoła, jak samego Chrytusa, i że obstaje zatem, aby biskupi i niższe duchowieństwo przez lud byli obierani, jakto zachowuje kościół presbyteryjański w Szkocyi. Nakoniec dodał, że też same zasady już dawniej ogłaszał w swych mowach, lecz gdy zapowiedział iż w tymże przedmiocie mieć będzie kazanie w niedzielę w tak zwanym Diamond-Square, aresztowany został pod pretextem jakoby zgwałcił sab-

bat. Poczém miano żądać od niego piśmiennego zaręczenia że nie będzie nigdy miał mów na ulicach publicznych, i że gdy tego uczynić się wzbraniał z przyczyny, iż toby niezgadzało się z jego urzędem kaznodziej-  
skim, uczyniono mu zarzut jakoby był powiedział, iż Król nie jest głową kościoła i z tego powodu osadzony został w więzieniu. Nakoniec prosi Lorda aby bronił jego sprawy, jako sprawy samej religii. Do téj prośby dołączono petycję podpisaną przez wielu mieszkańców Londondery.

Dzisiejszy stan kościoła katolickiego w Irlandyi jest następujący. Kraj ten posiada 4 Arcybiskupstwa i 23 biskupstw. Oprócz 27 Biskupów, 300 Dignitarzy, czyli Wikaryuszów Jeneralnych, Dziekanów i Archidiakonów, liczy 960 do 970 Plebanów, około 1500 Wikaryuszów i 500 Zakonników, którzyto ostatni służą ku pomocy duchowieństwu parafialnemu. Klasztory irlandzkie należą do rozmaitych reguł; i tak, znajdują się tu Dominikani, Franciszkani, Kapucyni, Augustynianie, Karmelici trzewickowi i bosci, oraz Jezuiti. Niedawno założyli tu także klasztor Trapiści. Cała Irlandya dzieli się na 4 prowincye a te są: *Ulster*, *Leinster*, *Munster* i *Konnaught*, a katedry Arcybiskupów znajdują się w Armagh, w Dublinie, Kasher i Tuam. Armagh ma 8 Sufraganów, Dublin 3, Kasher i Tuam po sześciu. Arcybiskup w Armagh nosi tytuł Prymasa całej Irlandyi, zaś Arcybiskup w Dublinie tytułowany bywa tylko Prymasem Irlandyi. Katedra ostatniego dla wielkiej liczby katolików uważana jest za najznakomitszą. Miasto Dublin posiada 9 kościołów parafialnych, 7 klasztorów męskich i 10 żeńskich. Arcybiskup tamtejszy jest także rządcą parafii pod tytułem N. M. P. i ma czterech Wikaryuszów ku pomocy. Obecnie jest nim, mianowany w r. 1809. Biskupem w Hierapolis, Daniel Murraj. Corocznie odprawiają się w téj archidiecezyi tak zwane Konferencye, na których duchowieństwo naradza się w interesach kościelnych, a nadto każdemu duchownemu ułatwione są wszelkie środki do odprawiania w ścisłem ustroniu corocznie ośmiodniowych ćwiczeń religijnych. Szkół i zakładów

dobroczynności jest tutaj znaczna liczba, a każda z nich utrzymuje się z składek. Dawniej kaplice katolickie w Anglii i Irlandii były bardzo małe i stały za prywatnymi domami, atoli od czasu, jak katolicy większej używają wolności, starają się oni o kościoły, któreby i godności swego przeznaczenia i potrzebie powiększającej się liczby wiernych, odpowiadały. I tak w ostatnich latach postawiono wkrótce po sobie kilka wspaniałych kościołów. Do nich należy kościół katedralny w Dublinie, którego budowa rozpoczęta była w r. 1816. i nie jest zupełnie dotąd ukończoną. Jego nawa ma 150 stóp długości. Po prawej stronie kościoła znajduje się rezydencya Arcybiskupa i domy duchowieństwa archikatedralnego. Kościół ten poświęcony został dnia 14. Listopada 1834. Teraźniejszy kościół parafialny pod tytułem Ś. Andrzeja, rozpoczęty był w r. 1832. Jest on wystawiony w formie rzymskiego krzyża i ma długości 160 stóp. W roku 1835 rozpoczęto budowę nowego kościoła pod tytułem Ś. Pawła i ta postępuje szybko. Kościół Ś. Piotra, który zaczęto budować w r. 1823, jest kościołem filialnym parafii tego nazwiska. Jest on tylko 68 stóp długi i dla tego ma być o 50 stóp rozprzestrzeniony i ozdobiony wieżą. W dolnej części kościoła znajdują się izby szkolne dla chłopców i dziewcząt, a pod zakrystyą urządzone są pomieszkania dla księży, w jednej zaś izbie jest mała biblioteka, z której każdy ubogi może pożyczać książek. Kościoły Ś. Michała i Ś. Jana wystawione były z dobrowolnych ofiar w r. 1815. Kościół Ś. Mikołaja jest już w środku zupełnie wykończony i ma 125 stóp długości a 41 szerokości. Wszystkie zaś też kościoły powstały z dobrowolnych składek tak majątnych, którzy znacznych na ten cel nie szczydzili wydatków, jako i ubogich, którzy i ostatek nieśli w ofierze.

*Z Bawaryi.* Donoszą z *Eichstadt*, iż na dniu 13. Marca r. b. nastąpił uroczysty wprowad, potwierdzonego przez Stolicę Ś. Biskupa eichstadzkiego, Karola Augusta Grafa Reisach, który poświęcenie swoje z rąk samego Papieża odebrał. Udawszy się tenże z domu, do probostwa katedralnego należącego, w którym po swym

z Rzymu powrocie zamieszkiwał, do kościoła jezuickiego, miał na sobie tak zwaną *cappam magnam*, kapucę na głowie, a na niej zielony pielgrzymi kapelusz. Tam stąd w uroczystej processyi wprowadzony był do kościoła katedralnego Ś. Wilibalda, gdzie intronizacya jego w zwyczajny sposób nastąpiła. Późniejsze doniesienia oddają temuż Biskupowi pochwałę dla jego wielkiej gorliwości z jaką sprawuje swe urządowanie. Jest on wzorem dla wszystkiego duchowieństwa swęj dyccezyi, gdy nie tylko prawi kazania, ilekroć czas mu pozwala, ale nadto w każde święto i niedzielę siedzi w konfesyjonałach i słucha spowiedzi. W miesiącach Sierpniu i Wrześniu r. b. miewał kazania co wieczór przez 30 dni w kościele katedralnym i urządził toż nabożeństwo na sposób misyi, dając zarazem sposobność duchowieństwu do odprawiania ćwiczeń religijnych, na wzór rekolekcyi.

Donoszą z Arcybiskupstwa freiburskiego na dniu 1. Grudnia r. b. że Kapituła w Stülingen pisała do swego Arcybiskupa, prosząc go, aby zwołał wkrótce synod. Na to oświadczył się Arcybiskup w tej treści: „Bądźcie WPańowie przekonani, że chęci moje są najlepsze, i że jak *in thesi* przyznaję, że Synody kościelne wielkie przynieść mogą pożytki, tak równie przekonany jestem, że *in praxi* nieprzynoszą one tak wiele dobrego, jak się zwykło po nich spodziewać. Jeżeli bowiem chcemy zastanowić się rzetelnie nad celem tej instytucyi, znajdziemy, że w obecnym stanie naszego kościoła, w południowej stronie Niemiec, jest ona zbyt ciężką. Posiadamy rytuał, który, jako dzieło ludzkie, lubo nie jest wolen od pomniejszych błędów, to przecie podług zdania świątłych Teologów przyznać należy, że jest odpowiednim dla naszych czasów. Względem nowego katechizmu rozpoczęto istotnie narady w konferencyach pasterskich po archidyccezyi, co, gdyby pozostawione było Synodowi, nieotrzymałoby pożądanego skutku. Nad książką, obejmującą nabożne śpiewy, która dla całej służyć ma archidyccezyi, już także pracują; rewizya jednakże jej ze strony duchowieństwa całej archidyccezyi tém mniej jest potrzebną, ile że pieśni w niej objęte, po naj-

większej części wzięte są z podobnej książki, zaprowadzonej w biskupstwie konstancyeńskim i z najlepszych tego rodzaju dzieł nowszych. Trudności, jakie zachodzą co do zaprowadzenia ogólnego urzędzenia nabożeństwa, ułatwią się przez to, że podobne urządzenie, wydane dla biskupstwa rothenburgskiego, będące już w druku, udzielone zostanie każdemu Dziekanowi naszej archidiecezyi. Mam was zaś, Szanowni Duchowni, za nader roztropnych, abym mógł sądzić, że życzyście sobie Synodu szczególniej dla tego, aby znieść bezżeństwo w waszym stanie. Mam was za nader przezornych, abym mógł wnosić, że żądacie mieć Synod kościelny w formie Sejmu lub zgromadzenia protestanckiego. Sam nawet przepis Soboru trydenckiego, jak uważa światły kanonista Stauter, nie jest zupełnie w obecnych czasach dla nas stosowny. A teraz pytam się WWPanów: do czego Synody? Zaufajcie waszemu Arcypasterzowi i jego Senatowi! Staraniem naszym będzie zaspokajać wszelkie słuszne życzenia szanownych współpracowników, niepotrzebując przedłożonego nam środka, który i tak już przez kilka Sejmów został odrzucony. Moje wizyty plebaniów i kościołów odkryją rany, które w miłości, atoli nieugięćcie, będę się starał zagoić.» Rippoltsau 10. Sierpnia 1837.

*Z Austrii.* W krótkce oczekują tutaj obsadzenia wakującej w *Gran* od sześciu lat Stolicy arcybiskupiej i Prymasa Węgier. Jako kandydatów wymieniają Xięcia Schwarzenberg, Arcybiskupa w Salcburgu, i Biskupów w Waicen, Grafa Nadasdy, tudzież w Fünfkirchen, Biskupa Kopatsy.

Także i do *Pragi* sprowadzono teraz tak zwane: sżare siostry, czyli siostry miłosierdzia. Pracują one przy instytucie przeznaczonym dla dorosłych pozbawionych wzroku osób, założonym przez zmarłego Profess. Filozofii Aloyzego *Klar*. Tenże miał za życia swego oświadczyć, że jego było zamiarem, aby rzeczony instytut oddać, o ile się da jak najprędzej, pod zarząd sióstr téj wielce użytecznej reguły. Chęci jego zostały tym sposobem ziszczone, a tak liczą obecnie Czechy 18 reguł klasztornych,

które posiadają. Sądzą oraz że na wsparciach i kandydatkach niebędzie im tu zbywało, ile że młode czeski skłonne mają być do téj religijnej posługi. Tak, kiedy w konwencie tamtejszym Elżbietanek umarły niedawno cztery Zakonnice, zaraz niedługo potem dwie panienki wykonały professyą a trzy przyjęły suknie zakonne.

Z Ameryki. Niejaki Samuel Frey, wyznania mojżeszowego, pochodzący z Niemiec, który w Anglii przeszedł do religii ewangelickiej, wydaje teraz w Nowym Yorku pismo miesięczne dla żydów, pod tytułem: *The Jewish Intelligencer A monthly publication*. Pomiędzy umieszczanymi w niem dotąd artykułami zasługuje na uwagę jeden, w którym stara się okazać: że Indyanie, mieszkający w Ameryce północnej, są potomkami dwunastu pokoleń izraelskich. Twierdzenie to nie jest pierwszym; już bowiem William Penn pisał o rodowitych Pensylwańczykach, że dopóki jeszcze obyczaje ich przez przestawanie z europejczykami nie doznały żadnej zmiany, postrzegał po ich twarzach i sposobie mówienia wiele własności, dowodzących ich pochodzenia od hebrajczyków, co szczególnież u dzieci postrzegać było można. To samo utrzymywał James Adair, który jako kupiec mieszkał przez 40 lat pomiędzy Indyanami i pisał ich historycę. Także missyonarz Dr. Jonathan Edwards znalazł u nich wielkie podobieństwo do żydów amianowicie w ich tak zwanych: miejscach ucieczki, świętach i ofiarach. Mają oni według jego twierdzenia podanie o jednym: »wielkim duchu« (Bogu). Ich święta, ich dni uroczyste, urządzone są według liczby siedm; i tak rachują na 7 nocy, 7 księżyców, 7 lat i t. p. Także mają pewien rodzaj arki, obejmującej wielką jakowąś tajemnicę, którą tylko święci, czyli wybrani, nosić mogą, i tę w czasie wojny z sobą zabierają. Szczególniej atoli daje się spostrzegać to podobieństwo w mowie tychże Indyan z mową hebrajską. Nie mają w niej bowiem żadnych przedimków, natomiast zaś wielką ilość prefixów i suffixów, a nawet w wielu wyrazach podobieństwo to zbyt jest widocznem, aby o prawdzie tego twierdzenia można powątpiewać, lubo cała historia tego ludu i jego do Ame-

ryki przejście pozostanie zapewne na zawsze zagadką, jaka nieda się rozwiązać.

*Z Afryki.* Katolicy mieszkający na Przylądku dobrej nadziei, terazniejszej posiadłości angielskiej, zależeli dotąd od Wikaryusza Apostolskiego, mieszkającego na wyspie *S. Maurycego*. Że jednakże odległość obydwóch miejsc wynosi około 1000 godzin (500 mil), wszelka przeto komunikacya nader była trudną i katolicy tamtejsi całkiem prawie byli opuszczeni. Zdaje się, że Arcybiskup Dubliniński podczas swego ostatniego pobytu w Rzymie, zwrócił na to uwagę Stolicy papieskiej, która, w porozumieniu z Rządem angielskim, ustanowiła oddzielnego Wikaryusza Apostolskiego dla wszystkich posiadłości angielskich w południowej Afryce. Katolicy mieszkają tam w rozproszeniu, atoli na samym Przylądku jest ich znaczna liczba, ile że miasto to jest dawne i służy za rezydencyą władz krajowych. Tym Apostolskim Wikaryuszem został X. Dr. *Griffith*, mieszkający przy kościele *S. Andrzeja* w Dublinie, noszący tytuł Biskupa *paleopoli'tańskiego*.

Z doniesienia X. Pacyfika missyonarza w Chinach, datowanego z *Korei* dowiadujemy się, że pomimo okropnych prześladowań, jakich doznali katolicy w Japonii, niezdołano ich dotąd wygubić doszczętnie. »W roku 1825 — są słowa tego doniesienia — pisał Cesarz japoński do Króla w *Korei*, zawiadamiając go, że sześciu z jego poddanych, wyznawających Jezusa, uciekło z jego kraju na małym statku, dodając, że jeżeli przybyli do jego kraju, prosi, aby mu byli odesłani. Pomiędzy *Koreą* a Japonią mała tylko jest odległość; rządzący obudwóch posyłają sobie co trzy lata podarunki. 300 Japończyków i podobna ilość *Koreanów* trzymają straż na wybrzeżach tych krajów, aby zapobiegać wszelkiem zakłóceniom, jakieby pomiędzy obustronnymi mieszkańcami zachodzić mogły.«

*Indye wschodnie.* Z listu pisanego z *Kalkuty* na dniu 22. Kwietnia r. z. przez X. *Moré*, jezuitę, dowiadujemy się o położeniu tamtejszej missyi katolickiej. Liczba pracujących w niej missyonarzy jest nader szczupła aby dogodzić powiększającej się coraz potrzebie, Katechizmy mie-

wane bywają w angielskim, portugalskim i bengalskim języku, słuchanie zaś spowiedzi dzieje się w rozmaitych, a częstokroć, dla przybywających rozmaitych cudzoziemców i w siedmiu językach. Posługa duchowna wielce tu jest utrudzoną, już dla tego że nawracający się nie mają żadnego oświecenia, już, że, przestawając z ludem bałwochwalczym, przyjmują od niego wiele przesądów i występków. Pomiedzy środkami, jakimi na poprawę tych ludów działają ci Missyonarze, wymienia X. Moré założenie szkoły dla ubogich dzieci, która dotąd 200 uczni już liczyła; dla wyższej zaś klasy mieszkańców założono kollegium pod tytułem: Kollegium Ś. Xawerego, które także ma już 56 uczni, a z liczby tych jest 10 pensyonaryuszów, którzy będąc katolikami, mieszkają w kollegium, ci zaś, którzy nie mieszkają w kollegium, należą do różnych wyznań. Fundusze jakie posiada ten instytut są bardzo mierne, prócz zasiłków albowiem, których wówczas oczekiwano z Europy, posiada on dom, darowany sobie przez pewnego Ormianina. Pewna Pani z Portugalii opędzała wszelkie kłopoty jego utrzymania przez sześć miesięcy ciągle, inna zaś, księżniczka, nawrócona z mahumedanizmu, darowała mu znaczną sumę w tym celu, aby z niej utrzymywano trzech uczni chcących poświęcić się stanowi duchownemu. Kościół tamtejszy jest dotąd bardzo ubogi i zbywa mu na wszelkich ozdobach.

W dalszym ciągu tegoż listu opisuje X. Moré sposób, w jaki bałwochalczy w Kalkucie oddają cześć swym bożkom, mianowicie przy obchodzie poświęconym czci bogini *Kalli*, który, jako uroczystość pokuty, w ciągu całego roku jest najważniejszym. W pierwszy dzień téj uroczystości tak wielka była liczba ciekawych, iż niemożna było dostrzedz tych, którzy ćwiczeniom pokutnym się oddawali, drugiego atoli i trzeciego dnia widzieć było można po różnych miejscach, a szczególnie po rogach ulic, ludzi, którzy przebiwszy sobie język długą szyną żelazną, i zawiesiwszy ją na nim, tańczyli stósownie do taktu przygrywającej muzyki. Inni zadawali sobie głębokie rany po bokach i na plecach, przez które przeciąga-

gano węże znacznej długości, aby się wily około ciała. Następujący zas sposób jest jeszcze okropniejszy. Brano pewien gatunek woza, na którym przytwierdzone były drągi około 30 stóp wysoko leżące. Na końcach tych drągów znajdowały się kółka, przez które przechodziły dość grube powrozy, a na każdym z nich umocowane były cztery żelazne haki. Te haki spuszczaają aż do ziemi a wtenczas ten, który temu rodzajowi pokuty ma chęć się oddać, kładzie się na ziemię do góry plecami. Dwóch mężczyzn wbija mu te haki w grzbiet, a to gdy nastąpi, wciągają go do góry i tak wisi w powietrzu przez ćwierć lub pół godziny, belkocąc niektóre wyrazy, wydając jęki jako znak swój skruchy i śpiewając pochwalne hymny dla bogini Kalli. Inni jeszcze każą sobie wbić dwa tylko haki, drugie zaś dwa utwierdzić w mocnej przepasce, atoli mało jest takich, którzyby życzyli sobie mieć tę ulgę. Dziwując się X. Moré nad tą odwagą Indyan, których opisuje jako bardzo lękliwych, twierdząc, że jeden Europejczyk, podniósłszy do góry kij, całe gromady Indyan rozplószyć może, dodaje, że zgłębiwszy rzecz bliżej, poznał, że nie istotna pokuta jest przyczyną tego poświęcenia, ale raczej, że ludzie ci, należąc do najniższej klasy, dają się do tego skłonić za pieniądze, które im majątni dla swój w te dni rozrywki tym końcem udzielają, a oraz i dla pozyskania jałmużny od widzów. Słusznie tu zastosować można słowa łacińskiego poety:

.... Quid non mortalia pectora cogis, auri sacra  
fames!

---

#### 4. *Rozmaitości.*

---

##### ● *Katakumbach w Rzymie.*

Dla uzupełnienia podanej w jednym z dawniejszych naszego pisma poszytów wiadomości o katakumbach, u-

mieszczamy tu jeszcze następujący artykuł, wyjęty z pisma francuzkiego *l'universe religieux*. »Katakumbami nazywają w Egipcie wszelkie podziemne sklepienia, wydrążenia w skałach i grotty, służące do zachowania balsamowanych ciał ludzkich. Wyraz ten złożony jest z dwóch greckich wyrazów *κατα* (pod) i *κυβος* (sklepienie, otwór). Takie sklepienia czyli pieczary podziemne znajdują się także i w innych krajach a szczególnie w Rzymie. Tu schodzili się pierwsi chrześcijanie na religijne obchody i do odprawiania służby bożej; tu chowali swych męczenników, aby ich ukryć przed prześladowcami, którzy, począwszy od Nerona aż do Dyoklecyana, starali się zniweczyć kościół Chrystusa. Główne wnieście do tychże pieczar rzymskich znajduje się w kościele Ś. Sebastjana męczennika, leżącego o podal miasta na drodze do Neapolu. Stąd ciągną się one blisko ćwierć mili niemieckiej pod samym Rzymem, przedstawiając oczom galerje o dwóch i nawet trzech piętrach, pomniejsze komórki i sale, połączone z sobą przez ganki. Jestto niezmierna praca, jaką kiedy wykonali ludzie, i dla tego domyślić się można, że one już przed czasami chrześcijan były założone, i że ci tylko z nich korzystali i je rozprzestrzenili.

Już od czasów Cycerona, jak on sam świadczy, podkopywano okolice Rzymu po wielu miejscach wydobywając kamienie i inne materyały do budowy pałaców i miasta potrzebnych. Do tej niebezpiecznej i zarazem niewolniczej pracy zmuszano później chrześcijan, jak to widzimy z aktów męczenników. Wiele bowiem płaskorzeźb, jakie odkrywają w tych katakumbach, przedstawiają błogosławionych sług bożych, chylących się pod ciężarem piasku, który w worach wynosili i trzymających narzędzia potrzebne do tej pracy. Obeznanym z ciemnością i tajnymi drogami tych pieczar, uciekali oni do nich w czasach prześladowań wraz z swymi braćmi, ukrywając się w tych, które były próżne, i do których nikt nie wchodził, a nawet kopali sobie inne po miejscach osobnych, w przestrzeniach należących do jednej familii, obierając takie zwłaszcza miejsca gdzie dla pijaszczystego gruntu, łatwiejsza i pręd-

sza była praca, skąd też poszło nazwisko *arenae* (piasek) *cryptae arenariae* (tajemne doły piaskowe), które także nadawano katakumbom. W miarę, jak pomnażająca się liczba chrześcian powiększała nienawiść swych prześladowców, rozprzestrzeniał się także podziemny Rzym chrześcijański pod Rzymem Cesarzów i bałwochwalczych posągów i był obrazem niewidzialnej siły, która całą potęgę bałwochwalcstwa nieznacznie podkopywała.

Katakumby służyły także zamiast kościołów i cmentarzów. Pomiędzy starożytnymi ustawami pierwiastkowych Papieży, znajdujemy ustawę Klemensa, w której mówi: »schodźcie się na cmentarze (właściwie miejsca zaśnieżenia) aby odczytywać księgi święte i śpiewać hymny za zmarłych męczenników.« Ołtarze i kielichy, jakie znajdowano w katakumbach, świadczą także, że w nich sprawowano święte ofiary. Z pośród innych Papieży, którzy, ukryci w tych ciemnych pieczarach, zarządzali kościołem, byli, według świadectw aktów męczenników: *Ś. Kalixt, Urban, Poncyan, Anterus, Korneliusz, Stefan i Syxtus*. Aby zaś ukryć przed zjadłością katów święte szczątki rycerzy wiary chrystusowej, wyszukiwali pierwiastkowi chrześciance najgłębsze i najciemniejsze dla nich kryjówki; poganie akbowiem niezaprzestając częstokroć na zadanych im męczarniach, posuwali złość swoją aż do tego stopnia, że ciała zamordowanych pozostawiali bez pochowania, aby się stawały pastwą drapieżnych zwierząt. »W czasie świąt Bachusa, świadczy Tertulian, wyrzucano ciała chrześcian z ich grobowych zakątków i przytułku śmierci i pastwiono się nad szczątkami, nie mającemi nawet ciała.«

»W młodości mojej, pisze *Ś. Hieronim*, kiedym uczył się w Rzymie, miałem zwyczaj co niedziela odwiedzać groby Apostołów i Męczenników. W towarzystwie kilku rówieśników, którzy podzielali me w tém upodobanie, puszczaliśmy się z radością w ciemne pieczary, przechodząc galerye, których ściany po każdej stronie wielką ilość ciał obejmowały.« W tem-

to zwiedzaniu katakumbów, którem święty ten mąż starał się umocnić naprzeciw ponętom lubieżnego Rzymu, czerpał on zapewne jeszcze i owe wrażenia, których owocem były jego wzniosłe słowa o sędzie ostatecznym i o zmartwychwstaniu ciał. Tu zapewne po raz pierwszy usłyszał on trąbę Archanioła, której przeraźliwe echo ścigało go aż do grotty Betleemu. Na tych podziemnych cmentarzach, które z zieleniejącymi się w czasach naszych grobami żadnego nie mają podobieństwa, prócz przeznaczenia, które im jest wspólne, nie znajdowało się nic żywego, ani ptak ani roślina, coby zapatrującemu się na nie, pogrążonemu w wzniosłych myślach i przypominieniach, jakowe sprawić mogło roztargnienie.

Na każdej stronie tych galeryów znajdują się głębokie niże, wykute w twardych ścianach, w których ciała umarłych spoczywają a w niektórych miejscach naliczyć można po pięć lub sześć rzędów takowych niżów. Otwór każdej niży zawalony jest kamieniem, wsadzonym na wapno, na kamieniu zaś znajduje się napis i symbola, oznaczające zmarłego i jego zasługi dla wiary chrystusowej położone. Urządzenie to ma niejaki podobieństwo do grobów familiów pogańskich, nazwanych: *columbaria*, (gołębniki), gdyż istotnie wielka ilość i skład niżów (*loculi*) w których stawiano urny członków familii, wyzwolenców i niewolników, miały do nich niejaki podobieństwo. Zwyczaj palenia ciał, który istniał u bałwochwalczych Rzymian, a który za czasów Antoninów, dla braku drzewa został zaniechany, nie był przyjęty przez Chrześcian. Podobnie jak i ludy pierwsiastkowe, a mianowicie Patryarchowie, chowali oni ciała swych braci w całości do ziemi, szanując w ich szczątkach podobieństwo Boga, którego duchem były ożywione, i sam tylko czas miał sprawdzić na nich wyrok boski: proch jesteś i w proch się obrócisz! i to dzieje się tutaj najwidoczniej. »Trudną byłoby rzeczą wyobrazić sobie dokładnie (pisze pewien podróżny, który był przy wielu odkopywaniach takowych katakumbów) te szczątki ciał ludzkich, będących bliskimi zupełnego zniweczenia. Pociąg białego

prochu, niknącego za lekkim dmuchnięciem, sam tylko jest śladem, gdzie takowe ciało leżało.“

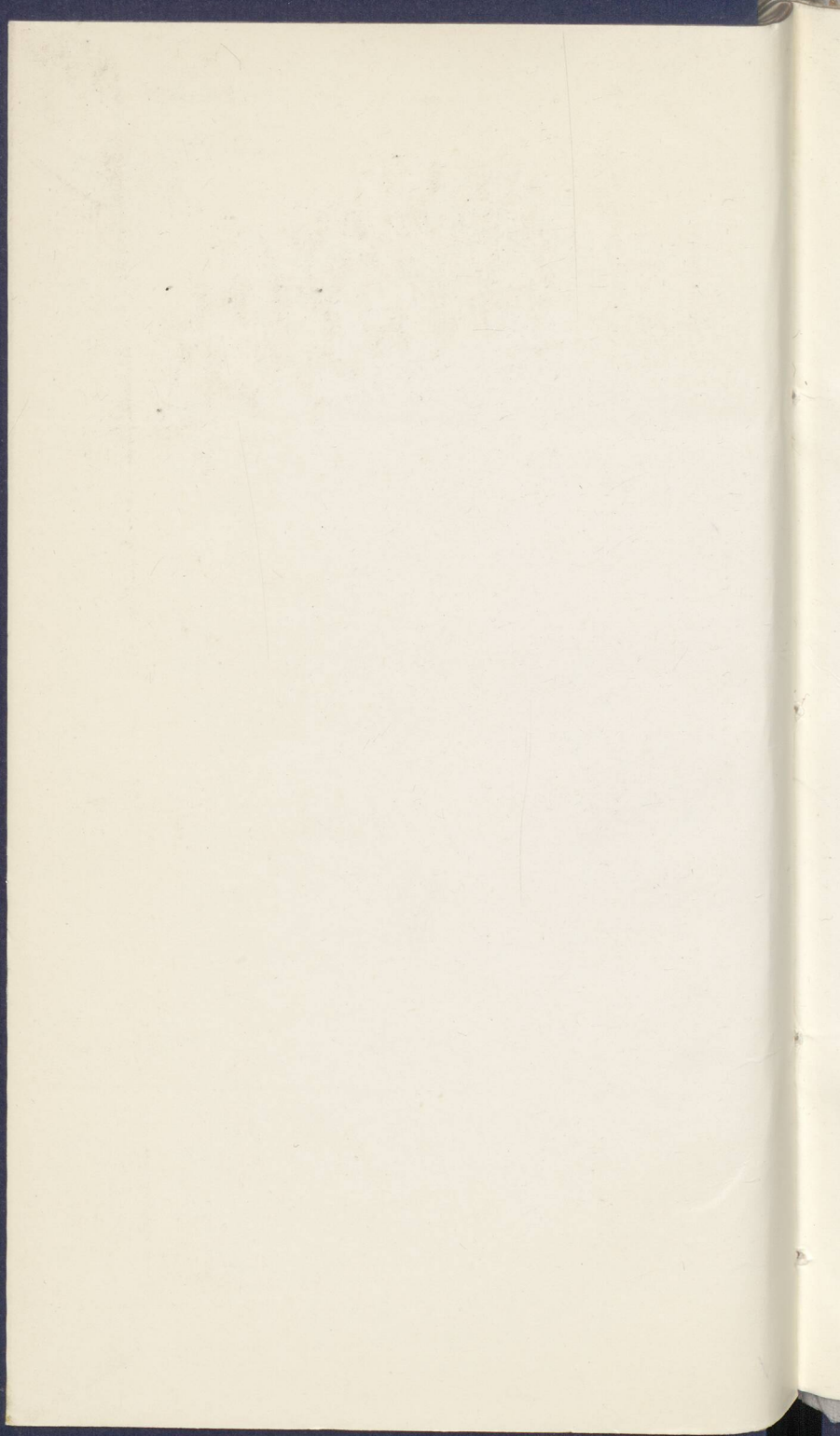
Wiernym, którzy dla swych rzadkich cnót i przez swą chwalebłą śmierć byli ozdobą kościoła i w wielkim u niego zostawali szacunku, robiono osobne groby; wykuwano w ścianach niżej, znane pod używanym u pisarzy kościelnych nazwiskiem: *monumenta arcuata* (sklepione grobowce). W takowe wpuszczano skrzynki z relikwiami albo trumny, obejmujące ciała męczenników. Kamień utwierdzony w takowej niży służył za ołtarz do odprawiania świętej ofiary, a plac przed nim zostawiony był niejako kaplicą do której schodzili się wierni, aby wzywać przyczynienia tych, którzy w swój do niebieskiej krainy podróży ich wyprzedzili. Niekiedy znów dla pochowania znakomitego męczennika wykuwano osobną katakumbę, bądź na samym tym placu gdzie poniósł śmierć męczeńską, bądź na gruncie, który jego był własnością, bądź nakoniec pod domem, w którym za życia zamieszkiwał, i takowe sklepienia grobowe, poświęcone szacunkiem wiernych, zamieniano na tak zwane: *oratoria*. Za wzór takowych służyć może oratorium katakumb by S. Agnieszki za murami (*extra muros*), którymto wyrazem oznaczono wszystko, co było położone za murami Rzymu. Na okół rzeczzonego oratorium znajdują się sklepiene groby, (*monumenta arcuata*), służące zamiast ołtarzy, a w głębi jego stoi krzesło biskupie; dwa filary utrzymują podniebienie, zrobione w formie krzyża, które okrywa całe to miejsce. Jestto raczej formalny kościół, opatrzony we wszystko, co istotnie do kościoła należy, jakoto kamień (*portatył*) i tron biskupi. Wierni mieli upodobanie w zdobieniu tych świętych miejsc malaturami i sztukami rzeźbiarstwa.

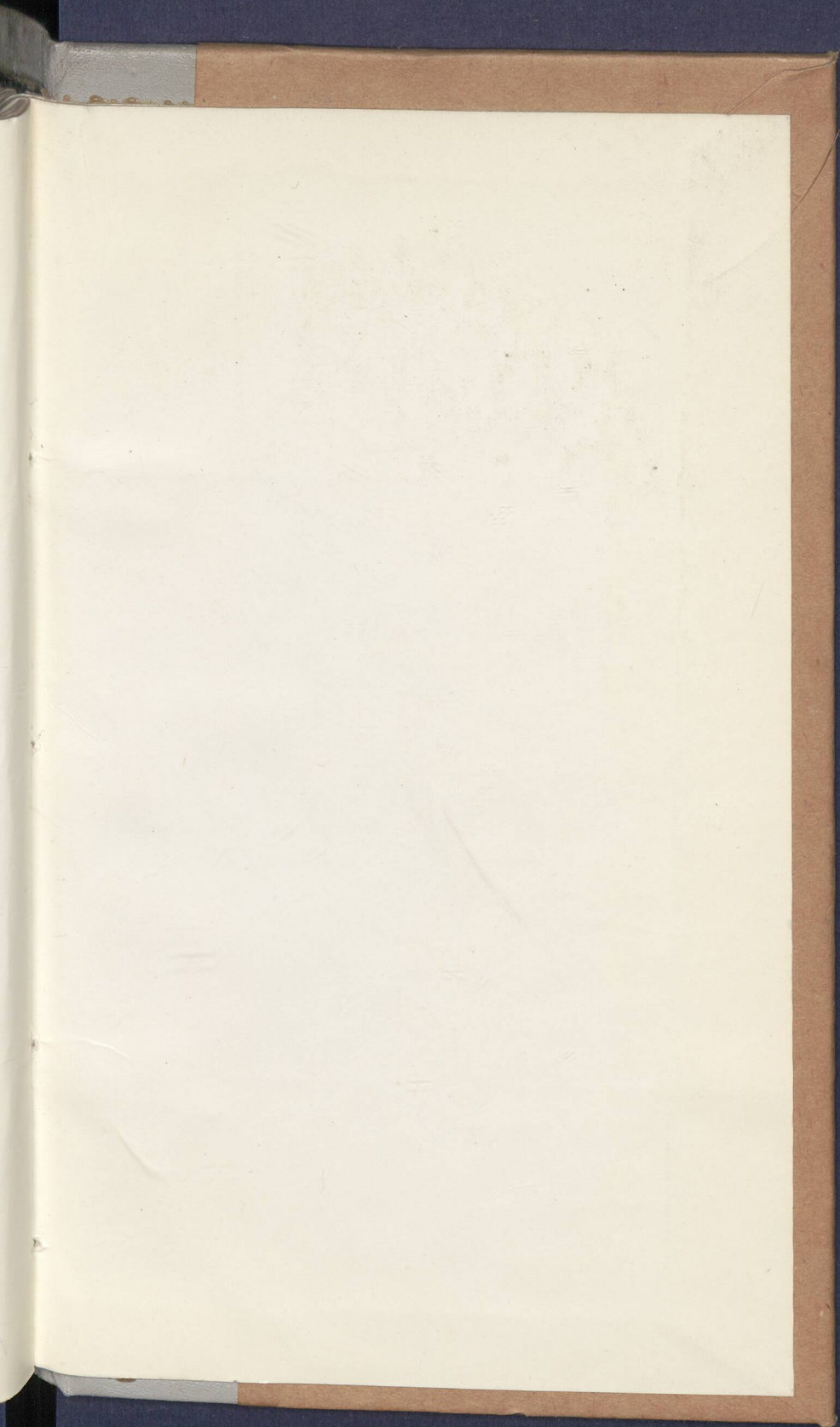
Kiedy po trzystu latach swój wytrwałości dla wiary Chrystusa wolno było chrześcianom odprawiać nabożeństwo publicznie, i kiedy kościół, podobnie jak jego niebieski Oblubieniec, powstał z tryumfem

z swego grobowca, zwiedzano jeszcze katakumby, już to udając się do nich w processyach w dni męczenników, już dla przygotowania się w nich przez modlitwę i bogomyślność do godnego obchodu uroczystych świąt w ich wigilie. Atoli od środka wieku XII., aż do czasów Syxtusa V. Papieża (ur. 1521., umarł 1590.) poszły one w zapomnienie, a przynajmniej mało je odwiedzano. Wielki ten Papież, pamiętny z restauracyi wielu już w ruinach leżących budowli i przywrócenia porządku w rozmaitych względach, niezaniebdał korzystać z drogich dla kościoła Chrystusowego skarbów, jakie te ciemne pieczary zamykały. Nakazał przeto ich odkopywanie, które aż do nowszych czasów, a szczególnie pod Piussem VI. kontynuowano. Temu przedsięwzięciu zawdzięcza wiele kościołów swe relikwie, zaś, tak zwane Muzeum chrześcijańskie Watykanu, wielką liczbę swych kosztownych starożytności. Klemens VIII. (um. 1592.) wydał postanowienie ściągające się do postępowania przy takowem odkopywaniu. Przeznaczeni na ten cel robotnicy zostają pod bezpośrednim zarządem i dozorem jednego Prałata, i, co na uwagę zasługuje, opłacani bywają z kassy, do której wpływają taxy za dyspensy małżeńskie. Dochowane dotąd akta Męczenników i dzieła starożytnych Pisarzy kościelnych są pierwszą wskazówką przy przedsiębranych śledztwach, i przestrzegają, aby podania ich były sprawdzone napisami i symbolami, jakie na grobach tych widzieć się dają. Autentyczność znalezionych relikwii, stwierdza się położeniem ich katakumbów, albowiem od pierwiastkowych po odzyskaniej wolności czasach, to jest od wieku IV. i V., budowali wierni Chrystusowi szczególnie na tych miejscach swe kościoły, gdzie w głębi ziemi znajdowały się groby, opatrzone w napisy, i podziemne miejsca modlitwy (*oratoria*). Wchód do tych sklepień znajdował się wewnątrz takowych kościołów, które niejako były szczytem wszystkiego. Nazywano je także wyznania mi (*confessiones*), przez wzgląd na to, że obejmowały szczątki świętych rycerzy, którzy w dniach prześladowania nie lękali się wyznać Chrystusa. Do takowych kościołów liczyć można

w Rzymie kościoły, czyli wyznania, Ś. Praxedą, S. Pudencyanny, S. Agnieszki, S. Cypryana, S. Sebastjana i kilku innych, a najslawniejszy z nich jest kościół Ś. Piotra. Jak wiadomo został on na krzyż przybity w r. 67. za panowania Nerona Cesarza. Uczeń jego, czwarty z kolei następca Ś. Anaklet, kazał na miejscu, gdzie tenże wraz z innymi stał się ofiarą pierwszego prześladowania, i gdzie był pochowany, postawić mały kościół. W miejsce tego skromnego oratorium kazał Konstantyn W. wystawić wspaniałą bazylikę, poświęconą czci tego naczelnika Apostołów, okrywającą jego relikwie, a nad temż wznosi się dzisiaj kościół Ś. Piotra, będący chlubą dla Rzymu i podziwieniem dla całego świata chrześcijańskiego. Główny ołtarz, zbudowany w samym środku tak zwanej nawy, (*navis*) i krzyża, stoi właśnie nad wyznaniem (*confessio*), czyli nad grobem tego Apostoła. Do niego schodzi się po pięknych nader wschodach; w samym zaś podziemnym kościele tej świętej grotty pali się dniem i nocą 100 srebrnych lamp. Cokolwiek dotąd pięknego wydały kunszta, zdobi dziś miejsce, w którym spoczywają ŚŚ. Piotr i Paweł, otoczeni szczątkami Męczenników, którzy poszli za ich przykładem. „Tu, mówi Ś. Jan Chryzostom, pod tym porfirowym grobowcem, zachowane są przed niszczącą wszystko śmiercią ciała ŚŚ. Piotra i Pawła. Rzymie! nie dla twych bogactw, nie dla twój starożytności, nie dla twój wielkości i czynów jacię podziwiam, ale dla tego, że w twoich murach opowiadał Piotr Ś. Ewangelią, że w tobie Paweł Ś. wkrótce przed swą śmiercią pisał swój nieśmiertelny list do Rzymian! Czyż możecie bez największego wzruszenia wystawić sobie ów zachwycający widok, jakiego będzie świadkiem Rzym, kiedy Ś. Piotr i Ś. Paweł powstaną w mgnieniu oka z swych grobów, aby śpieszyć w obłokach naprzeciw Panu Zastępów?” —









Biblioteka Uniwersytecka  
w Poznaniu

**196894 /2 II**